

*DZIEDZICTWO
ŚWIĘCI I BŁOGOSŁAWIENI
RODZINY WINCENYŃSKIEJ*

ALBERTO VERNASCHI CM

DZIEDZICTWO

**ŚWIĘCI I BŁOGOSŁAWIENI
RODZINY WINCENYŃSKIEJ**

Tłumaczenie z języka włoskiego
WŁADYSŁAW BOMBA CM

Tytuł oryginału:

P. Alberto Vernaschi C.M., Un patrimonio di familia. Santi e Beati della Familia Vincenziana, Edizioni Cantagalli S.r.l.
Siena

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy, Kraków 2008

Opracowanie redakcyjne
STANISŁAW ROSPOND CM

Opracowanie graficzne
WACŁAW PISZCZEK CM

Nihil obstat:

Wizytator Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misji
Ks. dr Arkadiusz Zakrepta CM
Kraków, 25 stycznia 2008 r., L.dz. /2008

ISBN 978-83-7216-678-4

WYDAWNICTWO
Instytutu Teologicznego Księży Misjonarzy
31-058 Kraków, ul. Stradomska 4
www.wiktm.pl; Wydawnictwo@wiktm.pl

Przedmowa do wydania polskiego

Liczne wspólnoty zakonne, stowarzyszenia życia apostołskiego i stowarzyszenia świeckich powołane przez św. Wincentego a Paulo albo zainspirowane jego duchem tworzą wielką Rodzinę Wincentyńską. Pragnie ona zgodnie z wolą swego Patrona: czynić Ewangelię skuteczną. Urzeczywistnia to przez wierność jego charyzmatowi w codziennym życiu. W tym celu stara się odczytywać znaki czasu i żyć teraźniejszością. Stara się również korzystać z doświadczeń przeszłości i dlatego wspomina tych, którzy w imię miłości Boga okazywali miłość człowiekowi, zwłaszcza ubogiemu, co do duszy i co do ciała; którzy żyjąc miłością, czasem aż do przelania krwi, osiągnęli świętość.

Temu wspomnianiu służy udostępniane czytelnikom polskim „Dziedzictwo” ks. Alberta Vernaschiego. Autor urodzony 7 stycznia 1939 r. w Lugagnano Val d’Arda we Włoszech. W 1957 r. wstąpił do Zgromadzenia Misji. Przez wiele lat był rektorem i wykładowcą prawa kanonicznego w Kolegium Alberoni w Piacenzy, a następnie przełożonym prowincji rzymskiej zgromadzenia. Obecnie jest dyrektorem prowincji rzymskiej i sienneńskiej Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. W swoim opracowaniu ukazuje związane życiorysy świętych i błogosławionych Rodziny Wincentyńskiej. Dodaje do nich szczególne przesłanie duchowe. Zawiera w nim własne wypowiedzi przedstawianych osób i opinie świadków ich życia oraz świadectwa potwierdzające ich wierność charyzmatowi wincentyńskiemu.

Wśród wymienianych sylwetek są przedstawicielki dwu zgromadzeń sióstr miłosierdzia. Pierwsze z nich pochodzące od św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac w języku włoskim nosi nazwę Figlie della Carità, drugie – założone przez św. Joannę Antydę Thouret – Suore della Carità. Ponieważ w języku polskim oba zgromadzenia nazywają się siostrami miłosierdzia, dlatego w drugim przypadku dodajemy zawsze imię założycielki.

W wydaniu polskim „Dziedzictwa” dołączono sylwetki polskich kandydatów na ołtarze: sióstr miłosierdzia Marty Wieckiej i Barbary Stanisławy Samulowskiej oraz misjonarzy męczenników z okresu II wojny światowej.

Zarówno koleje życia, jak i wspomniane przesłanie duchowe omawianych świętych i błogosławionych, zgodnie z zamysłem Autora, mogą przyczyniać się do rozbudzenia i umacniania powołania tych, którzy stanowią Rodzinę Wincentyńską, a wszystkim innym może w pełniejszym świetle ukazać charyzmat Świętego, o którym powiedziano, iż zmienił oblicze Kościoła.

Kraków, 25 stycznia 2008 r.

Ks. Władysław Bomba CM

Wprowadzenie

Któż z nas w dzieciństwie nie zachwycał się literaturą ukazującą życie świętych. Nawet, jeżeli z upływem czasu zmieniały się upodobania, pozostawały w pamięci liczne szczegóły, które pozwalały odwoływać się do przykładów poznanych osób. Tak dzieje się zwłaszcza wtedy, gdy te osoby żyły w określonej społeczności, w której żyjemy również my.

Przed pięćdziesięciu laty włączyłem się w życie wspólnoty Zgromadzenia Misji założonej przez św. Wincentego a Paulo. Poznawałem ducha Założyciela. Zaznajamiałem się też z innymi grupami wielkiej Rodziny Wincentyńskiej. W ramach działalności duszpasterskiej wielokrotnie mówiłem o różnych osobach tej Rodziny. Gdy poszukiwałem materiałów, które ułatwiłyby mi to zadanie, okazywało się, że wiele napisano o życiu św. Wincentego a Paulo, czy św. Ludwika de Marillac. O innych pisano o wiele mniej i czasem trudno było znaleźć właściwe źródło.

To właśnie wtedy zrodziła się myśl o przydatności publikacji, która ukazywałaby życie świętych i błogosławionych Rodziny Wincentyńskiej. Nie chodzi o wielkie dzieło historiografii. Przedstawiane biografie obejmują tylko najważniejsze wydarzenia z życia poszczególnych osób oraz zasadnicze przesłanie duchowe, z jakim zwracają się dzisiaj do nas. Swój wybór osób ograniczam do świętych i błogosławionych uznanych przez Kościół.

Przedstawiane osoby różnią się między sobą, ale można dostrzec pewne cechy wspólne. To sprawia, że niezależnie od chronologii, niektóre z nich umieszczam pod wspólnym tytułem, co jednak nie jest próbą jakiejś ich klasyfikacji.

Święci i błogosławieni stanowią dziedzictwo rodziny: tej z której pochodzili i tej, do której wstępowali. Nade wszystko, stanowią dziedzictwo Kościoła i całej rodziny ludzkiej i mogą wiele powiedzieć dzisiejszemu człowiekowi. To sprawiło, że już od lat nosiłem się z zamiarem ukazania ich światu. Teraz zachęcili mnie do tego współbracia ze Zgromadzenia Misji oraz siostry miłosierdzia. Z wyrazami wdzięczności za udzielane mi wsparcie, poświęcam im wszystkim owoc podjętej pracy.

Ks. Alberto Vernaschi CM

I. CHARYZMAT ZAŁOŻYCIELI

Osobowość każdego świętego jest inna i dlatego bardzo trudno jest zestawiać ich ze sobą. Wspólne przedstawianie Wincentego a Paulo, Ludwika de Marillac, Joanny Antydy Thouret, Elżbiety Anny Bayley Seton, Fryderyka Ozanama i Marka Antoniego Durando wskazuje tylko na jeden ich rys charakterystyczny: dali początek pewnym wspólnotom. Nawet, jeżeli były to wspólnoty kościelne, to jednak dokonywało się to w różnych epokach i w różnych sytuacjach społeczno-kulturowych. Trzeba też dodać, iż fakt bycia założycielami stanowi jeden aspekt ich życia i działalności, ale nie jedyny, ani najbardziej charakterystyczny.

Św. Wincenty i św. Ludwika często powtarzali, iż to nie oni myśleli o założeniu Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Dokonało się to z inicjatywy Boga. Podobnie o swoich dziełach myśleli pozostali założyciele. Byli przekonani, że Bóg jest twórcą powoływanych wspólnot, a oni jedynie okazywali posłuszeństwo woli Bożej i poddawali się kierownictwu Ducha Świętego.

Podobny do nas, święty dla nas

ŚW. WINCENTY A PAULO
(1581-1660)

ŻYCIE

Wincenty a Paulo urodził się 24 kwietnia 1581 r. w Pouy koło Dax w południowej Francji, w rodzinie Jana Depaul i Bertrandy z d. Moras. Święcenia kapłańskie przyjął 23 września 1600 r. w Châteaux l'Évêque (diec. Périgueux).

O pierwszych latach jego posługi kapłańskiej papież Jan Paweł II mówił: *W pierwszych latach po święceniach Wincenty wprawdzie nie odmawiał współdziałania z łaską, ale nie traktował kapłaństwa jako powołania do pracy w winnicy Pańskiej, lecz jako sposobność do osiągnięcia prestiżu społecznego i zapewnienia sobie godziwych warunków życia. Świadczy o tym jego list pisany do matki w 1610 r. W tym okresie Wincenty miał nadzieję na zrobienie „karierę”; zabiegał o dobra materialne, które umożliwiłyby mu również wspomaganie rodziny. Miał bowiem świadomość zaciągniętego długu wobec rodziców, którzy sprzedali nawet parę wołów, by zapewnić mu zdobywanie wiedzy dla przygotowania się do kapłaństwa. Zapewne spodziewali się, że w przyszłości syn będzie udzielał pomocy ubogiej rodzinie wieśniaczej z Landów.*

LATA NIEPEWNOŚCI I POSZUKIWAŃ. Kiedy w 1610 r. upłynęło już dziesięć lat od święceń kapłańskich, które Wincenty otrzymał 23 września 1600 r., czyli w chwili gdy liczył dziewiętnaście i pół roku życia.

W tym dziesięcioleciu wiele podróżował w poszukiwaniu możliwości spełnienia swoich marzeń. Spotykały go jednak niepowodzenia. Przeżył nawet dramatyczne doświadczenie niewoli w Tunisie. W 1608 r. znalazł się w Paryżu. Nawiązał kontakty z „wielkimi tego świata”. Spotkał się również z osobami kształtującymi francuską duchowość w owych czasach. Był wśród nich Piotr de Bérulle (1575-1629). Pod jego wpływem rozpoczyna się dzieło „nawrócenia” Wincentego.

Zaczął dostrzegać znaczenie bycia chrześcijaninem i kapłanem. Przeżył ból posądzenia o kradzież. Miał świadomość niewinności, ale nie próbował się usprawiedliwiać. Poznał też uczonego teologa Sorbony, przeżywającego pokusy przeciwko wierze. Wspomógł go, przyjmując na siebie jego wątpliwości. To doświadczenie trwało cztery lata. Złożył wtedy obietnicę, iż jeżeli odzyska wiarę, resztę swego życia poświęci na służbę ubogim. Bóg przyjął jego zobowiązanie.

W latach 1611-1612 spełniał obowiązki proboszcza w Clichy. Zawsze wspominał to jako najszcześniejsze lata swojego życia. Mawiał: *Jestem przekonany, że nawet ojciec święty nie jest tak szczęśliwy, jak proboszcz żyjący pośród dobrych i wspaniałomyślnych parafian*. Jego praca duszpasterska trwała tylko rok, ale tytuł proboszcza Clichy zachował do 1626 r.

W 1613 r., za radą Piotra de Bérulle, przekazał obowiązki proboszczowskie wikariuszowi, a sam został kapelanem

rodziny Filipa Emanuela de Gondi, generała galer królewskich. Nie czuł się dobrze w środowisku arystokracji, ale to wtedy przeżył doświadczenia, które miały ukształtować całe jego życie.

WAŻNE WYDARZENIA ROKU 1617. Pierwszym z nich była spowiedź umierającego, który po jej odprawieniu wyznał publicznie, w obecności Małgorzaty de Silly de Gondi, że z pewnością byłby potępiony z powodu świętokradzkich spowiedzi odprawianych w dawniejszym życiu. Pod wpływem tej wiadomości pani de Gondi skłoniła Wincentego, by 25 stycznia 1617 r. w Folleville wygłosił kazanie i zachęcił wiernych od odprawiania spowiedzi generalnej z całego życia. Kazanie było tak skuteczne, że trzeba było poprosić jezuitów z pobliskiego domu zakonnego klasztoru o pomoc w spowiadaniu. Po latach Wincenty twierdził, że było to jego *pierwsze kazanie misyjne*.

W tym samym roku, znów za radą Piotra de Berulle, Wincenty opuścił dom rodziny de Gondi i podjął obowiązki duszpasterskie w opuszczonej parafii Châtillon-les-Dombes w pobliżu Lyonu. W niedzielę 20 sierpnia 1617 r. przed Mszą świętą, powiadomiono go, że w pobliskiej wiosce jest rodzina doświadczona chorobą i pozbawiona środków do życia. Wspominał o tym w kazaniu w słowach tak przejmujących, że w godzinach popołudniowych liczni wierni pośpieszyli z pomocą potrzebującym. Wincenty pomyślał, że ten zapal łatwo może stać się „słomianym ogniem” i że miłosierdzie może być skuteczne, jeżeli nada mu się formy zorganizowane. Po trzech dniach, 23 sierpnia, zaprosił kilka osób i podzielił się z nimi swymi przemyśleniami. W ten sposób powstało pierwsze Bractwo Miłosier-

dzia. Było to drugie wydarzenie 1617 r., które podobnie jak pierwsze z Folleville, wpłynęło decydująco na dalsze życie Wincentego.

Rodzina de Gondi nie mogła pogodzić się z „ucieczką” swojego kapelana. Pod naciskiem generała galer, Piotr de Bérulle przekonał Wincentego do powrotu do ich domu. Dzięki temu w 1618 r. Wincenty spotkał w Paryżu Franciszka Salezego, który wywarł znaczący wpływ na jego życie duchowe.

Wspomniane dwa wydarzenia w 1617 r. dla Wincentego stały się wyraźnym głosem Bożej opatrności i objawieniem woli Bożej, którą chciał spełniać. W licznych kościołach w posiadłościach państwa de Gondi nauczał katechizmu, głosił kazania i spowiadał. Odwiedzał też skazańców uwieczonych na galerach królewskich, których Filip Emanuel de Gondi był generałem. Podejmowane zadania zmusiły go do szukania pomocy innych księży. W ten sposób, za radą pani de Gondi i dzięki jej pomocy materialnej, 17 kwietnia 1625 r. powstało Zgromadzenie Misji: grupa księży, którzy w wiejskich parafiach głosili misje i zakładali Bractwa Miłosierdzia. Dla zapewnienia trwałości owoców owych misji należało zatroszczyć się o godnych duszpasterzy dla ewangelizowanych parafii. Dlatego nowopowstałe zgromadzenie podjęło głoszenie rekolekcji dla kandydatów do święceń kapłańskich (1628), organizowało tzw. Konferencje Wtorkowe dla księży (1633) i przyjmowało kierownictwo seminariami duchownymi (1642).

MIŁOSIERDZIE W DZIAŁANIU. Mnóstwo ubogich zebranych na ulicach Paryża przyczyniło się do powstawania w stolicy Bractw Miłosierdzia. Ubodzy okazywali się

„wymagającymi panami”. Wymagało to nie tylko udzielania jałmużny, ale również służenia im własnym czasem i własnymi siłami. Nie mogły sobie na to pozwalać panie z arystokracji. Wtedy pojawiły się spotykane na misjach wiejskie dziewczęta gotowe wspinałomyślnie służyć ubogim i chorym. Wincenty powierzył je Ludwice de Marillac, która już wcześniej odwiedzała bractwa dla ożywiania ich działalności. W ten sposób 29 listopada 1633 r. powstało Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia. Był to zupełnie nowy instytut gromadzący osoby „całkowicie oddane Bogu dla służenia ubogim”. Nie zamykały się w klasztorach. Na wzór straży ogniowej, śpieszyły wszędzie tam, gdzie oczekiwali ubodzy potrzebujący opieki. Odwiedzały chorych w ich domach rodzinnych, w przytułkach i w szpitalach. Zajmowały się skazanymi na galery, wspomagały dotkniętych klęskami żywiołowymi i wojnami, zajmowały się rannymi na polach bitew, stawały się matkami porzuconych dzieci.

DALSZE LATA. Po 1633 r. następował rozwój dzieł wincentyńskich i umacnianie ich struktur organizacyjnych. Wszelka niedola duchowa i materialna poruszała serce Wincentego i skłaniała go do śpieszenia z pomocą. Czynili to księża ze Zgromadzenia Misji, siostry miłosierdzia i Bractwa Miłosierdzia. Na szeroką skalę organizowano pomoc dla regionów niszczonej wojnami. Misjonarze pełnili funkcje kapelanów wojskowych, siostry opiekowały się rannymi. Podejmowano opiekę nad chorymi psychicznie, nad żebrakami, nad pozbawionymi opieki ludźmi w podeszłym wieku. Misjonarze wyjeżdżali na Madagaskar i do Północnej Afryki. Wincenty w licznych konferencjach i listach zachęcał do gorliwości swoich duchowych synów

i duchowe córki. Uczył wyrzeczenia na rzecz ubogich. Sam stawał się przykładem w tej dziedzinie i zachęcał do tego innych. Szukał środków do wspomagania potrzebujących. Nie wahał się przed ukazywaniem ludziom majątnym ich zobowiązań w stosunku do najuboższych. Docierał na dwór królewski. Włączony do tzw. Rady Sumienia korzystał z pomocy kardynała Richelieu, by zapewnić Kościołowi francuskiemu godnych biskupów. W okresie Frondy nakłaniał kardynała Mazzariniego, by podał się do dymisji z funkcji pierwszego ministra dla zapewnienia pokoju. Wprawdzie nie osiągnął zamierzonego celu, ale wszyscy doceniali jego wysiłki na tym polu.

To wszystko wskazuje, jak intensywna była jego działalność społeczna. Można powiedzieć, że nie mógł uczynić nic więcej. On sam jednak był innego zdania. W filmie „Monsieur Vincent” jest scena, która pewnie nie miała miejsca w rzeczywistości, ale która w pełni odzwierciedla stan jego ducha. Ta scena przedstawia rozmowę podeszłego w latach Wincentego z królową Anną Austriaczką. Gdy on wyrażał żal, że tak mało dokonał, królowa mówiła: *Oj-cze, przez całe życie starałeś się wszystko dawać innym, nie zachowując niczego dla siebie. Nie zabiegałeś o chwałę i zaszczyty, ani o własne szczęście. Nie wznosiłeś wielkich budowli dla swoich zgromadzeń. Powiedz mi, czy teraz w obliczu śmierci czujesz wokół siebie pustkę jak inni?* Wincenty ledwie słyszalnym głosem wyszeptał: *Może tak, wszak zrobiłem tak mało.* Królowa odrzekła: *Więc, co należy robić, żeby czegoś dokonać?* Po długiej chwili milczenia Wincenty powiedział: *„Davantage”.* *Więcej, bo w gruncie rzeczy zawsze czynimy za mało.*

Wincenty zmarł 27 września 1660 r. Jego beatyfikacja odbyła się 13 sierpnia 1729 r., kanonizacji dokonał papież Klemens XII 16 czerwca 1737 r. i wyznaczył dzień jego święta na 19 lipca. Obecnie to święto obchodzi się w rocznicę śmierci – 27 września. Papież Leon XIII w 1885 r. ogłosił go patronem wszystkich dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego, które w jakikolwiek sposób od niego pochodzą.

PRZESŁANIE

◆ TROSKA O ŚWIĘTOŚĆ TRWA PRZEZ CAŁE ŻYCIE. Wincenty przyjął święcenia kapłańskie w 19. roku życia. W pierwszych latach starał się zapewnić sobie godne miejsce w społeczeństwie i godziwe warunki życia. Później poddał się działaniu Bożej łaski i troszczył się jedynie o Bożą chwałę i o dobro bliźnich, zwłaszcza najuboższych. Papież Jan Paweł II wspominając jego życie, mówił: *Człowiek nie rodzi się świętym. Staje się nim przez postępowanie drogą trudnego nawracania się i systematycznego oczyszczania. Stawanie się świętym oznacza trudne zaangażowanie, które trwa całe życie.*

Wincenty często powtarzał, że należy kochać Boga i że musi się to urzeczywistniać w *trudzie rąk i w pocie czoła*. Dodawał ponadto: *Nasze serce musi należeć do Boga, nasza wola ma być Jego wolą i cały nasz czas musimy przeznaczać na Jego służbę*. Miał jednak świadomość, że w każdym naszym działaniu inicjatywa należy do Boga i dlatego mawiał: *Bóg jest miłością i jedyną drogą do Niego jest droga miłości. Ręki Bożej nie można do niczego przymuszać*. Cytując zdanie św. Franciszka Salezego: *Nie*

mógłbym iść do Boga, gdyby Bóg nie przyszedł do mnie, wyjaśniał: Serce prawdziwie zapalone miłością wie na czym polega miłość ku Bogu; wie, że nie mogłoby otwierać się na Boga, gdyby Bóg nie wychodził mu na spotkanie i nie pociągał go swoją łaską. W tej dziedzinie niczego nie można osiągnąć własnymi siłami ani ludzkimi zabiegami. Kiedy Bóg chce pociągnąć człowieka czyni to z łagodnością i czułością bez żadnego przymusu. Dobrze wiedział, że do świętości prowadzi długa droga i mówił: Doskonałości nie można osiągnąć natychmiast. Zdobywa się ją powoli, krok za krokiem. Wymaga to cierpliwości. Prowadzi do niej długa droga, którą pokonuje się małymi krokami.

◆ FUNDAMENTEM ŚWIĘTOŚCI JEST UPODOBNIENIE SIĘ DO CHRYSTUSA. Święty Wincenty mawiał: *W trosce o własną doskonałość trzeba przyoblec się w Ducha Jezusa Chrystusa.* Oznacza to, iż zamiast podejmować własne działania, należy pozwolić działać Duchowi Świętemu, który ma mieszkanie w sercach sprawiedliwych. Dlatego musicie poddać się Duchowi Naszego Pana. On sam nazaczy was swoją pieczęcią i wycisnie w waszych duszach własny charakter. Odwołując się do nauki św. Pawła, mówił: *Pamiętajcie, że żyjemy i umieramy w Jezusie Chrystusie i dlatego nasze życie musi być ukryte w Jezusie, aby On w pełni się w nas objawiał. Dlatego też trzeba upodabniać nasze życie do Jego życia, abyśmy jak On mogli umierać.*

Upodobnienie się do Chrystusa wymaga pełnienia woli Boga. Bóg sprawił, że Wincenty przeżył bolesne doświadczenia niewoli i niesprawiedliwego oskarżenia o kradzież, a także uciążliwe pokusy przeciwko wierze. Później spełniał obowiązki jałmużnika królowej, był proboszczem

w Clichy, kapelanem rodziny de Gondi i proboszczem w Châtillon-les-Dombes. We wszystkich tych sytuacjach spotykał ludzi ubogich oraz ich potrzeby duchowe i materialne. Na każdym etapie swojej drogi życiowej dostrzegał znaki czasu i starał się należycie je odczytywać. Przekonał się, że *prawdziwa doskonałość nie polega na przeżywaniu ekstatycznych wizji, lecz postępowaniu we wszystkim zgodnie z wolą Bożą.*

W liście do Ludwika de Marillac pisał: *Niewiele potrzeba, aby osiągnąć świętość. Wystarczy czynić wszystko zgodnie z wolą Boga. Sprawy Boże bowiem urzeczywistniają się same. Prawdziwa mądrość polega na postępowaniu krok w krok za Bożą opatrnością. Trzeba śpieszyć się powoli.* W tych zdaniach Wincenty zawarł całe swoje doświadczenie życiowe i całą swoją znajomość prawdziwej duchowości.

◆ PEŁNIENIE WOLI BOGA WYMAGA ŻYCIA MIŁOŚCIĄ. Przemiana Wincentego dokonała się w spotkaniu z ubogimi. To on *stali się jego ciężarem i jego bólem.* Nie było ubóstwa duchowego czy materialnego, które nie poruszałoby jego serca. Jego oddanie się ubogim dokonywało się w duchu wiary. Był przekonany, że są oni sakramentem Jezusa Chrystusa, że w ich życiu ujawnia się żywy Chrystus; służąc ubogim, służy się Chrystusowi. Dlatego uważał, że są oni panami i mistrzami dla wszystkich, którzy w ich osobach chcą służyć Chrystusowi.

Okazywanie miłości poprzez świadczenie miłosierdzia stawało podstawową zasadą życia Wincentego i tych, którzy poszli za nim. Mawiał: *Miłość jest najwyższą zasadą i wszystkie reguły do niej się odnoszą. Ona jest „wielką*

panią” i trzeba czynić wszystko, czego ona wymaga. Jeżeli miłość Boga jest ogniem, to gorliwość w służbie ubogim jest jego płomieniem; jeżeli miłość Boga jest słońcem, to ta gorliwość jest jego promieniem. Jest ona tym, co jest najbardziej czystego w miłości Boga.

Doświadczenia 1617 r. ukazały Wincentemu w pełnym świetle ubóstwo duchowe i materialne ludzi, których spotykał. Były to w jego oczach dwa nierozdzielne aspekty ubóstwa. Dlatego nieustannie powtarzał: *Należy zarządzać potrzebom ubogich zarówno co do ciała jak i co do ducha. Musimy to czynić sami i zachęcać do tego innych.* Takie działania miały przywracać ubogim ich ludzką godność. Dlatego nie wystarczało pracować dla ubogich, lecz razem z nimi należało zabiegać o ich ludzką promocję. Miłosierdzia nie można ograniczać do udzielania jałmużny i świadczenia pomocy społecznej. Trzeba podejmować działania zmierzające do przemiany uwarunkowań społecznych, do stwarzania sytuacji, w których ubodzy potrafią zmienić swój nieszczęsny los. Służenie ubogim musi uwzględniać ich osobistą godność. Trzeba dostrzegać ich osobiste dramaty i poznawać problemy, jakie muszą rozwiązywać. Służenie przeto musi być kompetentne i musi dokonywać się z szacunkiem, cierpliwością i serdecznością.

Całe życie Wincentego i podejmowane przez niego inicjatywy na rzecz ubogich są świadectwem, że *miłość musi być odkrywczą i nieskończoną.* Nie mogło być inaczej, wszak cała jego działalność była zwierciadłem, w którym odbijała się miłość Boga; miłość, której sam doświadczał na modlitwie. To pozwalało mu powtarzać: *Dajcie mi człowieka modlitwy, a będzie zdolny do wszystkiego.*

Podziwiamy w Wincentym *człowieka kontemplacji i działania, organizacji i wyobraźni, autorytetu i pokory, człowieka na czasy dawne i dzisiejsze* (Jan Paweł II). Był on człowiekiem, jak każdy z nas. Miał jednak, w przeciwieństwie do nas, odwagę działania, umiał dawać i dawać siebie. Był człowiekiem, który własną świętością zachęcał do świętości innych. Również dzisiaj jest wzorem dla każdego, kto podejmuje pracę dla ubogich i z ubogimi, kto chce zabiegać o prawdziwe wyzwolenie człowieka.

*Uległa Duchowi Świętemu
w świadczeniu miłosierdzia*

**ŚW. LUDWIKA DE MARILLAC
(1591-1660)**

ŻYCIE

Urodzona 12 sierpnia 1591 r. jako córka Ludwika de Marillac i nieznannej matki, w czwartym roku życia została powierzona na wychowanie siostrze dominikankom z klasztoru w Poissy we Francji, w którym była jej krewna, również Ludwika de Marillac. Po śmierci ojca w 1604 r. krewni umieścili ją w pensjonacie, gdzie miała nauczyć się prowadzenia domu. Doświadczyła wtedy prawdziwego ubóstwa. Zamierzała wstąpić do zakonu kapucynek, ale nie przyjęto jej ze względu na słabe zdrowie. Rodzina postanowiła wydać ją za mąż za sekretarza królowej, Antoniego Le Gras. Stało się to 5 lutego 1613 r.

W tym małżeństwie przyszedł na świat syn Michał, którego Ludwika otaczała troskliwą opieką, ale który wciąż przysparzał jej wiele zmartwień. Po latach, Wincenty a Paulo mówił do niej: *Nigdy nie spotkałem kobiety, która by tak dramatycznie, jak Pani, traktowała sprawy swojego syna. Pozwól, aby troszczył się o niego Bóg. Wszak On jest jego Ojcem bardziej niż Pani jest matką i kocha go bardziej niż Pani. Pozwól Mu kierować jego życiem.*

Na początku 1623 r. Antoni Le Gras poważnie zachorował. Ludwika przeżywała wtedy poważny kryzys w dziedzinie wiary, który ustąpił dopiero po niezwykłym wydarzeniu z 4 czerwca określanym mianem „Światła”. Była to prawdziwa przemiana. Bóg rozwiął wszystkie jej wątpliwości, objawił przyszłe posłannictwo i wskazał kierownika duchowego w osobie Wincentego a Paulo. Troskliwie opiekowała się mężem aż do jego śmierci 21 grudnia 1625 r.

Wskazany przez Boga kierownik duchowy pomagał jej wyzwolić się z wszelkich lęków i zaufać całkowicie Bożej łasce. Uczył ją, aby bez pośpiechu i bez bojaźni postępowała za wskazaniem Bożej opatrności. W 1628 r. wyznała mu, że rozważając słowa niedzielnej Ewangelii: *Każde dobre drzewo wydaje dobre owoce* (Mt 7, 17) nabrała przekonania, iż powinna poświęcić się służeniu ubogim. Wincenty powiedział wtedy: *Jak pięknym drzewem okazujesz się w oczach Bożych i jak piękne możesz wydać owoce. Możesz być zawsze drzewem życia przynoszącym owoce miłości.*

Wykorzystał jej zapal i skłonił ją, by podjęła się wizytowania Bractw Miłosierdzia dla ożywienia ich działalności. Powiedział jej: *Idź, Pani, w imię naszego Pana. Proszę Jego Bożą dobroć, aby Ci towarzyszyła w podróżach. Niech Ci będzie pociechą w drodze, cieniem w upalnym słońcu, osłoną w deszczu i zimnie, miękkim łóżkiem zapewniającym wypoczynek w zmęczeniu, siłą w znoszeniu trudów, niech pozwoli Ci wrócić po pracy w dobrym zdrowiu i pełną dobrych uczynków.*

Doświadczenia w pracy z Bractwami Miłosierdzia doprowadziły w dniu 29 listopada 1633 r. do powstania Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Ludwika zajęła się formacją zgłaszających się dziewcząt: uczyła je prawdziwej

pobożności i życia we wspólnocie. Nade wszystko uczyła je służyć ubogim chorym i towarzyszyła każdej z nich w podejmowanej pracy. W miarę jak zgromadzenie się rozrastało i siostry podejmowały prace na placówkach poza Paryżem, w licznych listach ożywiała ducha wspólnot i poszczególnych sióstr, dodawała im odwagi i podtrzymywała w trudnościach, a gdy zachodziła potrzeba – upominała i poprawiała. Przekonywała: *Trwajcie w miłości, abyście mogły ze słodyczą służyć ubogim chorym, naszym drogim panom i mistrzom.*

Po dziewięciu latach pracy formacyjnej, dnia 25 marca 1642 r. Ludwika wraz z kilkoma innymi siostrami złożyła ślub służenia przez całe życie ubogim oraz śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Od 1652 r. Ludwika coraz częściej podupadała na zdrowiu. Poważnie zachorowała 4 lutego 1660 r. Stan jej zdrowia pogorszył się tak bardzo, że 12 lutego udzielono jej sakramentów chorych. Zmarła w opinii świętości 15 marca.

Po jej śmierci Wincenty a Paulo mówił w konferencji do sióstr miłosierdzia: *Wasza matka, pani Le Gras, przeniósła się do nieba. Miała szczególny dar wielbienia we wszystkim Boga. Była czystą duszą w młodości, w małżeństwie i we wdowieństwie. Prowadziła głębokie życie wewnętrzne, które było fundamentem wszelkich jej poczynań. We wszystkim starała się służyć Bogu i kochać Go całym sercem.*

Przez całe życie, a także przez następne wieki Ludwika pozostawała w cieniu Wincentego a Paulo. Dopiero 11 marca 1934 r. papież Pius XI zaliczył ją do grona świętych i wyznaczył obchodzenie jej pamięci na dzień 15 marca, zaś 10 lutego 1960 r. papież Jan XXIII ogłosił ją patronką dzieł opieki socjalnej.

PRZESŁANIE

◆ NIESIENIE KRZYŻA. Życie św. Ludwiki de Marillac od dzieciństwa było naznaczone obecnością krzyża. W dojrzałym wieku sama mówiła o tym: *Wśród wielu łask, jakimi mnie Bóg obdarzał, najważniejsze było to, iż dał mi poznać, że muszę postępować drogą krzyża. Przez całe życie, począwszy od dzieciństwa, doświadczałam wielu cierpień.* Nigdy nie poznała swojej matki i nie wiedziała czym jest matczyzna miłość. Doświadczała licznych chorób. Wprawdzie jej życie nie było zagrożone, ale często musiała korzystać z rozlicznych leków. Słabe zdrowie zamknęło jej drogę do klasztoru, w którym chciała poświęcić życie Bogu. Gdy zawarła małżeństwo, niepokojem przejmowały ją liczne choroby męża, które spowodowały wczesną jego śmierć. W dalszym życiu nieustannie niepokoiła się o los syna Michała. Wiele nieszczęść spotykało jej dalszą rodzinę. Jeden z krewnych, Michał, zmarł w więzieniu, inny, Ludwik, został skazany na śmierć i zginał na gilotynie.

Również jej życie osobiste było naznaczone cierpieniem: przeżywała wiele wątpliwości dotyczących wiary, niepokoiła się o własne zbawienie. Najcięższy krzyż stał się jej udziałem w dniach między Wniebowstąpieniem a Zesłaniem Ducha Świętego w 1623 r. Jej kierownik duchowy musiał opuścić Paryż właśnie wtedy, gdy przeżywała największe rozterki. Nosiła się z zamiarem opuszczenia męża, bo jego chorobę traktowała jako Bożą karę za niedochowanie obietnicy wstąpienia do klasztoru. Cierpiała nawet wtedy, gdy jej kierownik duchowy, ksiądz Wincenty a Paulo, nakłaniał ją do cierpliwego oczekiwania na znaki Bożej opatrności co do własnego powołania i dalszego życia. To

wszystko sprawiało, że w późniejszym życiu mogła powtarzać swoim duchowym córkom siostrom miłosierdzia: *Tylko jeżeli trwamy na Kalwarii u stóp krzyża, możemy mieć pewność, że Chrystus spogląda na nas z miłością.*

◆ ŚWIATŁO DUCHA ŚWIĘTEGO. W dniu Zesłania Ducha Świętego w 1623 r. Ludwika przeżyła niezwykle wydarzenie, które do końca życia nazywała „Światłem”. Bóg pozwolił jej wtedy poznać, iż musi pozostać z mężem. Zrozumiała też, że przyjdzie czas, kiedy będzie mogła całkowicie poświęcić się Bogu, że wraz z innymi osobami będzie służyć bliźnim potrzebującym pomocy. Otrzymane „Światło” pozwoliło jej całkowicie zaufać Bogu i Jego opatrności.

To, czego doświadczyła, było prawdziwym przeżyciem mistycznym, które pozostało w niej do końca życia. W swoich notatkach zapisała: *Właśnie w tym dniu Boża dobroć przepelniła moje serce pokojem i wskazała mi zasady, którymi, mimo moich niewierności, zawsze się kierowałam.* Od tego dnia przejęła się szczególnym nabożeństwem do Ducha Świętego. Całkowicie poddała się Jego kierownictwu. W jego świetle odczytywała swoje życie i swoje posłannictwo. Jej biograf J. Calvet napisał: *Zawsze pozostała wierna Duchowi Świętemu. Była to prawdziwa mistyka Ducha Świętego.* Zawsze była oddana modlitwie. Teraz nabrała przekonania, że Bóg ją kocha i że musi całkowicie zanurzyć się w Bogu. Starła się wyzwolić z wszelkich obaw i niepokoju dotyczących własnego zbawienia, zapanować nad przesadną uczuciowością, zaufać Bogu i Jego opatrności i szukać we wszystkim Bożej woli.

Nabożeństwo do Ducha Świętego Ludwika starała się zaszczepiać w sercach sióstr miłosierdzia. Mówiła im: *Pro-*

sze dobroć naszego Pana, aby przysposobił nasze dusze na przyjęcie Ducha Świętego i aby zapalał nasze serca żarem Jego miłości. Starajcie się zawsze o tę miłość, bo ona pozwoli wam ukochać najświętszą wolę Boga. Módlcie się również za mnie, aby nasz Pan raczył ubogacać mnie swoim Duchem. Jeżeli bowiem Duch Święty ogarnie nas swoim światłem, wówczas wszystko, co mówimy i co czynimy, będzie umacniało w nas miłość, a przez to będzie przyczyniało się do chwały Boga.

◆ PRAWDZIWE MIŁOSIERDZIE. Ludwika już w okresie życia małżeńskiego odznaczała się miłością ubogich. Dziewczyna, która pomagała jej w prowadzeniu domu, wspominała: *Z prawdziwym nabożeństwem posługiwała ubogim. Często ich odwiedzała. Nosila im słodycze, konfitury, ciasto i inne potrawy. Troszczyła się o ich higienę: myła ich i czesała. Troszczyła się o pogrzeby zmarłych.* Jej miłość ku ubogim ujawniła się w całej pełni po 1629 r. Nie tylko sama im służyła, ale wizytując Bractwa Miłosierdzia starała się ożywiać ich działalność. Poświęciła się całkowicie temu dziełu. Dawała wtedy o sobie znać jej odwaga i roztropność. Służyła radą. Przekonywała. Ukazywała właściwe motywy służenia ubogim co do duszy i co do ciała.

W swoim testamencie duchowym zalecała siostrze miłosierdzia: *Miejcie wielkie staranie o ubogich, a przede wszystkim żyjcie wspólnie w wielkim zjednoczeniu i serdeczności kochając się wzajemnie, aby naśladować życie naszego Pana.* Brzmi to jak echo zaleceń przekazywanych w konferencjach i listach: *Służcie naszym drogim panom i mistrzom z wielkim szacunkiem i serdecznością, w nich bowiem służycie samemu Bogu. Bądźcie całkowicie oddane*

waszym ubogim, bo oni są umiłowanymi dziećmi Boga. Służcie im z pokorą i z nabożeństwem.

◆ NABOŻEŃSTWO DO MATKI NAJŚWIĘTSZEJ. Święta Ludwika żywiła szczególne nabożeństwo do Maryi Matki Jezusa. Głęboko wierzyła w Jej Niepokalane Poczęcie. Jej przykład zawsze miała przed oczyma. Modliła się: *Należę do Ciebie, Najświętsza Dziewico, by doskonalej należeć do Boga. Naucz mnie naśladować Twoje święte życie w wypełnianiu tego, czego Bóg żąda ode mnie. Zachęcała do tego również swoje duchowe córki. Mówiła im: We wszystkim, co czynimy, kierujmy nasz wzrok ku Najświętszej Dziewicy. Najpełniej okazujemy Jej cześć przez naśladowanie Jej cnót.* Podczas pielgrzymki do Chartres w 1644 r. powierzyła opiece Maryi siostry miłosierdzia i odtąd zawsze nazywała Ją jedyną Matką Zgromadzenia.

W swoim testamencie napisała siostronom: *Proście Najświętszą Dziewicę, aby była waszą jedyną Matką.* Posłuszne temu wezwaniu siostry miłosierdzia również dzisiaj odmawiają modlitwę: *Najświętsza Dziewico, wierzę i wyznaję Twoje Niepokalane Poczęcie. Wejrzyj na mnie i przez Twą dziewiczą czystość i godność Matki Bożej wyjednaj mi u Twego Syna pokorę miłość, czystość serca, ciała i umysłu, łaskę wytrwania w moim powołaniu, dar modlitwy, święte życie i śmierć szczęśliwą.*

*Wszystko dla Boga***ŚW. JOANNA ANTYDA THOURET
(1765-1826)****ŻYCIE**

Joanna Antyda Thouret urodziła się 27 listopada 1765 r. w Sancey-le-Long w diecezji Besançon we Francji. Gdy miała szesnaście lat zmarła jej mama. Odtąd przez sześć lat Joanna musiała przejąć odpowiedzialność za całą liczną rodzinę. Dopiero po upływie tego czasu mogła spełnić swoje pragnienie całkowitego poświęcenia się Bogu na służbę ubogim.

Uczyła to wstępując 10 listopada 1787 r. do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Pozostała w nim tylko kilka lat, bo w 1793 r. władze rewolucji francuskiej zlikwidowały wszystkie instytucje religijne. Wróciła wtedy do rodzinnej miejscowości, gdzie kontynuowała zadania siostry miłosierdzia: opiekowała się chorymi i uczyła dziewczęta z ubogich rodzin. Wspomagała ponadto księży, którzy odmówili złożenia przysięgi wymaganej przez rewolucjonistów.

W obawie przed prześladowaniami i kierując się pragnieniem pełnienia woli Bożej, w 1795 r. wyjechała do Szwajcarii. Przyłączyła się do wspólnoty założonej przez ks. Receveura, w której była już jej siostra Joanna Barbara. Po dwóch latach jednak wróciła do Francji.

Następne dwa lata spędziła w samotności. Prosiła Boga, aby objawił jej swoją wolę dotyczącą dalszego życia. Na prośbę odpowiedzialnych za diecezję otworzyła w Besançon bezpłatną szkołę dla dziewcząt oraz kuchnię dla ubogich chorych.

Wkrótce przyłączyła się do niej grupa dziewcząt, z którymi stworzyła Instytut Sióstr Miłosierdzia pod patronatem św. Wincentego a Paulo¹. Pod koniec wieku Instytut posiadał już kilka domów we Francji.

Matka Napoleona Bonaparte w liście z 28 maja 1810 r. poprosiła Joannę Antydę o założenie domu w Neapolu. Udała się tam grupa sióstr i podjęły działalność podobną do tej, jaką prowadziły we Francji. W miarę rozwoju instytutu, założycielka prosiła Stolicę Apostolską o zatwierdzenie spisanych przez nią reguł. Uczynił to papież Pius VII w 1819 r.

Tego zatwierdzenia nie uznał jednak biskup Besançon i zabronił jej kontaktowania się z domami na terenie jego diecezji. Spowodowało to rozłam w instytucie, co narażało Joannę Antydę na wiele niesprawiedliwych upokorzeń i cierpień. Znosiła to ze spokojem w przekonaniu, że codzienne krzyże są wyrazem Bożej miłości. Zachęcała swoje siostry, aby dochowały wierności Stolicy Apostolskiej i wytrwały w służbie ubogim i we wzajemnej miłości. Nieustannie zabiegała o przywrócenie jedności instytutu i niezmiennie ufała Bożej opatrności.

Joanna Antyda zmarła w Neapolu 24 sierpnia 1826 r. Papież Pius XI zaliczył ją 13 maja 1926 r. w poczet błogo-

¹ Było to nowe zgromadzenie, chociaż opierało się na regułach spisanych przez św. Wincentego. W języku włoskim nosiło nazwę Suore della Carità w odróżnieniu od pierwotnego zgromadzenia nazywanego Figlie della Carità. W języku polskim ta różnica nie występuje.

ślawionych, a 14 stycznia 1934 dokonał jej kanonizacji. Liturgiczne wspomnienie obchodzi się 23 maja.

PRZESŁANIE

◆ MIŁOŚĆ DO UBOGICH. W domu rodziny Thouret obowiązywała zasada, że nie można odesłać bez pomocy żadnego ubogiego pukającego do drzwi.

Wychowana w takim duchu Joanna Antyda ugruntowała swe przekonania w okresie formacji w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Paryżu. Pozostała im wierna również wtedy, gdy rewolucja zlikwidowała struktury zgromadzenia. Zachowała w pamięci nauki świętych Wincentego a Paulo i Ludwika de Marillac: *W osobach ubogich jest obecny Pan Jezus. Służąc ubogim służycie naszemu Panu.*

◆ WIERNOŚĆ WOLI BOŻEJ. Joanna Antyda modliła się: *Boże, daj mi poznać Twoją wolę, bo nie pragnę niczego innego, jak tylko spełniania jej we wszystkim. Powiedz mi, co mam czynić, a uczynię to.* Swoim siostrom powtarzała: *Starajcie się we wszystkim dostrzegać wolę Bożą i spełniać ją wiernie, oraz: Wsłuchujmy się zawsze w głos Boga.*

W obliczu cierpienia spowodowanego rozłamem instytutu po zatwierdzeniu go przez Stolicę Apostolską, pisała: *Pozostawmy Bożemu Miłosierdziu troskę o dzieło, które złożyliśmy w Jego rękach. Niech we wszystkim spełnia się Jego święta wola i niech przyczynia się do Jego większej chwały. Takie uczucia przepelniają moje serce.* Wkrótce po jej śmierci spisano świadectwo: *Gotowa była przemierzać morze i udać się na koniec świata, gdyby uznała, że taka jest wola Boga i że przyczyni się to do Jego chwały.* To

pragnienie poszukiwania i spełniania woli Boga zawarła w zdaniu, które uznawała za motto swojego życia: *Iść przez życie zawsze dla samego Boga*. Nawet jeżeli nie cieszyła się dobrym zdrowiem i często brakowało jej sił, powtarzała z mocą: *Przeciwności nie odbierają mi odwagi*. Gdy w roku 1810 przybyła do Neapolu, pisała: *Spełniłyśmy nasz obowiązek i będziemy go spełniać zawsze, bo tego oczekuje od nas Bóg*.

◆ MOC PRZEBACZENIA. Joanna Antyda często spotykała się z opozycją, a nawet z otwartą wrogością. Zawsze reagowała ze spokojem na wszelkie przeciwności. Z miłością traktowała np. siostrę, która kierując się zazdrością i przesadną ambicją, opowiadała o niej złe rzeczy. Zamiast usunąć ją z instytutu zamierzała powierzyć jej kierownictwo jednego domu, albo sprowadzić ją do Besançon, aby ją zastępowała w czasie nieobecności. Kiedy owa siostra w dalszym ciągu ją oczerniała i powodowała liczne cierpienia, mówiła: *Przebaczyłam jej wcześniej i teraz jej przebaczam, bo zawsze trzeba kierować się miłosierdziem, jeżeli chce się samemu zasłużyć na miłosierdzie*. Innym razem pisała: *Nie wystarczy przebaczyć. Trzeba ukochać gorącą miłością zwłaszcza naszych nieprzyjaciół*. Wyjaśniała też: *Uczę się tego u stóp krzyża. Tam zdobywam siły, jakich potrzebuję*.

*Pierwszy kwiat świętości
ze Stanów Zjednoczonych Ameryki*

**ŚW. ELŻBIETA ANNA BAYLEY SETON
(1774-1821)**

ŻYCIE

Elżbieta Anna Bayley urodziła się 28 sierpnia 1774 r. w Nowym Jorku, dwa lata przed ogłoszeniem niepodległości Stanów Zjednoczonych. Przeżyła więc cały okres wojny. Gdy miała dwa lata zmarła jej matka. Ojciec był profesorem na Uniwersytecie Columbia i urzędnikiem sanitarnym. Całkowicie pochłaniały go sprawy zawodowe i wiele czasu spędzał poza domem. Wychowaniem córki zajęli się krewni należący do Kościoła Episkopalnego.

W dziewiętnastym roku życia Elżbieta Anna poznała Wilhelma Seton, pierwородnego syna bogatej i wpływowej rodziny nowojorskiej, prowadzącej firmę handlu międzynarodowego utrzymującą kontakty z całą Europę, a zwłaszcza z Włochami. Pobrali się 25 stycznia 1794 r. Mieli pięcioro dzieci. Mąż wiele podróżował, żona żyła w patriarchalnej rodzinie teściów i zajmowała się wychowaniem dzieci. Wszystko układało się dobrze do chwili, gdy podczas rewolucji francuskiej Stany Zjednoczone opowiedziały się po stronie Wielkiej Brytanii. Korsarze francuscy atakowali statki amerykańskie. Firma Setonów poniosła poważne

straty. Rodzina jednak wspierana przez krewnych i przyjaciół prowadziła bezpieczne spokojne życie. Oparciem dla Elżbiety Anny była jej żywa wiara.

Wiele czasu i sił, a także środków materialnych poświęcała ubogim i chorym swojej dzielnicy. Założyła stowarzyszenie wspomagające ubogie wdowy i ich dzieci. Pod jej wpływem również mąż prowadził życie religijne. Kiedy w 1803 r. zachorował na gruźlicę, lekarze zalecili mu przeniesienie się na zimę do kraju o łagodniejszym klimacie. Żona zdecydowała się towarzyszyć mu w podróży do Włoch. Zabrali ze sobą ośmioletnią córkę Annę, a inne dzieci zostawili pod opieką rodziny. Zamierzali zamieszkać u przyjaciół w Toskanii, ale ze względu na chorobę umieszczono ich w szpitalu w Livorno dla przebycia kwarantanny. Przeżywali to boleśnie, ale ze spokojem poddali się woli Bożej. Po pewnym czasie zamieszkali w Pizie i tam 27 grudnia 1803 r. Wilhelm zmarł na rękach żony. Pocieszała go: *Idziesz do swego Zbawiciela*. Wspomagana przez przyjaciół złożyła jego ciało na cmentarzu w Livorno (Włochy).

Przed powrotem do Ameryki przez pewien czas zamieszkała w domu rodziny Antoniego Filicchi. Była urzeczona ich gościnnością. Wiele rozmawiali o prawdach wiary katolickiej. Wspólnie odwiedzali florenckie zabytki i liczne kościoły. Odbyli też pielgrzymkę do sanktuarium Montenero. Elżbieta Anna zapisała w swoim dzienniku: *Jak bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy wierzyli jak ci mili ludzie (goszczący ją przyjaciele). Oni wiedzą, że Bóg mieszka wśród nich w Najświętszym Sakramencie w ich kościołach*. Była urzeczona również nabożeństwem katolików do Najświętszej Maryi Panny.

To wszystko sprawiło, że po powrocie do Stanów Zjednoczonych była gotowa poświęcić wszystko w zamian za dar prawdziwej i głębokiej wiary, z którą się zaznajomiła.

Przejście na katolicyzm oznaczało wtedy w Nowym Jorku prawdziwą śmierć cywilną. Wszyscy znajomi i krewni odwrócili się od niej. Ona jednak urzeczona wiarą w rzeczywistą obecność Chrystusa w Eucharystii i przejęta nabożeństwem do Maryi Matki Bożej, 14 marca 1805 r. złożyła wyznanie wiary katolickiej, 25 marca przyjęła po raz pierwszy Komunię świętą, a 26 maja przystąpiła do sakramentu bierzmowania.

Cierpiała z powodu odwrócenia się krewnych i przyjaciół, ale mężnie pokonywała wszelkie przeciwności, również te związane z pogorszeniem się sytuacji materialnej swoich dzieci. Korzystała z pomocy dyrektora szkoły protestanckiej, który do jej pensjonatu kierował swoich uczniów. W 1808 r. pewien misjonarz francuski ułatwił jej przeniesienie się do Baltimore, gdzie mogła otworzyć szkołę dla dziewcząt. Katolicka społeczność tego miasta przyjęła ją życzliwie. Najwięcej pomocy udzielał jej bogaty armator Samuel Cooper, który po przejściu na katolicyzm rozpoczął przygotowania do kapłaństwa.

Elżbieta Anna podjęła decyzję całkowitego poświęcenia się Bogu. Dnia 25 marca 1809 r. w obecności arcybiskupa Baltimore Jana Carrolla złożyła śluby rad ewangelicznych, a 2 czerwca wraz z czterema współpracowniczkami powtórzyła to uroczyście w katedrze wobec wspólnoty wiernych. **Było pierwsze** Siostry Miłosierdzia Świętego Józefa, które korzystały z doświadczeń duchowych św. Wincentego a Paulo. Nowy instytut zatwierdzony przez arcybiskupa Baltimore rozwijał się i umacniał. Przy wsparciu Samuela

Coopera i zaprzyjaźnionej rodziny Filicchi, Elżbieta Anna wraz z dziećmi przeniosła się do Emmitsburga, gdzie otworzyła pierwszy dom instytutu. Siostry prowadziły pensjonat i szkołę dla dziewcząt oraz opiekowały się ubogimi chorymi. Założycielka zajmowała się formacją napływających kandydatek. Równocześnie w przekonaniu, że *nic na świecie nie może zwalniać z obowiązku matki*, troskliwie opiekowała się własnymi dziećmi.

W krótkim czasie powstawały nowe dzieła Instytutu Sióstr Miłosierdzia Świętego Józefa. Otwarto domy w Filadelfii i w Nowym Jorku. Zmęczona licznymi obowiązkami i gruźlicą Elżbieta Anna zmarła 4 stycznia 1821 r. w Emmitsburgu. Papież Jan XXIII 17 marca 1963 r. zaliczył ją w poczet błogosławionych, a papież Paweł VI podczas Roku Świętego 14 września 1975 r. dokonał jej kanonizacji. Jej liturgiczne wspomnienie obchodzi się 4 stycznia.

PRZESŁANIE

◆ MOC DUCHA. Podczas beatyfikacji Jan XXIII mówił: *Elżbieta Anna Seton jest pierwszym uroczyście uznanym przez Kościół kwiatem świętości, jaki Stany Zjednoczone ofiarują światu. Bóg pozwolił jej urzeczywistnić wszystkie powołania: żony, matki, wdowy, wychowawczynie dzieci i założycielki pierwszego katolickiego instytutu sióstr w Ameryce. Umacniały ją wewnętrznie lektura Pisma św., Eucharystia i kult Bożej Rodzicielki. Siłę charakteru łączyła z głęboką pokorą. Kierownik duchowy poznawszy jej czystą miłość Boga i odwagę w poszukiwaniu tego, co nadprzyrodzone, mówił: Nie pragnęła niczego, jak tylko podobania się Bogu.*

Całe jej życie było ukierunkowane na wieczność. Chciała ją osiągnąć sama i zapewnić ją wszystkim, których spotykała.

◆ ZJEDNOCZENIE Z JEZUSEM I PEŁNIENIE WOLI BOŻEJ. W obliczu bolesnych doświadczeń i niezrozumienia ze strony bliskich potrafiła zachować spokój płynący z zaufania do Bożej opatrności. Często powtarzała: *Nawet choroba nie napawa mnie lękiem. Mój spokój jest owocem całkowitego zaufania Bożej dobroci. Wszelkie obawy i nawet śmierć składam na ręce Tego, który zapewnia opiekę wdowom i sierotom.* Również na łożu śmierci mówiła: *We wszystkich sprawach niech się spełnia najświętsza wola Boża i niech zawsze będzie błogosławiona.* Pierwsze siostry swojego instytutu uczyła: *Co było podstawową regułą życia naszego Zbawiciela? Dobrze wiecie, że było pełnienie woli Ojca. Dlatego pierwszym celem naszej codziennej pracy musi być pełnienie woli Boga. Chcemy zawsze czynić to, co się Jemu podoba i chcemy czynić to dlatego, że On tego chce.*

◆ OTWARCIE NA BOGA. Elżbieta Anna żyła wiarą Kościoła episkopalnego, w którym się urodziła. Nie była jednak w tym zamknięta. W miarę jak zbliżała się do Kościoła katolickiego, wyzbywała się wszelkich uprzedzeń. Stawiała sobie pytania i szukała odpowiedzi. Wiele modliła się i rozważała. Mówiła do Boga: *Jeżeli mam rację, oświeć moje serce, abym postępowała właściwą drogą. Jeżeli jestem w błędzie, niech Twoja łaska pozwoli mi znaleźć to, co lepsze.* Bardzo ważne były dla niej rzeczywista obecność Pana Jezusa w Eucharystii i cześć dla Maryi, Bożej Rodzicielki. Gdy złożyła wyznanie wiary katolickiej, powiedziała: *To jest najważniejszy z moich dni. Przyłączyłam się do Kościoła Świętego Piotra. Uczyniłam to z radością dziecka.*

Teraz moje serce raduje się w Bogu. Tę radość potrafiła zachować do końca życia, nawet wśród największych przeciwności: gdy doświadczała ubóstwa, gdy została odrzucona przez krewnych i przyjaciół, gdy przeżywała choroby i śmierć bliskich, gdy musiała godzić obowiązki matki i założycielki nowego Instytutu.

◆ UMIŁOWANIE RZECZY BOŻYCH. W jej pismach często powracają wyrazy radości życia i powagi stawania przed Bogiem. Po odwiedzeniu kościoła św. Wawrzyńca we Florencji zapisała: *Gdy zbliżam się do ołtarza z marmuru i cennych kamieni przeżywam wewnętrzną radość. Ustępują wszelkie inne uczucia. Przychodzą mi na myśl słowa: „Wielbi dusza moja Pana”.* W kościele S. Maria Novella zatrzymała się dłużej przy jednym obrazie, a później pisała: *Prawie naturalnej wielkości obraz Zdjęcia z krzyża całkowicie pochłonął moją uwagę. Z trudem oddalałam się od niego. Później, gdy zamykałam oczy, widziałam go w wyobraźni.* Gdy wspominała Mszę świętą, w której uczestniczyła w Livorno pisała: *Duszo moja! Jak uroczyście sprawowano tę Ofiarę.*

Przygotowując się do I Komunii Świętej zapisała: *W dniu Zwiastowania stanę się jednym z Tym, który powiedział: „Kto spożywa moje ciało i krew moją pije, trwa we mnie, a ja w nim”.* *Liczę dni i godziny. Jeszcze trochę oczekiwania i nadziei, a potem! Jak piękne jest słońce tego poranka, gdy przeżywam moje przygotowanie.* Elżbieta Anna bardzo cieszyła się swoim mieszkaniem w domu w Baltimore, bo przylegało ono do kaplicy, w której od świtu do godziny ósmej odprawiano Msze święte, a każdego wieczoru nieszpory i nabożeństwa.

*Apostoł prawdy i miłości***BL. FRYDERYK OZANAM**
(1813-1853)**ŻYCIE**

Fryderyk Ozanam urodził się 23 kwietnia 1813 r. w Mediolanie (Włochy) w rodzinie Jana Antoniego i Marii z domu Nantes. Ojciec był lekarzem w Lyonie. W czasie wojen napoleońskich rodzina przeniosła się do Włoch, skąd wróciła w 1815 r. W dziewiątym roku życia Fryderyk rozpoczął naukę w lyońskim kolegium. Zaznajamianie się z różnymi kierunkami filozoficznymi przyczyniło się do pewnego kryzysu światopoglądowego. Przewyciężył go pod zbawiennym wpływem opata Nowrota, który rozwiął jego młodzieńcze wątpliwości.

W 1831 r. podjął studia uniwersyteckie w Paryżu. Boleśnie przeżył pierwszy kontakt ze środowiskiem obojętnym religijnie. W liście do przyjaciela Falconneta pisał: *Paryż mi się nie podoba. Nie ma tu prawdziwego życia, nie ma wiary ani miłości. Wielkie miasto sprawia wrażenie wymarłego. Jego chłód i demoralizacja mrozi mnie i prawie zabija.* Znalazł wsparcie u Andrzeja Marii Ampera, uczonego o ojcowskim sercu. Wprowadził go do swego domu i w częstych rozmowach przekonywał, że prawdziwa wiedza pozwala odkrywać wielkość Boga.

Dzięki temu Fryderyk przyłączył się do grupy studentów, którzy przeciwstawiali się zgubnym wpływom niektórych profesorów otwarcie zwalczających religię katolicką.

Wspólnie przekonali arcybiskupa Paryża Jacka Ludwika de Quelena do wznowienia kazań apologetycznych w katedrze Notre-Dame. W 1835 r. wygłaszał je dominikanin Henryk Lacordaire.

Po rewolucyjnych zamieszkach 1830 r. Fryderyk nabrał przekonania, że odnowy życia religijnego nie można opierać na próbach przywrócenia dawnej władzy. Trzeba zjednoczyć wszystkie siły dla zaprowadzenia sprawiedliwości społecznej w oparciu o prawdziwą miłość Boga i bliźniego. Dla przywrócenia wiarygodności Kościołowi katolickiemu należy przeciwstawić powszechnie lansowanemu antyklearykalizmowi kulturę humanistyczną i autentyczne życie religijne. Równie ważne jest świadczenie miłosierdzia chrześcijańskiego, bo *wiara bez uczynków jest martwa*.

Dla urzeczywistniania tych zamierzeń w 1833 r. w środowisku uniwersyteckim powstało stowarzyszenie nazwane Konferencje Świętego Wincentego a Paulo. Fryderyk należał do grona założycieli i działał w nim bardzo aktywnie. Słynne stało się jego powiedzenie: *Chodźmy do ubogich, bo ich błogosławieństwo jest błogosławieństwem Boga!* Stowarzyszenie w swej działalności charytatywnej korzystało z doświadczenia i pomocy siostry miłosierdzia Rozalii Rendu. W krótkim czasie stowarzyszenie organizowało nowe grupy w Paryżu i w całej Francji, a następnie także w innych krajach.

W 1836 r., po uzyskaniu doktoratu z prawa, Fryderyk Ozanam wrócił do Lyonu. Tam przeżył śmierć ojca (1837) i matki (1839). W 1841 r. na miejscowym uniwersytecie

uzyskał doktorat z literatury i po egzaminie konkursowym otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego na Sorbonie w Paryżu. W tym samym roku zawarł małżeństwo z Amelią Soulacroix, w którym w 1845 r. przyszła na świat córka Maria. Rok wcześniej został profesorem zwyczajnym na Sorbonie. Jego wykłady były entuzjastycznie przyjmowane przez studentów. Mówiono, że *przygotowywał je jak benedyktyn i wygłaszał jak orator*.

W 1848 r. wraz z grupą przyjaciół rozpoczął wydawanie pisma „L'Ère nouvelle”. Opowiadali się w nim za kształtowaniem demokracji chrześcijańskiej opartej na zasadach sprawiedliwości społecznej i wzajemnej miłości, a także kontynuowali działalność w Stowarzyszeniu Konferencji Świętego Wincentego a Paulo. Starali się o usuwanie podziału na tych, którzy „posiadają” i tych, którzy „nie mają”. W tym samym roku Fryderyk kandydował w wyborach do Komisji Ustawodawczej, ale nie został wybrany.

W tym okresie wiele czasu i sił poświęcał pracy naukowej i w 1849 r. opublikował swoje główne dwutomowe dzieło „La civilisation au cinquieme siècle”. Na skutek pogarszającego się stanu zdrowia, w 1852 r. Fryderyk Ozanam przerwał wykłady uniwersyteckie i wyjechał do Włoch dla leczenia gruźlicy. Wkrótce jednak pojawiła się bardzo poważna choroba nerek. Postanowił wrócić do Francji; 8 września 1853 r. zmarł w Marsylii.

Jego życie było całkowicie oddane Panu Bogu. W trosce o prawdę potrafił jednak z pokorą zachować szacunek i miłość dla wszystkich, którzy reprezentowali inne niż on poglądy. W czterdziestą rocznicę urodzin, 23 kwietnia 1853 r., w pięknej modlitwie całego siebie ofiarował Bogu. Jej tekst przytaczamy w zakończeniu tego przesłania.

Papież Jan Paweł II podczas światowego Dnia Młodych, 22 sierpnia 1997 r., zaliczył Fryderyka Ozanama do grona błogosławionych i wyznaczył jego wspomnienie liturgiczne na 9 września.

PRZESŁANIE

◆ WIARYGODNOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSTWA. Fryderyk Ozanam przez całe życie zabiegał o to, aby poprzez szerzenie humanistycznej kultury i autentyczną działalność charytatywną przywrócić Kościołowi pełną wiarygodność. Starał się jednoczyć wszystkich myślących podobnie. Dla osiągnięcia tego celu przyczynił się do powstania Stowarzyszenia Konferencji Świętego Wincentego a Paulo. Wiele sił poświęcał działalności publicystycznej dla kształtowania opinii publicznej. Angażował się w działalność polityczno-społeczną, aby wpływać na prawodawstwo, które by gwarantowało prawdziwą równość wszystkim obywatelom. W Kongregacji d/s Świętych, w dekrete z 6 lipca 1993 r. o heroicznosci jego cnót zapisano: *Był doskonałym mężem i ojcem rodziny, apostołem kultury chrześcijańskiej i świadkiem prawdziwej miłości wobec ubogich i chorych*. Cezary Guasco w jego biografii akcentował *trylogię miłości: miłość w szerzeniu kultury, miłość w uprawianiu polityki i miłość w działalności społecznej*.

◆ UMIEJĘTNOŚĆ WSPÓLDZIAŁANIA. Młodzi studenci: Fryderyk Ozanam, August Le Taillandier, Jan Leon Le Prévost, którzy zapoczątkowali działalność Stowarzyszenia Konferencji Świętego Wincentego a Paulo, nie mieli doświadczenia w świadczeniu miłosierdzia. Starszy od nich

Emanuel Józef Bailly poradził im, by szukali pomocy u znanej w Paryżu siostry miłosierdzia Rozalii Rendu. To ona zaprowadziła ich do ubogich. Ukazała im nędzę, w jakiej żyli mieszkańcy przedmieścia. Wskazała, na czym polega prawdziwe miłosierdzie świadczone w duchu św. Wincentego. Wyznaczyła rodziny, którymi powinni się zająć, a nawet dostarczyła pierwszych środków pomocy materialnej.

◆ CECHY CHARAKTERYSTYCZNE PRACY CHARYTATYWNEJ:

1) Realizm – czyli podejmowanie i wykonywanie tego, co jest możliwe. W liście z 21 lipca 1834 r. Fryderyk Ozanam pisał: *Można powiedzieć, że jesteśmy zbyt młodzi, by angażować się w walkę o sprawiedliwość społeczną. Czy wobec tego powinniśmy pozostać bezczynni wśród świata, który cierpi i płacze? Nie! Zanim zaczniemy troszczyć się o dobro wszystkich, możemy pomóc choć nielicznym. Zanim przystąpimy do odradzania Francji, możemy wspomagać niektórych jej ubogich.*

2) Spojrzenie wiary – *Boga możemy dostrzec tylko oczyma wiary, która jest tak słaba. Natomiast ludzi, zwłaszcza ubogich oglądamy oczyma ciała. Dostrzegamy ich cierpienia. Możemy przyłożyć ręce, aby ulżyć ich cierpieniu. Powinniśmy upaść im do stóp i powtórzyć za Apostołem: „Pan mój i Bóg mój”* (List z 13 listopada 1836 r.).

3) Pokora – *Jeżeli w naszej działalności jest coś, co wymaga przemyślenia i przemiany, to jest to duch faryzeizmu (podziwiającie nas!), podziwianie samych siebie (inni czynią mniej dobra!), filantropia w słowach (mówi się o miłosierdziu zamiast je świadczyć), skłonność do biurokracji (roz-*

waża się przypadki bez dostrzegania osób), a nade wszystko zapominanie o pokornej prostocie z jaką rozpoczynaliśmy naszą działalność (List z 1 maja 1841 r.).

4) Miłość – *Miłość nie może zatrzymywać się na przeszłości. Zawsze powinna spoglądać w przyszłość. Przecież tak niewiele uczyniliśmy dotąd, a tak wiele jest do zrobienia. Wiele jest ubogich, których należy wspomagać i wielu ich będzie w przyszłości* (List z 25 lutego 1935 r.).

Modlitwa Fryderyka Ozanama

(spisana 23 kwietnia 1853 r.)

Dzisiaj ukończyłem czterdzieści lat. To więcej niż połowa drogi życia. Mam młodą kochającą żonę, cudowne dziecko, niezwykłych braci, licznych przyjaciół. Zrobiłem karierę, dzięki której jestem szanowany. Rozpocząłem wiele prac, które mogą stanowić podstawę dalszych wymarzonych osiągnięć. Teraz jednak przyszła niebezpieczna choroba, która może sprowadzić zagrożenie życia.

Mój Boże! Czy trzeba pozostawić te wszystkie dobra, które od Ciebie samego otrzymałem? Czy nie wystarczy częściowa ofiara? Co jeszcze mogę ofiarować? Nie chcesz, Panie, ofiary z mojej miłości do literatury, z moich ambicji uniwersyteckich, z moich zamierzeń naukowych, w których pewnie było więcej pychy niż umiłowania prawdy?

Gdybym sprzedał połowę moich książek i pieniądze rozdał ubogim, gdybym zrezygnował z pracy naukowej i cały czas poświęcił odwiedzaniu ubogich i nauczaniu biednych dzieci, czy byłbyś, Panie, wtedy zadowolony i pozwoliłbyś

przeżywać resztę moich dni u boku kochającej żony i poświęcić się wychowaniu córki? A może to nie tego oczekujesz, Panie? Może nie chcesz moich ofiar, którym brak bezinteresowności i dlatego je odrzucasz?

Panie, chcesz, abym Ci oddał samego siebie. „W zwoju księgi napisano o mnie abym spełniał wolę Twoją, Boże. Wtedy rzekłem: Oto idę”. Idę, bo Ty mnie wzywasz i nie mam prawa narzekać. Dałeś mi czterdzieści lat życia. Jeżeli spoglądam na nie z płaczem, to z powodu moich grzechów. Popelniając je, odmawiałem Ci posłuszeństwa. Jeżeli natomiast rozważam łaski, jakimi mnie ubogacałeś, to wspominam te lata z wdzięcznością. Jeżeli teraz przykuwasz mnie do łoża na resztę moich dni, to nie wystarczy ich, bym należycie podziękował Ci za dni, które przeżyłem. Jeżeli słowa, które teraz zapisuję, będą ostatnimi w moim życiu, niech staną się one hymnem na cześć Twojej dobroci.

W szkole Chrystusa ukrzyżowanego

BŁ. MAREK ANTONI DURANDO
(1801-1880)

ŻYCIE

Marek Antoni Durando urodził się 22 maja 1801 r. w Mondovi (Włochy). W dzieciństwie jego życiem religijnym kierowała matka, gdyż ojciec przejęty ideami laickimi uważał się za agnostyka. W piętnastym roku życia marzył o wyjeździe na misje do Chin i dlatego wstąpił do Zgromadzenia Misji. Po trzech latach złożył śluby w tym zgromadzeniu i 12 czerwca 1824 r. przyjął święcenia kapłańskie. Zamiast do Chin przełożeni skierowali go do głoszenia misji ludowych w licznych parafiach północnych Włoch. Zamieszkał najpierw w domu w Monferrato, a następnie w Turynie, gdzie pozostał aż do śmierci. Na misjach odnosił znaczące sukcesy. W kronice zapisano, że *na prowadzone przez niego misje wierni przybywali z daleka i słuchali go w niezwykłym skupieniu.*

W latach późniejszych często zapraszano go do głoszenia rekolekcji dla duchownych. Zasłynął jako roztropny kierownik duchowy. Z jego posługi korzystali księża, a także zakonnice i osoby świeckie pragnące prowadzić życie doskonałości chrześcijańskiej i zaangażowane w działalność społeczną.

W 1837 r., w trzydziestym szóstym roku życia został wizytatorem (przełożonym prowincjalnym) prowincji turyńskiej Zgromadzenia Misji i spełniał tę posługę do końca życia. W tym czasie sprowadził do Włoch siostry miłosierdzia, które opiekowały się chorymi w licznych szpitalach wojskowych i cywilnych.

Upowszechniał też wśród dziewcząt Stowarzyszenie Cudownego Medalika, w którym budziły się liczne powołania do sióstr.

Popierał i przyczyniał się do rozwoju powstałego w Lyonie w 1822 r. Dzieła Rozkrzewiania Wiary. W 1855 r. otworzył w Genui Kolegium Brignole-Sale-Negrone, w którym przygotowywali się kandydaci na misje zagraniczne (*ad gentes*).

W 1865 r. założył żeńskie Zgromadzenie Męki Jezusa z Nazaretu. Siostry zwane powszechnie nazaretankami zajmowały się opuszczoną młodzieżą oraz służyły ubogim chorym w ich domach rodzinnych. Przyjmował również kandydatki, które z braku warunków materialnych nie mogły wstępować do tradycyjnych zgromadzeń.

Marek Antoni Durando zmarł 10 grudnia 1880 r. w siedemdziesiątym dziewiątym roku życia. Po śmierci nazwano go *włoskim Świętym Wincentym*. W 1926 r. jego ciało złożono w sanktuarium Męki Pańskiej przy kościele Nawiedzenia NMP w Turynie.

Jego proces beatyfikacyjny rozpoczęty w 1928 r. trwał do 2001 r. i zakończył się 20 października 2002 r. zaliczeniem go w poczet błogosławionych przez papieża Jana Pawła II. Liturgiczne wspomnienie błogosławionego wyznaczono na 10 grudnia.

PRZESŁANIE

◆ **ZAPAŁ MISYJNY.** Jak wspomniano, wstąpił do Zgromadzenia Misji z nadzieją na wyjazd do Chin dla głoszenia tam Ewangelii. Gdy jego marzenia nie spełniły się, poświęcił się głoszeniu misji ludowych w parafiach Piemontu i w znacznej mierze przyczynił się do rozkwitu tej formy duszpasterstwa. Obdarzony cnotą roztropności stał się znanym kierownikiem duchowym dla wielu osób duchownych i świeckich, a także doprowadził do Boga wielu niewierzących.

Upowszechniał na terenie Włoch Dzieło Rozkrzewiania Wiary. Jako przełożony prowincjalny posyłał licznych swoich współbraci do głoszenia Ewangelii w krajach misyjnych. Przyczynił się też do powstania przy domu misjonarskim w Genui Kolegium Brignole-Sale-Negroni, w którym kandydaci na misje zagraniczne zdobywali wiedzę i należytą formację.

◆ **UMIŁOWANIE UBOGICH.** Jako prawdziwy syn św. Wincentego a Paulo Marek Antoni zawsze troszczył się o ubogich. Opowiada się, że podczas pewnych misji przeznaczył na zakup mąki kukurydzianej dla biednych wszystkie ofiary złożone na rzecz zgromadzenia. Gdy został przełożonym prowincjalnym, sprowadził do Włoch siostry miłosierdzia dla służenia ubogim chorym. Sam przez wiele lat spełniał funkcje ich dyrektora. W tym samym czasie zakładał stowarzyszenia miłosierdzia i ośrodki pomocy. Kierowały nimi siostry i Panie Miłosierdzia. Przy ich pomocy powstawały ochronki i sierocińce dla biednych dzieci oraz pracownie, w których dziewczęta mogły uczyć się i wykonywać różne prace, co pozwalało im zarabiać na utrzymanie własne i bliskich. Gdy założył Zgromadzenie Sióstr

Męki Jezusa z Nazaretu, powierzył im troskę o ubogich chorych w ich domach.

◆ PRZEŁOŻONY ZGROMADZENIA I KIEROWNIK DUCHOWY. Przez czterdzieści trzy lata ks. Durando spełniał obowiązki przełożonego turyńskiej prowincji Zgromadzenia Misji. Były to trudne czasy niepokoju społecznych. Likwidowano niektóre domy i konfiskowano dobra zgromadzenia. Również w samej wspólnotie występowały osoby głoszące poglądy liberalne i dążące do wprowadzania znacznej swobody obyczajów. W tej sytuacji, kierując się dobrocią, ale i stanowczością, potrafił zachować wewnętrzną jedność i żywotność zgromadzenia, a także ratować je w obliczu praw zwalczających instytucje kościelne.

Obowiązki przełożonego uniemożliwiały mu głoszenie Ewangelii na misjach ludowych. Głosił wtedy konferencje i prowadził rekolekcje dla księży i kleryków. Jako roztropny kierownik duchowy zwrócił na siebie uwagę arcybiskupa Turynu, który powierzał mu liczne odpowiedzialne obowiązki, a zgromadzeniu umożliwiał tworzenie nowych dzieł. Wspomagał swoimi radami turyńskie zgromadzenia Sióstr Świętego Józefa, Sióstr Świętej Anny, kapucynek w nowopowstałym klasztorze Świętej Klary oraz Sióstr Świętej Magdaleny założonych przez markizę di Barolo.

Marek Antoni z natury nieśmiały, zawsze kierował się prostotą, nigdy nie szukał nadzwyczajności. Gdy zachodziła potrzeba, potrafił okazać stanowczość i zdecydowanie. Sam o sobie mówił: *To, co niezwykle, wydaje mi się podejrzane. Wolę to, co naturalne i zwyczajne. Szanuję prawdziwie ewangeliczne cnoty: pokorę i umartwienie oraz wier-*

ność zasadom. Wszelkie dobro staje się doskonałe, jeżeli bywa spełniane z prostotą, w ukryciu i bez ostentacji.

◆ NABOŻEŃSTWO DO MĘKI PAŃSKIEJ. Ks. Durando mawiał: *Kalwaria jest wzniesieniem dla kochających otwarte rany Jezusa Ukrzyżowanego; to one są prawdziwym schronieniem pobożnych... Czy możemy być obojętni wobec miłości, która zaprowadziła Jezusa Chrystusa na twarde drzewo krzyża? W cierpieniu i śmierci okazał każdemu z nas najdoskonalszą miłość... Nasze życie zawsze powinniśmy rozważać w świetle męki i śmierci naszego Pana.* Te słowa pozwalają nie tylko dostrzec prawdziwe nabożeństwo Marka Antoniego do Męki Pańskiej, ale ukazują tajemnicę jego miłości ku Zbawicielowi. Konsekwencją tego jest umiłowanie ubogich, w których zawsze widział obraz cierpiącego Chrystusa. Stanowi to zasadniczy rys jego duchowości, która znajdowała odzwierciedlenie w prawdziwie misjonarskim życiu i w działalności charytatywnej. Tę duchowość zaszczeplił siostrom założonego Zgromadzenia Męki Jezusa z Nazaretu. Jego zdaniem bowiem ten, kto należy do Chrystusa i kto trwa z Nim na Kalwarii, musi troszczyć się o dobro duchowe i materialne swoich bliźnich, a zwłaszcza ubogich, którzy są obrazem cierpiącego Jezusa.

II. ŚWIADECTWO MĘCZENNIKÓW

Katalog świętych i błogosławionych Rodziny Wincentyńskiej obejmuje licznych męczenników, którzy w różnych okolicznościach dawali świadectwo wierności wobec Chrystusa i Kościoła. Są wśród nich głosiciele Ewangelii w Chinach, ofiary ponawianych prześladowań w „niebiańskim imperium”; siostry miłosierdzia i księża ze Zgromadzenia Misji, którzy w czasie rewolucji francuskiej odmawiali złożenia przysięgi cywilnej i w imię wierności Kościołowi ginęli na gilotynie lub byli rozstrzelani; siostry miłosierdzia ze Zgromadzenia założonego przez świętych Wincentego a Paulo i Ludwikę de Marillac, ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia założonego przez Joannę Antydę Thouret, które pełniąc dzieła miłości oddały życie w obronie czystości.

Tytułu męczenników nie można jednak ograniczać tylko do tych osób, które przelały własną krew. Św. Wincenty mówił siostrze miłosierdzia: *Każdy, kto poświęca życie dla Boga w służbie bliźnich, jest prawdziwym męczennikiem. Wy należycie do nich, bo służycie ubogim kosztem własnego zdrowia i życia.* Również księżom ze Zgromadzenia Misji mawiał, iż narażając zdrowie i życie ze względu na głoszenie Ewangelii, umierają prawdziwie *w imię miłości Boga i bliźniego.*

1. ŚMIERĆ NA KRZYŻU W NIEBIAŃSKIM IMPERIUM*Oddany Chrystusowi dla ewangelizacji Chin***ŚW. FRANCISZEK REGIS CLET
(1748-1820)****ŻYCIE**

Franciszek Regis Clet urodził się w rodzinie Cezarego i Klaudii z d. Bourquy 19 sierpnia 1748 r. w Grenoble (Francja). Był dziesiątym wśród piętnaściora dzieci. Żył w środowisku głęboko religijnym. Jego siostra Anna wstąpiła do karmelitanek, brat Franciszek do kartuzów. Karmelitanką była też jego ciotka, a kuzyn augustianinem.

Franciszek Regis w 1769 r. wstąpił do Zgromadzenia Misji. Studium filozofii i teologii oddawał się z takim zapalem, że nazywano go „żywą biblioteką”. Po święceniach kapłańskich w 1773 r. skierowano go do seminarium w Annecy; był cenionym wykładowcą teologii moralnej. W 1788 r. uczestniczył w konwencji generalnym zgromadzenia, po zakończeniu, którego zatrzymano go w Paryżu dla pełnienia funkcji dyrektora Seminarium Internum (nowicjatu). Tutaj 13 lipca 1789 roku przeżył dramatyczne wydarzenia związane z napadem wzburzonego tłumu na dom misjonarzy. Od dawna marzył o głoszeniu Ewangelii w Chinach. Gdy tylko pojawiła się taka możliwość 10 kwietnia 1791 r. wyruszył w podróż i po pół roku dotarł do Macao.

Przez kilka miesięcy poznawał miejscowe zwyczaje i tradycje oraz trudny język chiński, po czym częściowo łodzią, a w większości pieszo wędrował około ośmiuset kilometrów do Nanc'hang, stolicy prowincji Kiangsi, gdzie miał zastąpić uwięzionego jezuitę francuskiego.

Przyjął tutaj imię Lieou hu tzu. Cieszył się dobrym zdrowiem i był w pełni sił, co pozwalało mu odbywać długie piesze wędrówki dla odwiedzania chrześcijan rozproszonych na wielkim obszarze.

Nauczał i udzielał sakramentów. Troszczył się zwłaszcza o najuboższych. Powierzono mu obowiązki przełożonego księży pracujących w regionie Hukuang. Troszczył się nie tylko własnych współpracowników, ale o wszystkich księżach z różnych zgromadzeń i zakonów. Chciał, aby stanowili jedną wspólnotę.

W 1794 r. cesarz Qianlong wydał dekret zakazujący praktykowania religii chrześcijańskiej. Europejczyków głoszących Ewangelię skazywano na karę śmierci. Sytuację pogarszał fakt, że wszędzie pojawiały się bandy występujące przeciw władzy cesarza, ale z równą zaciekłością zwalczające chrześcijan. Wielu księży uwięziono i skazano na śmierć lub mordowano bez sądu. Również Franciszek Regis musiał ukrywać się i wiele razy niemal cudownie unikał aresztowania.

Wreszcie w 1819 r. zdradzony przez chrześcijanina, który porzucił wiarę, został uwięziony i zaprowadzony do Nan-yang. Po kilku miesiącach więzienia i tortur, gdy odmówił wyrzeczenia się wiary, został skazany na śmierć. Wyrok wykonano o świcie 18 lutego 1820 r. w pobliżu miasta Wu-ch'ang. **Zawieszono** go na szubienicy w kształ-

cie krzyża i uduszono. Chrześcijanie złożyli jego ciało na cmentarzu nazywanym „Czerwonym Wzgórzem”.

W 1858 r. jego ciało wraz z ciałem innego męczennika Jana Gabriela Perboyre’a, przeniesiono najpierw do Ningpo, a następnie do Paryża. Papież Leon XIII w 1900 r. zaliczył go do grona błogosławionych, a papież Jan Paweł II kanonizował go 1 października 2000 r. razem ze 119 innymi męczennikami chińskimi. Jego liturgiczne wspomnienie obchodzi się 18 lutego.

PRZESŁANIE

Ks. Augustyn Daudet pisał o Franciszku Regis Clecie: *Łączył w sobie to wszystko, czego wymaga skuteczne głoszenie Ewangelii: pobożność, wiedzę, uprzejmość i dobre zdrowie. Jednym słowem, był w pełni człowiekiem. Pracę na misjach traktował jako szczególny dar Boży. Przed wyjazdem do Chin pisał do siostry: *Przepelnia mnie radość, bo spełniają się moje marzenia. Nadarzyła się sposobność, z której skwapliwie skorzystałem. Wkrótce wyjeżdżam do Chin. Traktuję to jako szczególny dar Boga. Chcę, abyś i ty doceniała jego wartość.**

◆ PODEJMOWANE POSŁANNICTWO traktował jako możliwość umacniania wiary chińskich chrześcijan, od wielu lat pozostawionych bez opieki duszpasterskiej, a także jako szansę nawracania niewierzących. Był przekonany, że jego misja będzie trwała aż do śmierci. Traktował ją bardzo poważnie i z poczuciem odpowiedzialności. Chciał tworzyć wspólnotę odpowiedzialnych chrześcijan. O swojej pracy w Kiangsi pisał do brata: *Udzieliłem chrztu ponad stu oso-*

bom dorosłym, którzy byli do tego przygotowani. Mogłem ochrzcić wielu innych, bo o to prosili, ale uznałem, że potrzebują jeszcze dalszego przygotowania. Doświadczenie mówi, że katechumeni, którzy zbyt łatwo są dopuszczani do sakramentów, łatwo też porzucają wiarę, gdy zagrażają jakiegokolwiek niebezpieczeństwa.

◆ W SWOJEJ MISJONARSKIEJ DZIAŁALNOŚCI troszczył się szczególnie o najuboższych. Pisał: *Wśród chrześcijan powierzonych mojej opiece jest bardzo wielu ubogich. Mieszkają w szałasach. Co najmniej dwie trzecie z nich nie mają ubrań, które chroniłyby ich przed zimnem, które tutaj w górach bywa niezwykle uciążliwe. Nie mają też odpowiedniej pościeli. Brakuje im również pożywienia. Przez trzy lub cztery miesiące w roku muszą poszukiwać nadających się do zjedzenia dzikich roślin. Nie ma u nas chrześcijan bogatych, którzy ze swoich dóbr mogliby wspierać najuboższych.*

◆ CAŁKOWICIE ODDANY PRACY MISYJNEJ, musiał ponieść wiele ofiar. Jedną z nich były trudności z opanowaniem języka. W chwilach trudności skarżył się: *W moim podszłym wieku mam kłopoty z nauką języka. Poznałem go w niewielkim stopniu.* Z trudem też przyzwyczajał się do miejscowych warunków, począwszy od klimatu aż do odzienia i pożywienia. Męczyła go zwłaszcza w ostatnim okresie konieczność częstego przemieszczania się i ukrywania w obawie przed aresztowaniem i przed napadami wrogich band. Czasem w podróżach korzystał z łodzi, ale najczęściej bardzo długie trasy pokonywał pieszo. Doskwierała mu samotność, na jaką bywał skazany.

◆ ŚWIADECTWO. Z kraju rodzinnego otrzymywał wiadomości o trudnościach, jakie przeżywali katolicy z powodu rewolucji francuskiej. W jednym z listów pisał: *Wiem, że pozostając w Europie mogłem zostać męczennikiem. Przybyłem tutaj, by ofiarować Bogu wszystkie moje słabości. Jeżeli On zechce dać mi udział w męczeństwie, zapewne znajdzie ku temu sposobność.*

Wkrótce taka sposobność się nadarzyła. Zdał wówczas egzamin z chrześcijaństwa. Po miesiącach tortur w więzieniu pisał: *Oczekuję na wyrok cesarza. Wątpię, czy mnie uwolni i pozwoli mi żyć. Przygotowuję się na śmierć i powtarzam za św. Pawłem Apostołem: „Mihi vivere Christus est et mori lucrum” [Dla mnie Chrystus jest życiem, a śmierć bogactwem].* Gdy prowadzono go na śmierć, zachęcał współwięźniów, aby wytrwali w wierze, aby dochowali wierności, której on dawał wspaniałe świadectwo.

Zjednoczony z Chrystusem w życiu i śmierci

ŚW. JAN GABRIEL PERBOYRE
(1802-1840)

ŻYCIE

Jan Gabriel urodził się 6 stycznia 1802 r. w Puech de Montgesty (Francja) w rodzinie, z której pochodziło trzech misjonarzy, dwie siostry miłosierdzia i jedna karmelitanka. Rodzice planowali, że jako pierworodny pozostanie na ojcowiznie i będzie prowadził gospodarstwo. Kiedy jednak wysłano go do Montauban, aby zaopiekował się młodszym bratem, który miał się tam uczyć, Jan Gabriel postanowił, że zostanie misjonarzem. Dla człowieka wierzącego nic nie dzieje się przypadkiem, dlatego i w tak zrodzonym powołaniu trzeba dostrzec wolę Boga.

W 1818 r. wstąpił do Zgromadzenia Misji. Jan Gabriel otrzymał święcenia kapłańskie 23 września 1826 r. w kaplicy sióstr miłosierdzia w Paryżu. Parę dni wcześniej pisał do rodziny: *Wkrótce Pan nałoży na mnie jarzmo kapłaństwa. Ten dzień będzie najważniejszy moim życiu.* Po święceniach zlecono mu wykłady teologii w seminarium diecezjalnym w Saint-Flour. Równocześnie był przełożonym seminarium niższego. Później przeniesiono go do Paryża, gdzie spełniał obowiązki zastępcy dyrektora misjonarskiego Seminarium Internum (nowicjatu).

W 1830 r. święcenia kapłańskie otrzymał jego młodszy brat Ludwik i zaraz po nich wyjechał na misje do Chin. Nie osiągnął jednak nawet celu podróży. Zarażony malarią, zmarł na statku. Jan Gabriel powiedział o tym wydarzeniu: *Ludwik rzucił się w morze i umarł jak męczennik*. Równocześnie wyraził gotowość zajęcia miejsca brata. Stało się to możliwe w 1835 r. Rok czasu zajęła mu podróż oraz nauka języka chińskiego i zaznajamianie się z miejscowymi warunkami życia i obyczajami. Przez trzy następne lata (1836-1839) postępował za Chrystusem głoszącym Ewangelię ubogim. Odwiedzał wspólnoty chrześcijańskie w Henan i w Hubei. Ciągłe jednak musiał się ukrywać przed władzami, bo w ich opinii był głosicielem niedozwolonej w Niebiańskim Imperium obcej religii.

Apostolska działalność wśród ubogich zakończyła się 16 września 1839 r. Zdradzony przez chrześcijanina, który porzucił wiarę, Jan Gabriel został aresztowany. Rozpoczęła się jego długa droga krzyżowa. Przetrzymano go w więzieniach w Gucheng, w Xiangfan i w Wu-ch'ang. Był poddawany przesłuchaniom, różnego rodzaju upokorzeniom i torturom. Znosił wszystko z podziwu godnym spokojem. Nie zdradził nikogo z miejscowych chrześcijan, ani z misjonarzy. Nakłaniano go do podeptania krzyża na znak odstępstwa od chrześcijaństwa. Odrzekł wtedy: *Wolę ponieść śmierć, niż zaprzeczyć się wiary*. Następstwem tego było skazanie na śmierć. Zaraz po zatwierdzeniu wyroku przez cesarza, 11 września 1840 r. wyprowadzono go wraz z innymi skazanymi na wzgórze zwane „Czerwoną Górą”, potem odartego z szat zawieszono na szubienicy w kształcie krzyża i uduszono. Upodabniał się do Chrystusa w całym życiu i otrzymał łaskę zniesienia podobnej męki i śmierci.

Chrześcijanie, narażając się na prześladowania, przenieśli jego ciało na cmentarz i pogrzebali w pobliżu grobu zamordowanego wcześniej misjonarza – Franciszka Regis Cleta. W 1858 r. przeniesiono je do Ningpo, a następnie do Paryża.

Papież Leon XIII w 1889 r. zaliczył Jana Gabriela w poczet błogosławionych, a Jan Paweł II dnia 2 czerwca 1996 r. w poczet świętych. Jego liturgiczne wspomnienie wyznaczono na 11 września.

PRZESŁANIE

Życie Jana Gabriela Perboyre'a potwierdza prawdę, że na mocy sakramentu chrztu wszyscy są powołani do głoszenia Ewangelii i do prawdziwej świętości.

♦ W JEGO POWOŁANIU NIE BYŁO NIC NADZWYCZAJNEGO, ale w codziennych wydarzeniach potrafił odczytywać znaki Bożej opatrności i spełniać wolę Boga. Był wytrwałym i niestrudzonym pracownikiem w winnicy Pańskiej. Odznaczał się niezwykłą pracowitością i poczuciem obowiązku, cierpliwością i męstwem w pokonywaniu przeszkód.

Gdy doświadczał cierpienia, zwykł był mawiać, że wszelkimi siłami gotów jest nawet najbardziej stromą drogą wspinać się na szczyty wskazywane mu przez Opatrzność. Taka wierność przyjętym zobowiązaniom wiele kosztuje, ale *kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 10, 22).

♦ CAŁE ŻYCIE JANA GABRIELA BYŁO NAZNACZONE PRAGNIENIEM ŚWIĘTOŚCI i wytrwale dążył do osiągnięcia tego celu. Nie był człowiekiem połowicznym. Jako wierny syn św. Wincentego a Paulo kierował się zasadą, że *Chry-*

stus jest najwyższym dobrem i że zawsze należy upodabniać się do Niego, bo On jest „formą” wszystkich wybranych. Święci, którzy na ziemi postępowali za Chrystusem upokorzonym i cierpiącym dla spełnienia posłannictwa Ojca, w niebie uczestniczą w Jego zmartwychwstaniu i chwale. Zawsze trzeba mieć przed oczyma „całego Chrystusa” i wszystkie Jego cnoty, a nie tylko to, co w Jego życiu i nauczaniu nam odpowiada.

◆ SERCE JANA GABRIELA WCIĄŻ OŻYWIAŁA TROSKA O BOŻĄ CHWAŁĘ I O ZBAWIENIE BLIŹNICH. Znajdowało to odzwierciedlenie w jego marzeniach o wyjeździe do Chin. Kiedy powiadał swojemu stryja, ks. Jakuba, o możliwości wyjazdu na te misje, dodawał: *Głównym i decydującym motywem mojej odpowiedzi na wezwanie Boże jest nadzieja, że będę mógł głosić Ewangelię niewierzącym. Od początku mojego powołania nie opuszczało mnie to pragnienie. Myśl o wyjeździe do Chin zawsze przyprawiała mnie o żywsze bicie serca.*

Dzisiaj Bóg nie oczekuje naszej gotowości do wyjazdu na misje w Chinach, ale powinno nas nieustannie ożywiać pragnienie głoszenia Ewangelii braciom i stawania się świadkami Jezusa Chrystusa w środowisku, w jakim żyjemy.

◆ JANA GABRIELA PERBOYRE’A NIGDY NIE OPUSZCZAŁA MYŚL O MĘCZEŃSTWIE. Kiedy dowiedział się o śmierci brata w podróży do Chin, napisał: *Dlaczego ja nie okazuję się godnym, by zająć jego miejsce. Dlaczego nie mogę pojechać tam, by męczeństwem odpokutować za moje grzechy.* Kiedy stryj, ks. Jakub, przedstawiał mu różne trudności, a nawet niebezpieczeństwo śmierci zagrażające misjonarzom w Chinach, odpowiadał: *Mam nadzieję, że tak będzie.*

Kiedy został uwięziony i nadeszła jego godzina, z pełną świadomością ponowił swoje całkowite oddanie Bogu i swoją gotowość przyjęcia do końca woli Bożej. W jednym z listów pisanych z więzienia wspominając przesłuchania i tortury dodawał: *Wszystko, co przecierpiałem ofiaruję Bogu z miłości do mojej religii*. Chrześcijan powierzonych jego duszpasterskiej trosce zapewniał: *Z radością przyjmuję śmierć dla Chrystusa*.

Matka powiadomiona o śmierci syna wyznała: *Czy mogę się skarżyć? We wszystkich listach pisanych z Chin zapewniał, że pragnie męczeństwa i że jest na nie przygotowany. Czy mogę teraz skarżyć się, że Bóg przyjął ofiarę mojego syna? Czyż Najświętsza Dziewica nie zniosła mężnie ofiary swojego Syna złożonej dla naszego odkupienia? Nie mogłabym powiedzieć, że kocham syna, gdybym narzekała na to, że Bóg spełnił jego najgorętsze pragnienie*.

Na wzór Jana Gabriela wszyscy pragniemy jednoczyć się z Chrystusem. Temu pragnieniu chcemy podporządkować wszystkie decyzje naszego życia. Jemu chcemy oddać naszą wolność i dla niego spełniać wszystkie nasze czyny.

2. OFIARY REWOLUCJI FRANCUSKIEJ

Męczennik Eucharystii i miłosierdzia

BŁ. PIOTR RENAT ROGUE (1758-1796)

ŻYCIE

Piotr Renat Rogue urodził się 11 czerwca 1758 r. w Cannes (Francja) i tego samego dnia został ochrzczony w miejscowej katedrze. W dzieciństwie stracił ojca. Matka otoczyła go troskliwą opieką i zapewniła mu prawdziwie chrześcijańskie wychowanie. Pierwsze nauki pobierał w Kolegium Saint-Yves i tam też odbył studia klasyczne.

Od 1776 r. uczył się w seminarium diecezjalnym prowadzonym przez księży ze Zgromadzenia Misji, ale przełożeni zgodzili się, aby mieszkał w domu rodzinnym z matką. Zaraz po święceniach kapłańskich w 1782 r. biskup zamianował go kapłanem domu rekolekcyjnego, gdzie każdego roku przeprowadzał piętnaście serii ośmiodniowych rekolekcji. Wygłaszał konferencje, prowadził wspólne modlitwy i całe godziny spędzał w konfesjonale. To wszystko przyczyniło się do pogłębienia jego życia wewnętrznego.

Spełniane funkcje pozwalały mu na rozważanie doświadczeń wyniesionych z seminarium, w którym obserwował życie misjonarzy. Postanowił przyłączyć się do nich. Wzywał go do tego głos założyciela, św. Wincentego a Paulo.

Zmuszało go to do opuszczenia matki, która poświęciła mu całe życie. Mężnie zniósł to rozstanie i 25 października 1786 r. wstąpił do tego zgromadzenia w Paryżu.

W tamtych czasach liczyło ono we Francji ponad 450 księży w 78 wspólnotach domowych, którzy kierowali licznymi seminariami i głosili misje w parafiach wiejskich. Prowadzili bardzo surowe życie. Można powiedzieć, że czas formacji w Seminarium Internum (nowicjacie) był prawdziwym przygotowaniem na męczeństwo. Jego dyrektorem był dawny prefekt apostolski w Algierii, który wierność Chrystusowi i Kościołowi przypłacił ciężkim więzieniem. Po nim nastąpił ks. Franciszek Regis Clet, późniejszy męczennik za wiarę w Chinach. Sekretarzem generalnym zgromadzenia był Ludwik Józef François, stracony później przez władze rewolucji francuskiej.

Po zakończeniu nowicjatu Piotr Renat został skierowany do rodzinnej miejscowości Cannes. Pracował w seminarium, w którym przed laty przygotowywał się do kapłaństwa. Tam zastała go rewolucja. Nastąpił czas świadczenia o wierności Kościołowi i Zgromadzeniu.

Gdy rewolucyjna Konstytucja Cywilna wymagała złożenia przysięgi na wierność władzom organizował spotkania księży, dla wykazania, że takiej przysięgi nie można pogodzić z wiernością wierze katolickiej. Przekonywał wprowadzanych w błąd i wąpiących, podtrzymywał na duchu porażonych lękiem. Był świadkiem aresztowania biskupa i zastąpienia go kandydatem, który złożył przysięgę. Przeżył zamknięcie seminarium i cierpienia licznych księży. Z radością odczytywał dokument papieża Piusa VI potępiający Konstytucję Cywilną Kleru jako heretycką, zmierzającą do zniszczenia wiary katolickiej. Skłonił miejscowego

proboszcza do ratowania się ucieczką, ale sam pozostał w Cannes, aby z ukrycia służyć parafianom.

Narażony na aresztowanie, często zmieniał mieszkanie. Swoje obowiązki mógł spełniać tylko nocami. Pewnej nocy jednak, gdy niośł Komunię świętą wiernym, został ujęty przez władze. Te okoliczności aresztowania sprawiły, że nazywano go męczennikiem Eucharystii. Sześćdziesiąt dziewięć dni spędził w więzieniu. Po parodii procesu skazano go na śmierć i 3 marca 1796 r. wykonano wyrok na gilotynie.

Dnia 10 maja 1934 r. papież Pius XI zaliczył go w poczet błogosławionych. Jego liturgiczne wspomnienie obchodzi się 2 września wspólnie z błogosławionymi misjonarzami: Ludwikiem Józefem François, Janem Henrykiem Gruyerem, Mikołajem Colinem i Janem Karolem Caronem, którzy również oddali życie w czasie rewolucji francuskiej.

PRZESŁANIE

◆ W 1856 r. na grobie Piotra Renata Rogue, męczennika za wiarę, umieszczono kamień z napisem: *W młodości oddał serce Panu. W czasach panowania zła podtrzymywał braci w wierze. Odmówił złamania prawa Bożego i złożył życie w ofierze*

◆ Jego pierwszy biograf pisał: *Niebo obdarzyło go wyrazem twarzy, który znamionował niewinność i świętość. Odznaczał się pięknym głosem, co sprawiało radość wszystkim uczestniczącym w odprawianych przez niego obrzędach w kościele seminaryjnym. Jego wewnętrzna prawda i czyste sumienie ujawniały się na zewnątrz rado-*

ścią, dobrocią i niezachwianym spokojem. To wszystko zapewniało mu szacunek uczniów i życzliwość mieszkańców miasta, którzy chętnie powierzali mu swoje problemy życia religijnego. W wolnych chwilach służył wiernym posługą sakramentalną w konfesjonale. Długo wspomniano jego roztropność w kierowaniu duszami, które poddawały się jego opiece.

◆ W chwili aresztowania miał świadomość, że czeka go męczeńska śmierć. Przygotowywał się na nią podczas pobytu w więzieniu. Kiedy wydawało się, że może zostać uwolniony, z żalem mówił: *Mój Boże, widocznie nie jestem godzien.* Kiedy natomiast zapadł wyrok śmierci, wyznawał: *Jak szczęśliwy jest mój los. Moja dusza trwa w zachwycie. Doznaję nieskończonej radości. Całym sobą wielbię dobroć Boga. Kończą się moje nieszczęścia, nareszcie osiągam pełnię szczęścia. Staralem się gorliwie służyć Bogu, mojemu Królowi. Zachowałem wiarę i w imię tego idę na śmierć. Jakże piękna jest taka śmierć. Proście Boga, aby mi pomógł w odniesieniu zwycięstwa.*

◆ W czasie uwięzienia i procesu najwięcej cierpienia przyczyniała mu świadomość cierpienia matki, która stała się prawdziwą *matką bolesną*. Już po wyroku śmierci, w liście pisanym z więzienia dodawał jej odwagi i prosił, aby w dalszym ciągu okazywała życzliwość i pomagała temu, kto go wydał i skazał. Wiele bólu sprawiała mu również myśl, iż skazali go przyjaciele z lat szkolnych i ci, którzy wcześniej korzystali z jego posługi duszpasterskiej. W ostatniej chwili, gdy widział niezdecydowanie kata przygotowującego się do wykonania wyroku, powiedział mu: *Przyjacielu, spełniaj swoją powinność.*

◆ We wszystkich cierpieniach myślał o swoim Mistrzu, i podobnie jak On nie żywił urazy do swoich oprawców. Do przyjaciół poruszonych jego nieszczęściem pisał z więzienia: *Nie płaczcie nade mną, raczej radujcie się, że okazałem się godnym męczeństwa. Okazujcie życzliwość moim prześladowcom. Módlcie się, aby zrozumieli swoje błędy i odstąpili od nich. Ich nawrócenie do Tego, który jest Drogą, Prawdą i Życiem będzie naszym zwycięstwem. Wprawdzie teraz nie należą do „dzieci światłości”, bo nie słuchają następcy św. Piotra, ale zawsze są naszymi braćmi i dlatego musimy okazywać im miłość. Na wyrządzone przez nich zło odpowiadajmy dobrem i miłością.*

*Morderstwa w Seminarium Świętego Firmina***BL. LUDWIK JÓZEF FRANÇOIS (1751-1792)
JAN HENRYK GRUYER (1734-1792)
I TOWARZYSZE****ŻYCIE**

Ludwik Józef François urodził się 3 lutego 1751 r. w Busigny na północy Francji w rodzinie rolniczej. Ojciec Józef Franciszek i matka Anna z d. Legrand od dzieciństwa wychowywali go w wierze, w obronie której potem oddał życie. Uczył się w Kolegium Château-Cambresis prowadzonym przez jezuitów. Po jego ukończeniu przygotowywał się do kapłaństwa w Zgromadzeniu Misji w Paryżu. Jego dyrektorem w Seminarium Internum (nowicjacie) był ks. Arnould Bossu, który wcześniej był wikariuszem apostołskim w Algierii i w Syrii.

W listach pisanych w tym okresie do rodziny podkreślał swoją radość życia we wspólnocie. To sprawiło, że dwaj jego bracia, Jan Chrzyciel i Jan Jakub, za jego przykładem wstąpili do Zgromadzenia Misji, a siostra Maria Ludwika do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Po święceniach kapłańskich w 1773 r. wykładał teologię w jednym z seminariów i z entuzjazmem głosił Ewangelię na misjach parafialnych.

Jeden z jego współpracownicy wspominał: *Od początku kapłaństwa okazywał wielką gorliwość w głoszeniu słowa Bożego. Pomagały mu w tym szczególne uzdolnienia oratorskie.* Jego osobista kultura i cnoty, jakimi się odznaczał sprawiły, że przełożony generalny ks. Antoni Jacquier (1706-1787) powierzył mu w 1786 r. kierowanie seminarium w Troyes, a następnie urząd sekretarza generalnego zgromadzenia. W tym czasie często głosił rekolekcje dla księży i dla kandydatów do święceń w domu misjonarskim i w wielu diecezjach francuskich.

W 1788 r. przełożony generalny Cayla de la Garde (1734-1800) mianował go rektorem w Seminarium Świętego Firmina (dawne Kolegium des Bons-Enfants, które było pierwszym domem zgromadzenia). W następnym roku rozpoczęły się zamieszki rewolucyjne. Już 13 lipca 1789 r. wzburzony tłum napadł na opactwo Świętego Łazarza, główny dom Zgromadzenia Misji. Jego mieszkańcy rozproszyli się. Liczni księża schronili się wtedy w Seminarium Świętego Firmina. W następnych miesiącach upaństwowiono wszystkie dobra kościelne, a 12 lipca 1790 r. uchwalono konstytucję cywilną kleru, która wszystkich pełniących funkcje kościelne zobowiązywała do złożenia przysięgi, że *będą troszczyć się, aby wierni powierzeni ich pieczy dochowali wierności narodowi, królowi i ustanowionym prawom, oraz aby ze wszystkich sił bronili konstytucji uchwalonej przez parlament i zatwierdzonej przez króla.*

W obliczu tak jaskrawego naruszania praw i wolności ludzkich ks. Ludwik Józef François w styczniu 1791 r. opublikował pismo „*Mon Apologie*”, w którym atakował konstytucję cywilną kleru i przepisaną przez ten dokument przysięgę. Jeszcze raz wystąpił przeciw władzom rewolu-

cyjnym, gdy nakazywały odczytywanie w kościołach wszystkich rozporządzeń parlamentu. Czynił to w dwóch pismach: „Point de demission” oraz „Il est encore temps”. Zachęcał w nich wszystkich duchownych do nie poddawania się niesprawiedliwym przepisom w imię dochowania wierności Kościołowi katolickiemu. Przedstawiane argumenty nabrały szczególnej mocy po wystąpieniu papieża Piusa VI, który 16 kwietnia 1791 r. potępił Konstytucję Cywilną Kleru i określił jako świętokradztwo udzielanie sakry biskupiej kandydatom nie zatwierdzonym przez Stolicę Apostolską.

Ks. Ludwik Józef napisał wtedy i opublikował swego rodzaju katechizm antyschizmatycki: „Le peuple enfin éclairé, ou réponses courtes aux objections communes des partisans de la religion constitutionnelle”. Tę działalność publicystyczną łączył z praktyczną pomocą udzielaną wszystkim, którzy dochowywali wierności Kościołowi. Wszystkich pozbawionych mieszkania i środków do życia przyjmował w seminarium. Był świadom, że czeka go męczeńska śmierć. Przygotowywał się do niej przez rekolekcje i spowiedź generalną z całego życia. Czas ofiary nadszedł 3 września 1792 r. o godzinie 5.30. Rewolucjoniści napadli na seminarium i wymordowali wszystkich jego mieszkańców. Ks. Ludwika Józefa wyrzucono przez okno i dobito ciosami maczugi.

Papież Pius XI zaliczył go do grona błogosławionych 17 października 1926 r. wraz z Janem Henrykiem Gruyer i innymi męczennikami rewolucji francuskiej. Wszyscy ci męczennicy misjonarscy są wspominani w liturgii 2 września, wspólnie z bł. Piotrem Renatem Rogue.

Jan Henryk Gruyer urodził się 13 czerwca 1734 r. w Dôle (Francja) w rodzinie Dionizego i Klaudii z d. Brucele. Po święceniach kapłańskich pracował w rodzinnej diecezji. W trzydziestym siódmym roku życia 23 stycznia 1771 r. wstąpił do Zgromadzenia Misji.

Po okresie formacji misjonarskiej pracował najpierw w Angers, a następnie w parafiach Notre-Dame i Saint-Louis w Wersalu. W czasie rewolucji francuskiej usunięto stamtąd misjonarzy i wtedy ks. Jan Henryk przez rok przebywał w domu rodzinnym. Pragnął jednak wrócić do wspólnoty i podjął pracę w Seminarium Świętego Firmina w Paryżu. Tutaj wraz z innymi uwięzionymi, poniósł śmierć męczeńską 3 września 1792 r.

Wraz z Ludwikiem Józefem François i innymi męczennikami rewolucji francuskiej, 17 października 1926 r. został zaliczony w poczet błogosławionych przez papieża Piusa XI. Jego liturgiczne wspomnienie obchodzi się 2 września wraz z błogosławionymi Ludwikiem Józefem François i Piotrem Renatem Rogue. Jego nazwisko umieszczono na pierwszym miejscu na tablicy poświęconej pamięci wszystkich, którzy w czasie rewolucji francuskiej oddali życie za wiarę i wolność Kościoła.

Dnia 3 września 1792 r. w Seminarium Świętego Firmina zginęli jeszcze inni misjonarze, o których nie ma dokładniejszych wiadomości. Znane są nazwiska dwóch spośród nich. Obaj zostali włączeni do grona błogosławionych wraz z Ludwikiem Józefem François i Janem Henrykiem Gruyerem. Razem też z nimi wspomina się ich w liturgii 2 września.

Mikołaj Colin (1730-1792). Urodził się 12 grudnia 1730 r. w Grennat (Francja). Do Zgromadzenia Misji wstąpił w 1747 r. Po złożeniu ślubów gorliwie głosił słowo Boże na misjach parafialnych. Przez pewien czas za zgodą przełożonych pracował w diecezji Langres. Podczas rewolucji odmówił złożenia przysięgi na wierność Konstytucji Cywilnej Kleru i schronił się w Seminarium Świętego Firmina, gdzie poniósł męczeńską śmierć.

Jan Karol Caron (1730-1792). Urodził się 31 grudnia 1730 r. w Auchel-Pas-de-Calais (Francja). Przyjęty do Zgromadzenia w 1750 r. przez wiele lat głosił misje parafialne, a następnie został proboszczem w Arras. Odmówiwszy złożenia przysięgi na wierność konstytucji cywilnej kleru, schronił się w Seminarium Świętego Firmina i tu 3 września 1792 r. poniósł męczeńską śmierć.

PRZESŁANIE

♦ Ukazywanie zła i nazywanie go po imieniu jest szczególnym darem ducha prorockiego. Ludwik Józef zawsze odznaczał się taką odwagą zarówno w codziennym głoszeniu Ewangelii, jak i w czasach szczególnie niebezpiecznych.

♦ W 1786 r. powierzono mu wygłoszenie kazania podczas uroczystości setnej rocznicy założenia Królewskiej Szkoły w Saint-Cyr. Odważnie wskazywał wtedy nieład moralny panujący na dworze Ludwika XV z powodu markizy de Pompadour (Antonina Poisson). W zdecydowanych słowach mówił o libertynizmie i korupcji oraz ich zgub-

nych konsekwencjach: *Kiedy brak zasad i stałych reguł postępowania, tron królewski otaczają ludzie skorumpowani, gotowi wysysać krew poddanych. Zamiast sprawiedliwości kierują się pochlebstwami i intrygami. Zabiegają o eksponowane stanowiska dla swoich protegowanych. Pod wpływem podszeptów zdeprawowanej kobiety nawet dowództwo wojskowe powierza się ludziom niedoświadczonym. Głowę króla zdobi się wawrzynami w nagrodę za zwycięstwa, które były porażkami. Kobieta, która w lepszych czasach byłaby okryta niesławą, wpływa na ministrów i wydaje im polecenia. Przyczynia się do ruiny prowincji i całego państwa. Cierpi na tym nawet godność tego świętego miejsca.*

Pozbawia się wolności nawet Ewangelię. Kupczy się słowem Bożym. Zamyka się usta odważnym kaznodziejom i zsyła się ich na wygnanie. Święta prawda, która jest jedynym oparciem dla władców i ludów, jest skazywana na milczenie. Nikt nie odważa się jej głosić. Herodiada ponownie prosi o głowę Jana Chrzciciela i ją otrzymuje.

◆ *Podczas zamieszek rewolucyjnych zwracał się do księży, którzy składali przysięgę wierności na Konstytucję Cywilną Kleru: Liczyście może, iż powierzane wam intratne posady zapewniają wam bezpieczeństwo? Wierzycie, że będziecie zawsze trwać na urzędach, które obecnie zajmujecie? Popatrzcie na ponad stu trzydziestu biskupów i ponad trzydzieści tysięcy proboszczów usuniętych z ich stanowisk jednym pociągnięciem pióra. Czy w świetle tego wierzyć w trwałość waszego stanu? Przestańcie się łudzić. Jesteście gotowi na wszystko. Złożenie przysięgi doprowadziło was do schizmy. Ponosicie tyle ofiar, godzicie się na*

wszelką nikczemność dla zdobywania zaszczytów. Nie miejcie złudzeń. Wasi dzisiejsi władcy szybko zapomną o waszym oddaniu. Nigdy nie przywrócą wam dawnej niezależności. Jeżeli narazicie się na niezadowolenie władz, powiedzą wam: jesteście na naszym utrzymaniu, będziemy wam płacić tak długo, jak długo uznamy to za korzystne dla nas.

Jeżeli przestaniecie postępować drogą wyznaczoną przez rewolucję, jeżeli przestaniecie być naszymi niewolnikami, jeżeli spróbowacie zrzucić nasze jarzmo, zostaniecie przepędzeni.

◆ P. Boullangier nazywał Ludwika Józefa François *niezłomnym obrońcą praw Bożych i gorliwym orędownikiem katolickiego, apostołskiego i rzymskiego Kościoła występującym przeciwko przysiędze duchownych na wierność konstytucji cywilnej kleru. Słowem mówionym i pisany wzywał wszystkich do odmowy składania przysięgi, albo do wycofania się, jeżeli już ją złożyli.*

◆ Zwłaszcza jego pismo „Mon apologie” nosi znamię niezwykłego męstwa i siły ducha nawet w obliczu zagrożenia męczeństwem. Na groźne pytanie rewolucjonisty: *Więc nie złożysz przysięgi?* Odpowiadał zdecydowanie: *Nie! Wolę śmierć! Śmierć jest złem, ale o wiele większym złem byłoby życie z piętnem apostaty i zdrajcy wobec własnej religii.*

Wierne powołaniu aż do śmierci

BŁOGOSŁAWIONE SIOSTRY Z ANGERS

ŻYCIE

Maria Anna Vaillot urodziła się 13 maja 1734 r. w Fontainebleau (Francja) i tego samego dnia została ochrzczona. Po miesiącu zmarł jej ojciec. Matka zapewniła jej chrześcijańskie wychowanie. Pozostawała w ścisłym kontakcie z siostrami miłosierdzia, które od 1646 r. opiekowały się ubogimi chorymi. Już wtedy mówiono, że Maria Anna przyłączy się do nich.

Stało się to jednak dopiero w jej dwudziestym siódmym roku życia. Od 25 września 1761 r. rozpoczęła w Paryżu proces formacji. Po roku skierowano ją do pracy w Szpitalu Świętego Ludwika w Fontenay. W 1777 r. wraz z siostrą Otylią Baumgarten przybyła do Szpitala Świętego Jana w Angers, gdzie w imię wierności Kościołowi miała oddać życie.

Otylia Baumgarten urodziła się 15 listopada 1750 r. w Gondrexange (Francja) w rodzinie młynarza. Ojciec już w dzieciństwie opowiadał jej o św. Wincentym i o założonym przez niego Zgromadzeniu Misji. Z siostrami miłosierdzia spotkała się po raz pierwszy w Vic-sur-Seille.

Zachwycona ich życiem i pracą wśród ubogich zapra-
gnęła przyłączyć się do nich. Została przyjęta i 4 sierpnia
1774 r. w Paryżu rozpoczęła przygotowanie do życia w zgro-
madzeniu. Po krótkim pobycie w Brest, w 1777 roku posłano
ją do Szpitala Św. Jana w Angers. Przed ponad wiekiem,
gdy w 1649 r. Siostry podejmowały pracę w tym szpitalu,
św. Wincenty mówił im: *Przybywacie do Angers dla
uczczenia naszego Pana i Jego Najświętszej Matki. Staraj-
cie się troskliwie opiekować chorymi. Zachęcajcie ich do
odprawienia dobrej spowiedzi, aby po powrocie do zdro-
wia żyli prawdziwie po chrześcijańsku albo, jeżeli taka bę-
dzie wola Boga, aby umierali w łasce Bożej. Wszystko, co
będziecie czynić, czyńcie z miłości do naszego Pana.*

Tradycja tego wezwania pozostała w świadomości
wszystkich sióstr, także tych, które nie znały już Założycie-
la. To zapewniało im wdzięczność ubogich chorych, a tak-
że mieszkańców miasta i jego władz. Wszyscy podziwiali
ich poświęcenie. Wiedzieli, że we wszystkim kierują się
miłością Jezusa ukrzyżowanego. W takim klimacie podej-
mowała pracę w szpitalu siostra Otylia.

W 1789 r., gdy wybuchła rewolucja francuska, również
do Angers docierały piękne hasła głoszące wolność, rów-
ność i braterstwo. Wszyscy z radością przyjmowali Dekla-
rację Praw Człowieka i Obywatela. Wkrótce jednak poja-
wiły się nowe hasła. Na miejscu prawdziwego Boga sta-
wiano bóstwo racjonalizmu. Rozpoczęły się prześladowa-
nia religijne. Ci, którzy dochowywali wierności Kościołowi
i papieżowi narażali się na konfiskatę dóbr, na wygnanie,
a nawet na śmierć. Wtedy zbuntowała się Vandeia. Jej
mieszkańcy wierni katolickiej wierze podjęli walkę w obro-
nie swoich przekonań pod sztandarem, na którym umieścili

obraz Serca Jezusowego. Władze rewolucyjne nie zawahały się przed ludobójstwem. Vandeia została zrównana z ziemią, a jej mieszkańcy wymordowani.

W Wielki Piątek 1792 r. Konwent Narodowy wydał dekret o likwidacji zgromadzeń zakonnych zajmujących się nauczaniem i opieką nad chorymi. „Demokratyczne państwo” nie uczyniło jednak nic, aby zatroszczyć się o chorych i ubogich. Przełożona generalna zgromadzenia pisała wtedy do sióstr pracujących w Angers: *Proszę was, moje drogie córki, abyście nie przestawały służyć ubogim chorym, jeżeli nie zostaniecie do tego zmuszone. Nie traćcie odwagi. Umacniajcie swoją wiarę i nadzieję. Trwajcie na modlitwie. To jest wszystko, co obecnie możemy robić.*

Posłuszne temu wezwaniu siostry kontynuowały swoje posługiwanie. W dniu 3 września do szpitala przybyli urzędnicy i domagali się, aby podporządkowały się wymaganiom władz rewolucyjnych i złożyły przysięgę wierności konstytucji cywilnej. Również administratorzy szpitala przekonywali do poddania się przedstawionym żądaniom. Siostry jednak wiedziały, że oznaczałoby to sprzeniewierzenie się Kościołowi i papieżowi, a więc zerwanie więzi z Chrystusem. Zdecydowanie odmówiły.

Przez pewien czas władze nie reagowały. Jednak 19 stycznia 1794 r. aresztowano i umieszczono w więzieniu przełożoną s. Antoninę oraz siostry Marię Annę Vaillot i Otylię Baumgarten. Przełożoną po paru dniach przeniesiono do innego więzienia, natomiast pozostałe 1 lutego wyprowadzono na plac i dołączono do 200 innych więźniów. Wszystkich w kajdanach prowadzono na miejsce wykonania wyroku śmierci.

W drodze siostry wzajemnie zachęcały się do wytrwania w wierze i podnosiły na duchu innych. Intonowały modli-

twy i śpiewy. Już na miejscu kaźni powtarzały wezwania: *Święta Maryjo, Królowo męczenników, módl się za nami.* Zebrani na placu wznosili okrzyki: *Co za wstyd, siostry ze szpitala skazano na śmierć.* Komendant straży jeszcze raz podjął próbę uwolnienia sióstr i namawiał je do złożenia przysięgi, ale one kategorycznie odmówiły. Nad przygotowaną wspólną mogiłą padły pierwsze strzały. Siostry objęły się i tak podzieliły los innych skazanych. Podzieliły los swoich współsióstr z Arras i karmelitanek z Compiègne zamordowanych w tym samym roku.

Siostry Maria Anna i Otylia wraz z dziewięćdziesięcioma siedmioma innymi męczennikami zostały włączone go grona błogosławionych 19 lutego 1984 r. przez papieża Jana Pawła II. Ich liturgiczne wspomnienie obchodzi się w dniu 1 lutego.

PRZESŁANIE

◆ W konferencji do sióstr miłosierdzia 25 grudnia 1648 r. św. Wincenty mówił: *Jestem przekonany, moje drogie siostry, że tak kochacie swoje powołanie, iż jesteście gotowe raczej poddać się ukrzyżowaniu lub pocięciu na części, niż uczynić coś, co by się temu powołaniu sprzeciwiało. Niech Bóg będzie za to błogosławiony.* Historia potwierdziła to przekonanie. Liczne siostry dochowały wierności Kościołowi i swemu powołaniu nawet za cenę męczeństwa.

◆ Siostra Maria Anna przesłuchiwana jako pierwsza przed trybunałem rewolucyjnym w sprawie odmowy złożenia przysięgi stwierdziła: *Sumienie nie pozwala mi na to. Przecież opuściłam moją rodzinę, aby służyć Chrystusowi.*

Gdy tego wymagano ode mnie, zgodziłam się nawet na zdjęcie stroju mojego zgromadzenia i noszenie kokardy narodowej, aby pozostać wśród ubogich chorych. Teraz możecie zrobić ze mną, co chcecie. Po chwili powtórzyła to samo siostra Otylia.

Urzędnik prowadzący dochodzenie zapisał: *Siostry miłosierdzia ze Szpitala Świętego Jana, aresztowane poprzedniej niedzieli, stwierdziły że nie zamierzają złożyć przysięgi, niezależnie od tego, co z nimi zrobimy. Ich wypowiedzi świadczą wyraźnie, iż należą do zbuntowanych fanatyków i nie podporządkują się nakazom prawa rewolucyjnego.*

◆ Obie siostry zamordowano 1 lutego 1794 r. Dokładnie sto czterdzieści cztery lata wcześniej pierwsze siostry miłosierdzia w towarzystwie św. Ludwika de Marillac przybyły do Szpitala Świętego Jana w Angers. Przez te lata pracowało tam wiele sióstr. Za ich przykładem siostry Maria Anna i Otylia poświęcały się bez reszty ubogim chorym zgodnie z duchem ich założyciela, św. Wincentego a Paulo. Niewymierne jest dobro, jakie świadczyły. Oceniało to należycie całe społeczeństwo Angers. Świadkowie ich śmierci, również ci, którzy mieli zginąć razem z nimi, wznosili okrzyki: *Mordujecie siostry ze szpitala. To niemożliwe. One nie mogą zginąć jak my. Uwolnijcie je!*

◆ W dramatycznych wydarzeniach obie siostry zachowały niezłomną moc ducha. Ze spokojem szły na śmierć. Siostra Maria Anna dodawała otuchy siostrze Otylii: *Przygotowano nam koronę męczeństwa. Dzisiaj ją otrzymamy. Nie możemy jej utracić.*

Jeszcze w drodze na miejsce straceń komendant plutonu egzekucyjnego chciał je ratować i proponował, że zaświadczy o ich przysiędze, nawet jeżeli tego nie uczynią. Siostra Maria Anna odpowiedziała mu: *Nie tylko nie złożymy przysięgi, ale nawet nie chcemy, aby ktokolwiek na podstawie twojego kłamliwego świadectwa uważał, że to uczyniliśmy. Jeżeli miałybyśmy zachować życie za cenę, jaką nam proponujesz, wolimy umrzeć, niż sprzeniewierzyć się miłości, jaką ślubowałyśmy naszemu Bogu.*

Oddane Chrystusowi w życiu i śmierci

**BŁOGOSŁAWIONE SIOSTRY
Z ARRAS**

ŻYCIE

Maria Magdalena Fontaine urodziła się 22 kwietnia 1723 r. w Entrepagny (Francja). Do zgromadzenia została przyjęta 9 lipca 1748 r.

Maria Teresa Lanel urodziła się 24 sierpnia w miasteczku Eu (Francja). Do sióstr miłosierdzia wstąpiła 10 kwietnia 1764 r.

Teresa Magdalena Fantou urodziła się 29 lipca 1747 r. w Miniac-Morvan (Francja). Seminarium (nowicjat) w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia rozpoczęła 28 listopada 1771 r. w Paryżu.

Joanna Gérard urodzona 23 października 1752 r. w Cu-mières (Francja), wstąpiła do sióstr 11 września 1776 r.

Jeszcze za życia św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac, we wrześniu 1756 r. siostry miłosierdzia podjęły pracę w Arras (Francja). Obsługiwały chorych w miejscowym szpitalu, prowadziły bezpłatną szkołę dla ubogich dziewcząt, rozdelały żywność i odzienie oraz odwiedzały chorych w ich domach rodzinnych. Mieszkańcy miasta

okazywali im wdzięczność i szacunek. Na początku rewolucji pozostawiono je w spokoju, pozwolono im pozostać w domu i spełniać posłannictwo. Mieszkały tam wówczas siostry: Maria Magdalena Fontanie jako przełożona, oraz Maria Teresa Lanel, Teresa Magdalena Fantou, Joanna Gerard, Joanna Fabre i Ludwika Micheaux.

W miarę jak nasilał się terror rewolucyjny, zagrożenie wzrastało. Wtedy siostry Joanna Fabre i Ludwika Micheaux skorzystały z pomocy pewnego kupca i udały się do Polski. Po rewolucji wróciły do Arras i do końca życia rozpamiętywały męczeństwo swoich współsióstr.

Niebezpieczeństwo, jakie zagrażało siostrom było tym większe, że Arras było miastem rodzinnym Robespierre'a i że mieszkało tam wielu jego najbardziej zaufanych bojowników. W dniu 15 września 1793 r. przybyli do domu sióstr urzędnicy rewolucyjni. Przeprowadzili gruntowną rewizję we wszystkich pomieszczeniach. Ponieważ siostry odmówiły złożenia przysięgi, zakazano im spełniania wszelkich posług i jako podejrzane zamknięto w areszcie domowym. Po pewnym czasie przeniesiono je do prawdziwego więzienia, a ich dom miał służyć miastu jako „Dom Ludzkości”.

Oskarżone fałszywie o przechowywanie ulotek antyrewolucyjnych zostały skazane na śmierć. W obawie przed wystąpieniami ludu, który stawał w ich obronie, pod osłoną nocy i z zachowaniem wszelkich środków ostrożności przeniesiono siostry do więzienia w Cambrai. W oczekiwaniu na wykonanie wyroku podtrzymywały na duchu innych uwięzionych. Siostra Maria Magdalena Fontanie mówiła wtedy: *Nie obawiajcie się. Nie umrzecie. My będziemy ostatnimi ofiarami.*

Ta zapowiedź spełniła się, bo po miesiącu upadł rząd Robespierre'a, a on sam po nieudanej próbie samobójstwa został stracony na gilotynie.

Tymczasem 26 czerwca 1794 r. cztery siostry wyprowadzono na miejsce straceń. Jeszcze w ostatniej chwili urzędnik trybunału rewolucyjnego proponował im złożenie przysięgi dla ratowania życia. Wszystkie jednak potwierdziły, że sumienie nie pozwala im na to i wolą ponieść śmierć. Gdy krępowano im ręce na plecach, okazało się, że każda w zaciśniętych dłoniach trzyma różaniec. Brutalnie odebrano im ten skarb i okręcono każdej wokół głowy.

Można więc powiedzieć, że szły na śmierć z koronami na głowach na wzór dziewic z pierwszych wieków chrześcijaństwa, które na miejsce straceń prowadzono z wieńcami kwiatów.

Cztery siostry z Arras: Maria Magdalena Fontaine, Maria Teresa Lanel, Teresa Magdalena Fantou i Joanna Gérard zostały zaliczone w poczet błogosławionych 13 czerwca 1920 r. przez papieża Benedykta XV. Ich liturgiczne wspomnienie wyznaczono na rocznicę śmierci – 26 czerwca.

PRZESŁANIE

♦ Siostronom wyznaczonym w 1656 r. do pracy w Arras św. Wincenty mówił: *Moje drogie córki, pojedziecie do Arras, bo stamtąd bardzo o was proszą. To wielkie szczęście pracować w tym wielkim mieście wśród tak dobrego ludu. Nie zaniedbujcie modlitwy, abyście mogły dobrze służyć ubogim. Pamiętajcie, że jeżeli będzie zjednoczone z Bogiem, to nawet gdybyście nie wypowiedziały ani słowa, samą swoją*

obecnością będziecie poruszały serca wszystkich. Niech towarzyszy wam Dziewica Maryja. Jedźcie w imię Boże!

W czasie całego swojego pobytu w Arras siostry świadczyły wiele dobra. Mieszkańcy miasta okazywali im wdzięczność i życzliwość. Dlatego również w godzinie próby gotowi byli stanąć w ich obronie. Władze rewolucyjne, gdy zamierzały uwięzić siostry i skazać je na śmierć, musiały uciekać się do podstępów, bo obawiały się rozruchów. Siostry ze swej strony, nawet wtedy, gdy zaczynała się ich Kalwaria, myślały o ubogich. W ostatniej chwili siostra Maria Magdalena Fontaine zdołała przekazać pani Carter niewielką kwotę pieniędzy, która później posłużyła do stworzenia tzw. „Kasy Miłosierdzia” dla wspomagania potrzebujących pomocy materialnej.

◆ Jedna z osób wspominała: *W tych trudnych chwilach pozostawały zjednoczone z Bogiem. Trwały na nieustannej modlitwie. Całe swoje życie powierzyły Bożej opatrności. Nie opuszczało ich zaufanie do Boga i dzięki temu zachowały prawdziwy spokój. Wierzyły, że będą ostatnimi ofiarami rewolucji. Okazywały współczucie współwięźniom i podtrzymywały ich na duchu. Były przekonane, że również w chwili męczeństwa będzie je podtrzymywało wstawiennictwo Maryi. Wstępując na szafot, śpiewały hymn „Ave maris Stella”.*

Wszyscy współwięźniowie wspominali, że jakkolwiek siostronom groziło największe niebezpieczeństwo, bardziej niż o sobie, myślały o innych. Siostra Maria Magdalena z przekonaniem mówiła, że one będą ostatnimi ofiarami rewolucji, bo po ich śmierci nie będzie już dalszych egzekucji w Arras. Były to słowa prorocze, bo pozostałym uwięzionym darowano życie.

3. MĘCZEŃSTWO W SŁUŻBIE MIŁOSIERDZIA

Odwaga służenia Chrystusowi w ubogich

ŚW. AUGUSTYNA PIETRANTONI (1864-1894)

ŻYCIE

Livia Pietrantonio urodziła się 27 marca 1864 r. w Pozzanglia Sabina w prowincji Rieti (Włochy). W chrześcijańskiej rodzinie uczyła się od młodości życia zgodnego z zasadami Ewangelii. Już w siódmym roku życia podjęła ciężką pracę w kopalni, aby pomóc rodzicom w utrzymaniu rodziny. Później zatrudniła się przy zbiorze oliwek. Była wtedy świadkiem niesprawiedliwego wykorzystywania współpracownic i zdecydowanie występowała w ich obronie.

W życiu religijnym starała się naśladować Chrystusa. W 1886 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia założonego przez Joannę Antydę Thouret, aby swoją miłość ku Bogu urzeczywistniać w służeniu ubogim. Otrzymała wtedy imię zakonne Augustyna. Ze względu na wcześniejsze przygotowanie pielęgniarskie skierowano ją do Szpitala Ducha Świętego w Rzymie. Były to czasy narastającej propagandy materializmu i antyklerykalizmu. Dyrektorem szpitala był profesor Achilles Ballori, Wielki Mistrz loży masońskiej. Na jego polecenie usunięto wszelkie znaki religijne z sal chorych, ograniczono dostęp księży do pacjentów.

Siostrom zakazano odmawiania modlitw i rozmów o charakterze religijnym. Siostra Augustyna, bez słów, samą tylko postawą wobec chorych dawała świadectwo swojej wiary i miłości. Odznaczała się dobrym zdrowiem i była w pełni sił fizycznych.

Nie obawiała się żadnej pracy. Bez obawy pracowała na oddziale chorób zakaźnych. Każdego dnia spotykała się z wyzwiskami i groźbami. Odpowiadała na to zdaniem: *Pozostaję na tym oddziale, bo oddałam się Bogu*. Praca była bardzo trudna. Obsługiwała około dwustu zmuszonych do życia w zamkniętym środowisku i prawie pozbawionych nadziei na wyzdrowienie. Powodowało to rozliczne niepokoje a nawet rozpacz. Jedna z pielęgniarek mówiła, że są *bardzo dziwni i niespokojni, ich zachowanie często wymagało interwencji sił porządkowych*. Siostra Augustyna ze swej strony przekonywała, że należy okazywać im wyrozumiałość, bo *nie są źli, tylko zmęczeni chorobą i samotnością spowodowaną opuszczeniem ich przez najbliższych*. Współsiostry prosiła: *Pomóżcie mi modlić się za nich*.

Sama zaraziła się gruźlicą, ale nie chciała opuścić chorych, aby nie narażać innej siostry na podobny los. Praca na oddziale zakaźnym, oprócz niebezpieczeństwa zakażenia niosła z sobą również inne zagrożenia. Do jednej z sióstr ktoś oddał dwa strzały z rewolweru. Na szczęście odniosła tylko niegroźne rany. Inna została pobita i doznała złamania ręki. Te ataki nie zniechęcały siostry Augustyny. Nie zrażała się też niewdzięcznością chorych, ani ich wulgarnością w zachowaniu. Przeciwnie, stawało się motywem coraz ściślejszego jednoczenia się z Chrystusem i ugrunto- wywało jej miłość ku Bogu i bliźnim.

Nieszczęście nadeszło 13 listopada 1894 r. Napadł ją chory Józef Romanelli, którym opiekowała się bardzo troskliwie. Ugodził ją siedem razy nożem. Trzy ciosy trafiły w serce. Oddawała życie z miłości i w imię miłości; przed wydaniem ostatniego tchnienia zapewniała o przebaczeniu swojemu zabójcy. W godzinach popołudniowych 15 listopada długi kondukt pogrzebowy wyruszył z kościoła Szpitala Świętego Ducha.

W milczeniu przeszedł przed bazyliką Świętego Piotra i po trzech godzinach dotarł do cmentarza Campo Verano. W kronikach zapisano, że liczył około czterdziestu tysięcy ludzi. Karawan z trumną obsypany był „górami kwiatów”.

Taki był pogrzeb siostry, która jeszcze dwa dni temu była zupełnie nieznaną pielęgniarzką szpitalną. Wydawało się, że w tym dniu Rzym zaniechał wszelkich sporów i polemik ideologicznych. Wszyscy zjednoczyli się przy trumnie siostry Augustyny.

Kościół uznał heroizm siostry Augustyny. Papież Paweł VI zaliczył ją 12 listopada 1972 r. do grona błogosławionych, a Jan Paweł II kanonizował 18 kwietnia 1999 r. Jej liturgiczne wspomnienie obchodzi się 13 listopada.

PRZESŁANIE

◆ Dla Livii Pietrantonii modlitwa była zawsze doświadczeniem przemieniającym życie. Już w dzieciństwie jedna z koleżanek mówiła jej: *Kiedy się modlisz, wydaje się, że jesteś nieobecna, bardzo daleka od nas.* Inna przyjaciółka stwierdzała: *Kiedy Livia się modli, staje się piękniejsza.*

Siostra zarzucała jej: *Zbyt dużo czasu poświęcasz na wieczorną modlitwę. Dodawała: Zapominasz o zmęczeniu.*

◆ W posługiwaniu chorym, którzy pełni niepokoju i rozpacz obrzucali ją wyzwiskami, zachowywała łagodność i zawsze żyła nadzieją, że Bóg dokona przemiany tych ludzi. Jeden z lekarzy mówił o niej: *Zawsze była łagodna i gorliwa. Czyniła o wiele więcej, niż wymagały tego obowiązki. Wszystko czyniła z radością i pokorą.* Sama siostra Augustyna mawiała: *Wszyscy są kompetentni w wydziałaniu leków, ale posłannictwo siostry wymaga czegoś więcej: powinna zdobywać dusze. Kiedy jestem przy moich chorych, jestem przekonana, że na całym świecie nie ma nikogo, kto byłby mi droższy.* W ten sposób wyjaśniała swoim rodzicom fakt, że nie może ich odwiedzać.

Fundamentem, na którym opierała gotowość służenia ubogim chorym, była wiara i kierowanie się duchem Ewangelii oraz zasadami duchowości wincentyńskiej: *We wszystkich trudach dodaje mi siłę pewność, że nawet najmniejsze posługi świadczone chorym są posługami świadczonymi samemu Jezusowi Chrystusowi.* Realizowała w ten sposób charyzmat sióstr miłosierdzia świętej Joanny Antydy Thouret: *Kochać Jezusa Chrystusa, kochać ubogich chorych, którzy są członkami Jego Ciała i przekonywać ich, że są umiłowani przez Ojca.*

◆ Siostra Augustyna była świadoma niebezpieczeństw, na jakie się naraża, ale nie żywiła obaw, bo mówiła: *W moim sercu płonie ogień miłości wobec Boga i wszystkich bliźnich. Jestem gotowa ponieść każdą ofiarę, nawet przelać krew, jeżeli taka będzie wola Boża. Lęk skłania do tracenienia czasu i nie pozwala zdobywać dusz. Cóż może być*

piękniejszego, niż przelać krew w imię miłości. Dla Chrystusa to i tak za mało. Nawet jeżeli czuję zagrożenie ze strony niektórych, żyję w pokoju. Nie tracę go nawet w obliczu śmierci. Jestem gotowa na męczeństwo, chociaż wiem, że nie jestem tego godna. Wszystko zależy od Boga.

◆ Moc miłości siostry Augustyny miała oparcie w modlitwie pełnej wiary. W swoich rozważaniach czciła Chrystusa ukrzyżowanego i twierdziła, że *należy upodobnić się do Niego i w życiu i w śmierci. Poza tym zawsze trzeba być gotowym na każde zrządzenie Bożej woli.* Bardzo bliska była jej myśl o męczeństwie. Można powiedzieć, że marzyła o nim.

*Troska o dobro duchowe i materialne ubogich***BŁ. LINDALVA JUSTO DE OLIVEIRA
(1953-1993)****ŻYCIE**

Lindalva Justo de Oliveira urodziła się 20 października 1953 r. w niewielkiej miejscowości Malhada de Areia w pobliżu Acu w stanie Rio Grande do Norte (Brazylia). Była szóstym dzieckiem spośród trzynastu, z których jedno zmarło zaraz po urodzeniu. Rodzice troszczyli się o wychowanie religijne dzieci i o to, by systematycznie uczęszczały do szkoły. Lindalva najpierw uczyła się w miejscowości rodzinnej, a potem w Acu, dokąd przeniosła się cała rodzina, i wreszcie w Natal, gdzie uzyskała dyplom urzędnika administracyjnego.

Od 1978 r. pracowała jako ekspedientka i kasjerka w różnych sklepach. Równocześnie uczyła młodsze dzieci zaprzyjaźnionych rodzin. W tym czasie angażowała się w duszpasterstwo parafialne, zwłaszcza w działalność charytatywną. Aby działać skutecznie, zwłaszcza wśród chorych, ukończyła kurs pielęgniarstwa. W 1982 r. opiekowała się ciężko chorym ojcem i boleśnie przeżyła jego śmierć. Zachowała jednak radość życia. Pomagało jej w tym czytanie Biblii oraz uczestniczenie w spotkaniach powołaniowych organizowanych przez siostry miłosierdzia.

W trzydziestym trzecim roku życia poprosiła o przyjęcie do postulatu tego zgromadzenia. W ciągu trzech lat pogłębiała swoje życie duchowe i coraz aktywniej włączała się w posługiwanie ubogim. Za zgodą przełożonych, 16 lipca 1989 r. rozpoczęła seminarium (nowicjat) w Recife. Już wtedy odwiedzała chorych w jednym z miejscowych szpitali oraz poświęcała się ubogim i bezdomnym.

Po okresie formacji początkowej, 26 stycznia 1991 r. skierowano ją do pracy w przytułku Dom Pedro II w Salvadorze w stanie Bahia. Powierzono jej oddział czterdziestu osób w podeszłym wieku. Z zapalem poświęcała im wszystkie siły. Po kilku dniach знаła imiona wszystkich swoich podopiecznych. Poznawała ich problemy. Wszystkich obdarzała uśmiechem i potrafiła ich natchnąć własną radością życia.

Wszystko układało się dobrze do czasu, gdy w styczniu 1993 r. przybył do przytułku Augustyn da Silva Peixoto. Warunkiem przyjęcia był wiek powyżej sześćdziesiątego roku życia. Dzięki protekcji polityków przyjęto go, chociaż liczył dopiero czterdzieści sześć lat. Niemal od pierwszych dni narzucał się z pojmowaną po swojemu miłością wobec siostry Lindalvy. Gdy nie reagowała stawał się coraz bardziej natarczywy, a nawet groźny. Wielu świadków wydarzeń ostrzegało ją przed grożącym z jego strony niebezpieczeństwem, ale nie chciała opuszczać biednych powierzonych jej opiece. Jej prześladowca powziął zbrodniczą myśl. Postarał się o duży nóż i czekał na sposobność, aby zemścić się na siostrze, która zdecydowanie odrzucała jego grzeszne propozycje.

W Wielki Piątek, 9 kwietnia 1993 r., siostra Lindalva wracała z kościoła po nabożeństwie Drogi Krzyżowej. Na

schodach domu czekał Augustyn. Z krzykiem: *Nie chciałaś ulec, to masz zapłatę*, zadawał jej liczne ciosy nożem. Przed śmiercią zdążyła tylko krzyknąć: *Boże, ratuj*.

Zabójcę aresztowano jeszcze z nożem w ręce. Ciało zamordowanej poddano badaniom w Instytucie Medycyny Sądowej, a następnie umieszczono w kaplicy przytułku. Do końca dnia i przez noc przy trumnie czuwali pensjonariusze zakładu oraz tłumy mieszkańców miasta. Jeszcze większe tłumy następnego dnia uczestniczyły w obrzędach pogrzebowych. Miejskowy arcybiskup nawiązał do imienia Lindalva [piękna szata] i mówił: *Piękną szatą jest biała szata, jaką każdy chrześcijanin otrzymuje na chrzcie świętym. Piękną szatą stała się też niebieska suknia siostry miłosierdzia obmyta we Krwi Baranka (Ap 7, 14), z którą teraz zmieszała się krew zamordowanej*.

Siostra Lindalva oddała życie w obronie ślubowanej Bogu czystości. Wiadomość o tragicznym wydarzeniu rozchodziła się w całej okolicy. Spontanicznie okazywano jej cześć religijną i wkrótce rozpoczął się kanoniczny proces beatyfikacyjny. Uroczystość beatyfikacyjna odbyła się 25 listopada 2007 r. w Salvadorze w Brazylii.

PRZESŁANIE

◆ Bóg obdarzył Lindalwę miłym i radosnym charakterem. Jej brat Dżalma napisał o niej: *Zachowywała się w sposób naturalny. Żyła w zgodzie ze wszystkimi. W przyjaźni była szczera. W czasie pobytu w domu rodzinnym nie różniła się od innych. Miała przyjaciółki i przyjaciół. Nawet jeżeli obdarzała kogoś sympatią, nie wykraczało to po-*

za ramy poprawności. Jeden z jej przyjaciół dodawał: Odwiedzaliśmy nawzajem nasze rodziny. Wśród przyjaciół przeżyaliśmy różne uroczystości. Czasem jeździliśmy nad morze. Zachowywaliśmy się, jak wszystkie zaprzyjaźnione osoby.

◆ Od dzieciństwa wyróżniała się zyczliwością wobec innych. Każdemu chętnie pomagała, zwłaszcza ubogim i opuszczonym. Z biednymi dziećmi, jeśli tego potrzebowały, dzieliła się różnymi częściami odzieży. Kiedy już podjęła pracę zawodową, w wolnych chwilach odwiedzała przytułek i wносиła tam wiele radości. Dla każdego miała uśmiech i miłe słowo. Chętnie śpiewała i grała na gitarze. Swoją religijność opierała na życiu sakramentalnym, na modlitwie i czytaniu Pisma Świętego. Jej pobożność była prosta i naturalna. Kiedy wstępowała do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia, mówiła: *Pragnę osiągnąć szczęście niebieskie, chcę z radością służyć bliźnim i wytrwale czynić dobro.*

◆ W czasie postulatu zapewniała: *Jestem bardzo szczęśliwa. Jestem blisko Boga. Wydaje mi się, że zawsze mieszkałam tutaj. Mam tylko jedno pragnienie: w pokorze i z miłością służyć Chrystusowi.* Zawsze wyróżniała się radością i gotowością służenia zarówno w domu jak i poza nim. Jej pragnieniem było dążenie do świętości. W okresie seminarium (nowicjatu) w liście do przyjaciółki pisała: *Jestem wdzięczna Bogu za łaskę powołania i za wszystkie łaski, jakimi mnie obdarza w nowicjacie. Tutaj wszystko jest łaską. Doświadczamy jej wszystkie. Żyjemy w milczeniu, które pogłębia nasze zjednoczenie z Bogiem. To wszystko przepelnia nas radością. Święty Wincenty i święta Ludwika oczekują, że przyłączysz się do nas. Nie obawiaj się. Zapewne na na-*

szej drodze będą pojawiały się ciernie, ale będziemy je przemieniać w róże. Wszystko zależy od nas. W podobnych słowach zwracała się do rodziny. Zachęcała do postępowania drogą dobra. Przekonywała o skuteczności modlitwy, zwłaszcza różańcowej. Sama żywiła wielką cześć dla Maryi, którą nazywała swoją Ukochaną Matką.

◆ W okresie posługiwania w przytułku Dom Pedro II troszczyła się o dobro duchowe i materialne swoich podopiecznych. Wszystkim, bez żadnej różnicy, okazywała życzliwość i świadczyła wszelkie usługi. Najbardziej starała się pomagać chorym. Wszystkich zarażała swoją radością. Była świadoma pożądlivosti, jaka zrodziła się w sercu Augustyna da Silva Peixoto. Zachowywała wobec niego należyty dystans. Mogła poprosić o zmianę miejsca pracy, ale mówiła: *Wolę przelać krew, niż opuścić moich ubogich.* Jej krew rzeczywiście została przelana i w Wielki Piątek połączyła się z Krwią Chrystusa. Zmarła w obronie swojej wiary i swojej konsekracji. Swoje dziewicze życie okupiła męczeństwem.

4. OFIARY TOTALITARYZMU

Wierni Bogu i Ojczyźnie

POLSCY MĘCZENNICY Z OKRESU II WOJNY ŚWIATOWEJ

ŻYCIE

W okresie II wojny światowej wraz z całym narodem polskim cierpieli księża ze Zgromadzenia Misji. Niektórzy z nich oddali życie w obronie wiary i wolności Kościoła. Jedenastu z nich zostało włączonych do grupy męczenników – sług Bożych. Obecnie trwa ich proces beatyfikacyjny.

Ks. Józef Florko (1915-1945). Urodził się 8 maja 1915 r. w Winnikach k. Lwowa. Do zgromadzenia wstąpił w roku 1931, a w 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie. W 1943 r. przybył do kościoła Św. Krzyża w Warszawie, gdzie dał się poznać jako gorliwy kapłan i misjonarz. Po aresztowaniu 7 lutego 1944 r. był więziony na Pawiaku w Warszawie, a następnie w obozach koncentracyjnych w: Gross-Rosen, Dorze, Mittelbau i Bergen-Belsen. Zginął podczas ewakuacji obozu. Odznaczał się umiłowaniem kapłaństwa, duchem wiary i głębokiej modlitwy. Podczas pobytu w szpitalu obozowym na znak solidarności z innymi cierpiącymi nie ujawniał swego kapłaństwa, aby nie korzystać z przywilejów zapewnianych przez życzliwego lekarza.

Ks. Hieronim Gintrowski (1878-1939). Urodził się 23 września 1878 r. w Czempiniu w powiecie kościańskim. Do zgromadzenia wstąpił w 1898 r. Po święceniach kapłańskich w 1905 r. spełniał posługę kapelana w szpitalu Św. Łazarza w Krakowie oraz troszczył się o archiwum zgromadzenia. Później pracował w parafiach w Tarnowie (1918-1924), w Białym Kamieniu (1924-1934) i w Bydgoszczy (1934-1939). Wszędzie miał opinię gorliwego spowiednika. Aresztowany 15 września 1939 r. był poddawany torturom, które znosił z prawdziwie kapłańskim spokojem ducha. Wraz z grupą innych więźniów wywieziono go do lasu i tam 1 listopada 1939 r. zamordowano.

Ks. Michał Jachimczak (1908-1941). Urodził się 31 sierpnia 1908 r. w Słomirogu koło Krakowa. Do zgromadzenia wstąpił w dziewiętnastym roku życia. Po święceniach kapłańskich w 1935 r. spełniał posługę kapelana szpitala i równocześnie studiował filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Aresztowano go 15 lipca 1940 r. Podczas przesłuchań w areszcie na Montelupich był poddawany rozlicznym torturom. Następnie przebywał w obozach koncentracyjnych w Auschwitz i w Dachau. Pod wpływem doznanych cierpień i głodowego odżywiania ciężko zachorował. Umieszczony w obozowym szpitalu został zabity śmiertelnym zastrzykiem 30 stycznia 1941 r.

Ks. Jan Jędrychowski (1899-1942). Urodził się 21 maja 1899 r. w Słomnikach w powiecie miechowskim. Do zgromadzenia wstąpił w 1919 r. Poświęceniach kapłańskich w 1926 r. pracował w Milatynie Nowym (1926-1930) a następnie zamieszkał w domu kleparskim i był kapelanem w Domu Opieki Społecznej im. Helclów w Krakowie.

Aresztowany 15 lipca 1940 r., został osadzony w areszcie na Montelupich i poddany męczącym przesłuchaniom. Wywieziono go do obozu koncentracyjnego w Auschwitz, a następnie w Dachau. Odznaczał się duchem modlitwy i całkowitego zawierzenia Bożej opatrzności. Mimo zagrożenia dodatkowymi prześladowaniami gorliwie spełniał posługi kapłańskie. Włączono go do tzw. „transportu inwalidów” i 6 maja 1942 r. uśmiercono w komorze gazowej.

Ks. Norbert Kompalla (1907-1942). Urodził się 29 maja 1907 r. w Orzegowie koło Świętochłowic. W siedemnastym roku życia wstąpił do zgromadzenia. Po święceniach kapłańskich w 1931 r. kontynuował studia w Rzymie zakończone doktoratem z prawa kanonicznego. Po powrocie zamieszkał w domu kleparskim i był dyrektorem kleryków misjonarskich oraz kapłanem schroniska dla bezdomnych im. Brata Alberta. Był nieobecny w domu podczas aresztowania innych księży w dniu 15 lipca 1940 r. Po powrocie poradzono mu, aby zgłosił się na posterunku gestapo dla zaoszczędzenia represji innym mieszkańcom domu. Został wtedy uwięziony w areszcie na Montelupich.

Po przesłuchaniach połączonych z torturami, 30 sierpnia przewieziono go wraz z księżmi M. Jachimczakiem i J. Jędrychowskim do obozu Auschwitz, a następnie w Dachau. Przeżyte cierpienia całkowicie wyniszczył jego organizm. Jako niezdolnego do pracy umieszczono go w tzw. bloku inwalidów i 1 grudnia 1942 r. uśmiercono w komorze gazowej.

Ks. Adam Małuszyński (1898-1945). Urodził się 10 grudnia 1898 r. w Sieciechowie k. Lwowa. Do zgromadzenia wstąpił w trzydziestym drugim roku życia. Po święce-

niach kapłańskich 1936 r. pełnił funkcję kapelana więzienia Świętego Michała w Krakowie. Od początku okupacji coraz bardziej ograniczano mu dostęp do więźniów. Odmówił żądaniu hitlerowców, by odprawił katolicki pogrzeb zmarłemu strażnikowi, całkowicie obojętnemu religijnie, który ponadto znęcał się nad więźniami. Naraził się przez to na szykany i represje, a w końcu, 20 listopada 1943 r., na uwięzienie w areszcie na Montelupich. Wywieziono go najpierw do obozu Auschwitz, a następnie do Buchenwaldu i Mittelbau. Zginął w czasie ewakuacji obozu 31 stycznia 1945 r.

Ks. Józef Słupina (1880-1940). Urodzony 4 marca 1880 r. w Hucie Królewskiej na Śląsku, do zgromadzenia wstąpił w 1898 r. Po święceniach kapłańskich w 1906 r. zamieszkał w Domu Kleparskim, gdzie powierzono mu troskę o duszpasterstwo w kościele oraz funkcje kapelana więzienia i szpitala. Był ponadto gorliwym dyrektorem Stowarzyszenia Dzieci Maryi, a także wyjeżdżał na misje i rekolekcje parafialne. Wraz z innymi księżmi został aresztowany i osadzony w areszcie na Montelupich. Osłabiony przesłuchaniami połączonymi z torturami, zupełnie stracił siły. Przewieziony do obozu Auschwitz w sutannie i z różańcem w rękę wzbudził taką nienawiść esesmana, że ten zakatował go na śmierć w dniu przybycia 30 sierpnia 1940 r.

Ks. Piotr Szarek (1908-1939). Urodził się 7 maja 1908 r. w Złotnikach w powiecie kieleckim. Do zgromadzenia wstąpił w 1926 r. i po ośmiu latach otrzymał święcenia kapłańskie. Od 1935 r. pracował jako wikariusz w Bydgoszczy. Dał się poznać jako gorliwy duszpasterz i opiekun dzieci. W ramach represji po tzw. „krwawej niedzieli” został wraz z ks. Stanisławem Wiorkiem schwytyany przez hitlerow-

skich oprawców w łapanie ulicznej i razem z liczną grupą Polaków rozstrzelany na Starym Rynku. Według świadków, przed śmiercią udzielał namaszczenia chorych najbliższym osobom, które potem wraz z nim zginęły.

Ks. Jan Wagner (1892-1939). Urodzony 10 kwietnia 1892 r. w Piasku Książęcym koło Pszczyny, w osiemnastym roku życia wstąpił do zgromadzenia i 22 czerwca 1919 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował w duszpasterstwie parafialnym w Jeziorzanach, w Białym Kamieniu i w Olczy koło Zakopanego. Od 15 listopada 1937 r. był proboszczem w Bydgoszczy. Tu aresztowano go 8 października 1939 r. Osadzony w więzieniu, był poddawany rozlicznym torturom. Miał jednak dość sił, aby podtrzymywać na duchu współwięźniów. Oprawcy szczególnie znęcali się nad księżmi. Zachęcano go, aby zataił swoje kapłaństwo, ale nie uległ tym namowom. Razem z innymi więźniami zamordowano go w lesie k. Bydgoszczy 1 listopada 1939 r.

Ks. Leon Więckiewicz (1914-1944). Urodził się 26 czerwca 1914 r. w Petersburgu. Do zgromadzenia wstąpił w 1932 r. i po siedmiu latach otrzymał święcenia kapłańskie w Krakowie. Skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii Św. Krzyża w Warszawie był tak gorliwym spowiednikiem, że nazywano go „apostolem konfesjonału”. W dniu 2 grudnia 1943 r. był świadkiem rozstrzelania schwytanych podczas ulicznej łapanki. Udzielał im rozgrzeszenia *in articulo mortis*. Z tego powodu aresztowano go i umieszczono w więzieniu na Pawiaku, a następnie przewieziono do obozu w Gross-Rosen. Odznaczał się heroiczną troską o współwięźniów. Wyryczał ich w najcięższych pracach i w ten sposób ratował przed nie-

chyną śmiercią. Osłabiony trudami i chorobą zmarł 4 sierpnia 1944 r.

Ks. Stanisław Wiorek (1912-1939). Urodził się 12 grudnia 1912 r. w Boltrop w Westfalii. Do zgromadzenia wstąpił w 1930 r. Po ukończeniu seminarium kontynuował studia na uniwersytecie Angelicum w Rzymie. Święcenia kapłańskie otrzymał 11 września 1938 r. w Krakowie. W przerwie wakacyjnej 1939 r. pomagał w duszpasterstwie w Bydgoszczy. Tutaj, 9 września, zgodnie z rozporządzeniem władz okupacyjnych poszedł do urzędu, aby się zameldować. W drodze aresztowano go podczas łapanki ulicznej w ramach represji po tzw. „krwawej niedzieli” i wraz z grupą dwudziestu pięciu innych osób rozstrzelano na Starym Rynku.

PRZESŁANIE

◆ We wspomnieniach, po zakończeniu okupacji hitlerowskiej w Polsce, ks. Wilhelm Szymbor, jeden z misjonarskich więźniów obozowych, zapisał: *Z kilku naszych ważnych domów pozostały zgliszcza. Sytuacja Polski, po ludzku mówiąc jest rozpaczliwa. Sytuacja misjonarskiej prowincji jest bardzo trudna. Po katastrofie wojny wszystko, co pozostało, jest niewystarczające. Ale sytuacja więźniów w obozach koncentracyjnych była o wiele gorsza. Zachowaliśmy jednak nadzieję i ufność. Bóg nas ratował, choć krematorium i śmierć wciąż były blisko. Nadzieja nas nie zawiodła. Mamy i teraz pełne zaufanie do Boga. A ponieważ „sanguis martyrum semen christianorum [krew męczenników jest nasieniem chrześcijan]” żywimy nadzie-*

ję, że przy Bożej pomocy, z przelanej krwi i z ruin odrodzi się nowa, wielka Polska Prowincja Zgromadzenia Misji.

Te słowa więźnia, który doświadczył cierpień obozowych i który był świadkiem niejednej męczeńskiej śmierci współwięźniów stanowią najważniejsze przesłanie i świadectwo, że można zabić ciało człowieka, ale nie jego duszę, że nawet wśród najsroższych tortur może człowiek dochować wierności Bogu i samemu sobie, że właśnie ta wierność stanowi o wielkości człowieka.

◆ Przedstawione sylwetki kandydatów na ołtarze ukazują różne rodzaje męczeństwa. Bowiem bywało, że uśmiercano człowieka jednym strzałem, że z premedytacją katowano go na śmierć, że zadawano mu cierpienia przez całe miesiące, po których śmierć stawała się wyzwoleniem.

◆ Na tym miejscu warto dodać, że oprócz męczenników już wyniesionych na ołtarze i tych, których procesy beatyfikacyjne wciąż trwają, w okresie II wojny światowej oddało życie około trzech tysięcy polskich kapłanów diecezjalnych i zakonnych. Konferencja Episkopatu Polski postanowiła czcić ich pamięć każdego roku 29 kwietnia, bo jest to dzień, w którym wyzwolono 820 kapłanów z obozu w Dachau.

III. ODWAGA APOSTOŁA I WIERNOŚĆ MĘCZENNIKA

Określenia zawarte w tym tytule obejmują dwie osoby zjednoczone szczególnym węzłem wiary. Jedną z nich jest Justyn de Jacobis, gorliwy misjonarz posłany z Rzymu do Etiopii dla pozyskiwania chrześcijan koptyjskich do jedności wiary. Drugą jest Ghébré Michał, mnich abisyński, nawrócony przez Justyna na wiarę rzymsko-katolicką i wyświęcony przez niego na kapłana. Obaj doświadczyli przesładowań ze strony monofizyckiego patriarchy Salama.

Justyn wprawdzie uniknął męczeństwa, ale wiele wycierpiał znosząc apostołskie trudy i kaźń więzienia. Ghébré Michał osiągnął koronę męczeńską w obronie katolickiej wiary, którą przyjął po wielu latach mozolnych poszukiwań prawdy.

*Poświęcenie dla chrześcijan w Etiopii***ŚW. JUSTYN DE JACOBIS
(1800-1860)****ŻYCIE**

Justyn Paschalis Sebastian de Jacobis urodził się 9 października 1800 r. w San Fele (Włochy). Był siódmym z czternaściorga dzieci, z których dziewięcioro zmarło w bardzo młodym wieku. Najpierw uczył się w miejscowej szkole, a później kontynuował naukę w Neapolu, dokąd w 1814 r. przeniosła się cała rodzina.

W 1818 r. wstąpił do Zgromadzenia Misji. Po odbyciu Seminarium Internum (nowicjatu) i studiów teologicznych, 12 czerwca 1824 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Przez pierwsze lata przebywał w domach w Oria, Monopoli i Lecce. Głosił ewangelię na misjach parafialnych. W 1836 r. został dyrektorem seminarium, a później superiorem domu Dei Vergini w Neapolu. W tym czasie często prowadził rekolekcje dla różnych grup. Trudy i przewyciężane trudności umacniały go fizycznie i przyczyniały się do rozwoju jego życia duchowego, zwłaszcza pobożności maryjnej.

W 1838 r. spotkał się z kard. Filipem Fransonim, Prefektem Kongregacji Rozkrzewiania Wiary. Rozmawiali o zapoczątkowanej przez ks. Sapeto misji w Etiopii.

Zgromadzenie Misji zamierzało nadać struktury organizacyjne Prefektury Apostolskiej. Po tej rozmowie kardynał napisał do przełożonego generalnego zgromadzenia, że najlepszym kandydatem do zorganizowania i prowadzenia tej misji byłby ks. Justyn de Jacobis odznaczający się roztropnością i łagodnością w postępowaniu z ludźmi.

Przełożeni i sam zainteresowany przyjęli propozycję i po załatwieniu wszystkich formalności w Paryżu i w Rzymie, 24 maja 1839 r. ks. Justyn wyjechał do Etiopii. Po przybyciu na miejsce przedstawił się księciu Ubié, naczelnikowi regionu Adua. Przy pomocy ks. Sapeto zaznajamiał się z miejscowymi zwyczajami i intensywnie uczył się języka. Nawiązał też kontakty z mieszkańcami regionu i z księżmi koptyjskimi. Księżom miejscowego Kościoła monofizyckiego brakowało należytego przygotowania doktrynalnego. Również ich postawa moralna pozostawiała wiele do życzenia. Wierni byli zaniedbywani, a ich udział w życiu sakramentalnym był znikomym. Ks. de Jacobis zamieszkał w Guala, które stało się siedzibą Prefektury Apostolskiej i niewielkiego seminarium. Znaczącym osiągnięciem było przyjęcie do Kościoła katolickiego powszechnie szanowanego mnicha koptyjskiego Ghébré Michała.

Ta ożywiona działalność wznieciła wrogość monofizyckiego patriarchy Salama. Na spotkaniu miejscowych księży ogłosił, że ekskomunikuje każdego, kto będzie utrzymywał jakiegokolwiek kontakty z ks. de Jacobis, który w 1847 r. otrzymał sakrę biskupią i nominację na prefekta apostolskiego. Święceń udzielił mu biskup Wilhelm Massaia. Ten fakt wzmógł agresję ze strony patriarchy Salama. Korzystając z pomocy władz świeckich wzniecił prawdziwe prześladowania katolików na czele z prefektem, który musiał

się odtąd ukrywać. Wreszcie 15 lipca 1854 r. aresztowano go wraz z Ghébré Michałem i innymi księżmi oraz świecnikami katolikami. Zwolniony z więzienia 26 listopada, został wydalony z terenu prefektury.

Kontynuował jednak działalność apostolską. W czasie epidemii cholery w 1858 r. wspomagał i ratował chorych. Zmęczony trudami i prześladowaniem zmarł 31 lipca 1860 r. w Alghedien. Papież Pius XII w 1939 r. zaliczył go do grona błogosławionych, a Paweł VI w 1975 r. dokonał jego kanonizacji. Jego liturgiczne wspomnienie obchodzi się 30 lipca.

PRZESŁANIE

◆ P. Lazzarini, przedstawiając apostolską gorliwość i zaangażowanie na rzecz jedności chrześcijan Justyna de Jacobis, pisał: *Krok za krokiem obejmował swoimi wpływami całe środowisko, w jakim przyszło mu działać. Posługiwał się wszelkimi dostępnymi środkami dla szerzenia ewangelii. Zorientował się, że w Abisynii niezwykle skuteczne jest posługiwanie się darami. Dlatego obdarowywał dzieci i ubogich, ludzi prostych i uczonych, tych którzy go przeklinali i wyrzadzali mu przykrości. Różne były jego dary, ale nade wszystko obdarzał życzliwością i miłością.*

◆ Dla zdobywania serc wiernych *stawał się Abisyńczykiem wśród Abisyńczyków*. Przyswoił sobie ich język i posługiwał się nim. Poznawał miejscowe zwyczaje i dzielił życie z ludem powierzonym jego duszpasterskiej pieczy. W liturgii posługiwał się rytym koptyjskim. Szukał gotowych do współpracy z nim. Przygotowywał katechistów i publikował materiały związane z doształcaniem religijnym.

◆ Zasady swego apostołstwa zawarł w przemówieniu do chrześcijan w Adua: *Bramą serca są usta. Słowo jest kluczem do serca. Kiedy mówię, dla was otwieram moje serce, daję wam klucz do mojego serca. Przyjdźcie i zobaczcie. W moim sercu Duch Święty zapalił miłość do chrześcijan Etiopii. Już wówczas, gdy jeszcze żyłem na mojej ojczyźnie, wiedziałem o chrześcijanach w Etiopii. Bóg wysłuchał moje modlitwy i udzielił mi łaski zobaczenia was. Obecnie raduję się, że mogę być z wami, że mogę do was mówić.*

Dzisiaj mówię Bogu: Spełniłeś pragnienie mojego serca. Jeżeli tak się Tobie podoba, dzisiaj możesz mnie zabrać. Jeżeli pozostawisz mi jeszcze jeden dzień, czy wiele dni życia, wszystkie poświęcę moim braciom, bo wiem, że Ty mnie dla nich przeznaczasz. Dzisiaj mówię do was: wy dysponujecie każdą chwilą mojego życia, bo ze względu na was otrzymałem życie od Boga. Jeżeli zapragniecie świadectwa mojej krwi, zapewniam was: ona należy do was. Do was należy moje życie i moja śmierć. Jeżeli ktoś z was jest smutny, przychodzę w imię Jezusa Chrystusa, aby go pocieszyć. Jeżeli ktoś z was jest nagi, chcę mu dać moją szatę. Jeżeli ktoś z was jest głodny, chcę dzielić z nim własne pożywienie. Chcę odwiedzić każdego chorego. Dla waszego pouczenia chcę dzielić z wami również moją wiedzę. Wszak dla was opuściłem wszystko: ojca i matkę i moją ojczyznę.

Pozostało mi jedno na tym świecie oprócz Boga: chrześcijański lud Etiopii. Bogu więc i chrześcijańskiemu ludowi Etiopii oddaję całe moje serce. Wy jesteście moimi przyjaciółmi i moją rodziną. Przychodzę spełniać to wszystko, co dla was pożyteczne, bo tylko wy jesteście w moim sercu. Przychodzę do was i jeżeli zechcecie, pozostanę w tym regionie, jeżeli nie zechcecie, odejdę gdzieś indziej. Jeżeli

zechcecie mnie słuchać – będę mówił; jeżeli nie – zamilknę. Przychodzę jako wasz kapłan, jako wasz spowiednik, jako wasz nauczyciel. Jeżeli zechcecie, abym sprawował Eucharystię, abym spowiadał, abym nauczał – będę to czynił; jeżeli nie – stanie się według waszej woli. Mówię wam to wszystko, abyście wiedzieli, kim jestem i po co przychodzę.

Otwieram przed wami moje serce. Daję wam klucz do mojego serca. Teraz mnie znacie. Jeżeli jednak chcecie jeszcze zapytać, kim jestem, odpowiadam: jestem rzymskim chrześcijaninem, który kocha chrześcijan Etiopii. Jeżeli ktokolwiek zapyta was, kim jest ten cudzoziemiec, odpowiedzcie: jest chrześcijaninem Kościoła rzymsko-katolickiego, który ukochał chrześcijan w Etiopii bardziej niż własną rodzinę, który opuścił swoich najbliższych i przybył pracować wśród nas, przybył okazać nam swoją miłość. Przybyłem do was przed czterema miesiącami. Żyję wśród was. Patrzący na moje życie. Współpracujecie ze mną. Poznaliście mnie dobrze. Czy robię coś złego? Czy daję wam zgorzenie? Mam nadzieję, że nie. Oczywiście, wiem, że chociaż nie dałem wam zgorzenia i nie uczyniłem nic złego, nie uczyniłem też niczego dobrego. Chcę, aby teraz było inaczej. Chcę być nie tylko waszym przyjacielem, ale i sługą waszym. Chcę być dla was pożyteczny. Przychodźcie do mnie! Uczynię dla was wszystko, co potrafię. Jeżeli nie możecie lub nie chcecie przyjść, możecie mnie wezwać. Przyjdę o każdej porze, o każdej godzinie. Powtarzam, cały jestem dla was. Bóg, w obliczu którego to mówię wie, że nie kłamię.

Całe to przemówienie jest wyraźnym świadectwem, z jaką pokorą Justyn traktował swoje posłannictwo. Zawsze myślał o innych, zapominając o sobie. Biskup Massaia z trudem przekonał go, by zaakceptował nominację na biskupa. Kiedy spotykał się z wyrazami szacunku, zawsze

traktował to jako uznanie miejscowej ludności dla jego europejskiej kultury.

♦ W swoim życiu duchowym zawsze troszczył się o zjednoczenie z Chrystusem obecnym w Eucharystii. W swoim dzienniku zapisał, że pewnego dnia zabrakło oliwy do wiecznej lampki przed Najświętszym Sakramentem. Wtedy powiedział: nie mamy oliwy i w sposób dostępny ludziom, nie możemy go zdobyć. Pozostaje tylko droga dostępna dla Boga. Może dać znak, że miły Mu jest płomień lampki w kaplicy, w której mieszka. Po kilku godzinach znalazło się naczynie z oliwą. Należało do bagaży, z którymi przed rokiem wybierał się w podróż, ale dostarczono je dopiero teraz. Warto przypomnieć, że jeszcze w Neapolu zdarzało mu się spędzać całą noc przed Najświętszym Sakramentem w kaplicy domowej. Z dziecięcą prostotą pielęgnował też swoją pobożność maryjną.

♦ Znamienną cechą Justyna było jego umiłowanie Zgromadzenia Misji. Z całym oddaniem spełniał misjonarskie obowiązki na terenie Włoch. W imię misjonarskiego posłannictwa przyjął wyznaczenie do służenia Kościołowi w Etiopii. Pozostał wierny zgromadzeniu również wtedy, gdy został biskupem i spełniał obowiązki Prefekta Apostolskiego. Utrzymywał ściśle kontakty z przełożonym generalnym i systematycznie informował go o swojej pracy w Etiopii.

Warto przypomnieć jedno szczególne wydarzenie z jego życia. Kiedy miał przewodniczyć delegacji Kościoła koptyjskiego na konferencji w Kairze, skorzystał ze sposobności, aby odwiedzić Rzym i swoich współbraci w Neapolu.

*Życie i śmierć w służbie prawdy***BL. GHÉBRÉ MICHAŁ**
(1788-1855)**ŻYCIE**

Ghébré Michał urodził się około 1788 r. w Nefsié w regionie Goggiam w Etiopii. W dzieciństwie stracił lewe oko. Odznaczał się błyskotliwą inteligencją. Uczył się w szkołach parafialnych i klasztornych. Podjął życie monastyczne w klasztorze Mertulé-Mariam. W poszukiwaniu prawdy wiary odwiedzał różne klasztory i w końcu zatrzymał się w stołecznym Gondar, gdzie uczył języka ojczystego oraz wschodniego prawa zakonnego i zasad układania kalendarza.

W latach 1838-1840 odwiedzał dalsze klasztory. Na początku 1841 r. udał się do Kairu w delegacji Kościoła koptyjskiego kierowanej przez Justyna de Jacobis, która miała wyjednać u tamtejszego patriarchy prawosławnego wyznaczenie przywódcy Kościoła w Etiopii, gdyż stanowisko to było nie obsadzone od ponad dziesięciu lat. Potem odwiedzał jeszcze Włochy i Palestynę. Następstwem tych podróży było jego przyłączenie się do Kościoła katolickiego. Jego wyznanie wiary przyjął Prefekt Apostolski – Justyn de Jacobis.

Od tej pory stał się gorliwym obrońcą wiary katolickiej. Przetłumaczył na język gheez katechizm i różne podręczniki teologii dogmatycznej i moralnej. W Guala, a następnie w Alitiena przygotowywał kandydatów do kapłaństwa. Jego ożywiona działalność przyczyniła się do przejścia na katolicyzm księcia Atié Yohannesa oraz licznych mieszkańców Etiopii. To jednak ściągnęło na niego prześladowania patriarchy monofizyckiego Salama. Wraz z kilkoma księżmi i klerykami został uwięziony w Adua. Interwencja władz świeckich sprawiła, że wkrótce zostali uwolnieni. Wtedy, 1 stycznia 1851 r., biskup Justyn de Jacobis udzielił mu święceń kapłańskich.

Nowe prześladowania katolików rozpoczęły się po zawartym przez księcia Kassà i patriarchy Salama porozumieniu zmierzającym do zaprowadzenia w całej Abisynii jedności politycznej i religijnej. Ghébré Michała i innych katolików aresztowano 15 lipca 1854 r. Poddawano ich upokarzającym przesłuchaniom i torturom. Po roku, innych uwięzionych zwolniono, a Ghébré Michała postawiono przed sądem i skazano na śmierć. Dla zatwierdzenia wyroku prowadzono go pod eskortą żołnierzy w uciążliwej pieszej wędrówce do księcia regionu Scioa. Tam jeszcze raz potwierdzono wyrok śmierci. W oczekiwaniu na wykonanie wyroku zamknięto go w więzieniu, gdzie osłabiony wcześniejszymi torturami i chorobą zmarł w drodze 13 lipca 1855 r.

W uznaniu jego niezwyklej wierności wierze katolickiej papież Pius XI zaliczył go 3 października 1926 r. do grona błogosławionych. Jego liturgiczne wspomnienie obchodzi się 30 sierpnia.

PRZESŁANIE

◆ Prawie całe życie Ghébré Michała było naznaczone wytrwałym poszukiwaniem prawdziwej wiary. Skłaniała go do tego świadomość wielkich różnic w chrześcijańskich wyznaniach na terenie Abisynii. Owocem owych poszukiwań było przyjęcie katolicyzmu.

Justyn de Jacobis, który go dobrze znał, określał go jako *wybitną osobistość odznaczającą się błyskotliwą inteligencją, prostotą i stałością przekonań.*

Ponadto pisał o nim: *Po odkryciu prawdy katolickiej wiary przyłgnął do niej całym sercem i umysłem i poświęcił jej całą późniejszą działalność. Jego życie przeniknięte było duchem modlitwy i gotowością nauczania innych. Byłem przekonany, że nikt inny nie był tak godny kapłaństwa jak on. Z radością udzieliłem mu święceń.*

◆ W biografii Ghébré Michała zamieszczonej w liturgii jego wspomnienia, Justyn de Jacobis pisał: *Po raz ostatni rozmawiałem z nim 15 lipca 1854 r. W tym dniu aresztowano nas obu i umieszczono w różnych więzieniach. Przed rozdzieleniem nas mogliśmy przez chwilę rozmawiać. W więzieniu Ghebre Michał okazał się nieugiętym wyznawcą Chrystusa, chociaż poddawano go okrutnym torturom. Po pięciu miesiącach postawiono go przed sądem. Wobec trybunału i licznie zgromadzonego ludu mężnie wyznał wiarę. Chociaż odparł wszystkie stawiane mu zarzuty, został skazany na śmierć. Jeszcze w sądzie na polecenie księcia Cassa, który kierował procesem, dwaj żołnierze bili go i maltretowali. On jednak pełnym głosem i w zrozumiałych dla wszystkich słowach wyznawał wiarę św. Leona Wielkiego i soboru chalcedońskiego o dwóch naturach w Chrystusie. Kiedy wszyscy byli przeko-*

nani, że już nie żyje, on wstał o własnych siłach. Na jego twarzy nie było widać żadnych śladów karni. Jedyne w oczach widać był niezwykle blask.

Po dwóch dniach spędzonych w więzieniu wysłano go w kajdanach pod strażą wojskową w długą, trwającą dwa miesiące, podróż do księcia regionu Scioa. Na miejscu postawiono go ponownie przed sądem, któremu przewodzili tamtejszy książę i monofizycki patriarcha Salama. Podobnie jak w poprzednim procesie wydano wyrok śmierci. Gdy prowadzono go na miejsce straceń, zgromadzony lud domagał się ułaskawienia. Książę przychylił się do nalegań ludu i odesłał skazanego do więzienia. Tortury, jakie przeszedł oraz dyzenteria, na którą zapadł w czasie podróży sprawiły, że bardzo cierpiał. Żołnierze pełniący straż z podziwem patrzyli na jego spokój, z jakim znosił cierpienia. Nazywali go nawet nie jego własnym imieniem, lecz *Che-dus Ghiergis*, czyli święty Jerzy. Ten bardzo popularny w Etiopii święty, według przekazów, miał być poddawany siedmiokrotnie strasznym torturom za wiarę. Gdy wydawało się, że zmarł, za każdym razem wracał do życia. Żołnierze byli przekonani, że sam Bóg potwierdził ich opinię, bo zabrał do siebie *Ghébré Michała* w dniu 13 lipca, który to dzień w kalendarzu etiopskim jest poświęcony czci wspomnianego świętego Jerzego.

IV. STAN MIŁOŚCI

W konferencji wygłaszanej do misjonarzy św. Wincenty mówił: *Nie jesteśmy zakonnikami, możemy jednak powiedzieć, że należymy do „stanu miłości”, ponieważ oddajemy się świadczeniu miłości i chcemy tak czynić zawsze.* To samo wyrażenie znalazło się w konstytucjach Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Określa ono tożsamość wszystkich należących do rodziny wincentyńskiej i w sposób szczególny znajduje odzwierciedlenie w życiu jej świętych i błogosławionych: założycieli, męczenników, głosicieli Ewangelii i pokornych służebnic Chrystusa w ubogich.

Do tej ostatniej grupy należą siostry: Rozalia Rendu, Emezja Valle i Józefina Nicoli. Wszystkie trzy dostrzegały najbardziej palące problemy ubogich i *całym sercem poświęcały się na rzecz drugiego człowieka, w taki sposób, aby doświadczył on bogactwa ich człowieczeństwa („Deus Caritas est”, 31).*

*Odważna i czuła matka dla ubogich***BL. ROZALIA RENDU****(1786-1856)****ŻYCIE**

Joanna Maria Rendu urodziła się 9 września 1786 r. w Confort w pobliżu Gex (francuska Jura). Była najstarszą spośród czterech córek w rodzinie zajmującej się rolnictwem. Podczas rewolucji francuskiej w jej domu znajdowali schronienie biskup Annecy i liczni księża prześladowani przez władze. W takiej atmosferze wzrastała i na przykładzie rodziców uczyła się prawdziwej pobożności i miłości bliźniego.

Posłana do szkoły w Gex zaznała się z siostrami miłosierdzia, które w miejscowym szpitalu służyły ubogim chorym. Oczarowana ich pracą, 25 maja 1802 r. wstąpiła do zgromadzenia, w którym przyjęła imię Rozalia. Po okresie formacji skierowano ją do najuboższej dzielnicy Paryża, Mouffetard. Pozostała tam 54 lata, aż do śmierci. Tamtejsze siostry odwiedzały chorych w ich domach rodzinnych oraz prowadziły bezpłatną szkołę dla ubogich dzieci. Rozalia uczyła w tej szkole czytania i pisania oraz katechizmu, a także czynnie włączała się w posługiwanie ubogim.

Jej podopiecznymi byli robotnicy niewykwalifikowani zatrudniani doraźnie, praczki, sprzątaczkki, szwaczki, zbieracze używanych rzeczy, wędrowni handlarze.

Zamianowana w 1815 r. przełożoną domu, starała się ożywiać działalność wspólnoty. Powiększyła szkołę i żywo interesowała się losem nauczycielek i uczniów. Stworzyła pracownie, w których młodzież męska i żeńska zdobywała przygotowanie do zawodu. Potrafiła wyszukiwać współpracowników, którzy wspierali ją materialnie i sami włączali się w jej działalność.

Otworzyła żłobek dla dzieci i schronisko dla osób w podeszłym wieku. Przyczyniała się do powstawania bractw i stowarzyszeń charytatywnych w całym Paryżu. Udzielała rad grupie studentów Sorbony, którzy pragnęli zaangażować się czynnie w życie religijne. To przy jej pomocy powstały Konferencje Świętego Wincentego a Paulo założone przez bł. Fryderyka Ozanama, Prévosta, Taillandiera, Baillego.

W czasie powstania w 1830 r. nie zawahała się przed pójściem na barykady, aby zaopatrywać rannych bez względu na ugrupowanie, do jakiego należeli. Narząła własne życie, aby ratować innych. Podobnie zachowywała się podczas walk ulicznych w 1848 r. Wraz z innymi siostrami ratowała chorych podczas epidemii cholery w latach 1832 i 1849 Napoleon III, 27 lutego 1852 r. udekorował ją Krzyżem Legii Honorowej, a 18 marca 1854 r. osobiście wraz z cesarzową Eugenią odwiedził prowadzone przez nią dzieła. Dzięki wytrwałości potrafiła przezwyciężać wszystkie trudności napotymane we wspólnocie zgromadzenia i poza nią.

W ostatnich latach życia straciła wzrok. Zmarła 7 lutego 1856 r. Niezliczone rzesze z płaczem odprowadzały ją na

cmentarz Montparnasse. Na jej grobie umieszczono napis: *Dobrej Matce Rozalii w uznaniu jej zasług ubodzy i bogaci*. Papież Jan Paweł II dnia 9 września 2003 r. zaliczył ją do grona błogosławionych. Jej liturgiczne wspomnienie obchodzi się 7 lutego.

PRZESŁANIE

◆ Każdy człowiek otrzymuje od Boga łaski potrzebne do spełniania posłannictwa, do jakiego został powołany. Siostra Rozalia swoje naturalne dary: wrodzoną żywotność i chęć do pracy potrafiła wykorzystywać w służeniu Chrystusowi w ubogich. Czasem mówiono o niej, że jest rewolucjonistką i rzeczywiście była rewolucjonistką miłości. W całym życiu kierowała się mottem Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia: *Miłość Jezusa ukrzyżowanego przynagła nas*. To od Chrystusa uczyła się odpowiadać na rewolucję, która nienawidzi i niszczy, rewolucją, która kocha i poświęca się w służbie bliźnim. Prefekt paryskiej policji przekonywał ją, aby nie wspomagała buntowników, odpowiedziała mu: *Nie mogę tego obiecać, bo siostra miłosierdzia św. Wincentego a Paulo nikomu nie może odmawiać miłości*. Z tego powodu był gotów ją aresztować. Wtedy powiedziała mu: *Jestem siostrą miłosierdzia i nie mogę sprzeniewierzyć się temu, co ślubowałam. Muszę wspomagać każdego, kto jest w potrzebie*. Kiedy rewolucjoniści chcieli zamordować funkcjonariusza ukrywającego się w domu sióstr, krzyknęła: *Tu się nie zabija! Tu się tylko kocha!*

◆ Powołanie do służenia Chrystusowi w ubogich sprawiło, że siostra Rozalia nie oczekiwała na tych, którzy

szukali u niej wsparcia. To ona ich poszukiwała. Nie odrzucała nikogo, bez względu na jego przekonania i bez względu na to, o jakiej godzinie przychodził. Szanowała ludzką godność każdego i dla wszystkich stawała się prawdziwą matką i tak też ją wszyscy nazywali.

Św. Wincenty mawiał, że ubodzy są jego bólem i ciężarem. Rozalia wiedziała, że należy do rodziny wincentyńskiej i dlatego wszyscy ubodzy muszą być jej ukochanymi dziećmi.

◆ Jako przełożona domowa, siostra Rozalia poważnie traktowała swoją odpowiedzialność za powierzone jej siostry. W każdej z nich, tak jak w każdym ubogim, widziała osobę samego Jezusa Chrystusa. Jeżeli miała je pouczać i przewodzić im, czyniła to tylko własnym przykładem. Często powtarzała, że *siostra miłosierdzia powinna być jak zderzak, aby każdy mógł się na niej wesprzeć i złożyć na nią swoje ciężary*.

◆ Z wielkim szacunkiem odnosiła się do Pań Miłosierdzia i do młodych studentów zrzeszonych w Konferencjach Świętego Wincentego a Paulo. Miała szczególny dar zjednywania współpracowników w swojej działalności charytatywnej. Zawsze mogła liczyć na ich czas i siły, a także na ich ofiarność. Mawiała: *Zawsze trzeba mieć jedną rękę otwartą do dawania, a drugą do brania*. To jej przekonanie zachowuje swoją aktualność również dzisiaj. Nikt nie może zaradzić współczesnym potrzebom w samotności. Tylko współpraca z innymi staje się gwarancją skuteczności działania.

◆ Fundamentem, na którym siostra Rozalia budowała swoje służenie, było jej przeżywanie obecności Boga. Szu-

kała tej obecności w przerwach między jednym zajęciem a innym. Potrafiła modlić się w kościele i w drodze do swoich ubogich. We wszystkim pozwalała się prowadzić za rękę Bożej opatrności i starała się odpowiadać na każde jej wezwanie. W całym życiu kierowała się zasadą życia chrześcijańskiego: aby „dawać” trzeba „być”, a można prawdziwie „być” tylko wówczas, gdy się jest zakorzenionym w Bogu.

◆ W akcie beatyfikacji powiedziano o siostrze Rozalii: *Wiedziała, jak w swoich trudnych czasach żyć charyzmatem założycieli: św. Wincentego a Paulo i św. Ludwiki de Marillac. Jej świadectwo, które teraz otrzymuje pieczęć oficjalnie uznanej świętości, stanowi zachętę, aby ten sam charyzmat urzeczywistniać dzisiaj i stawać się rewolucjonistą miłości.*

*Iść przez życie dla samego Boga***BŁ. NEMEZJA VALLE**
(1847-1916)**ŻYCIE**

Młode małżeństwo Valle zajmujące się handlem w Aosta we Włoszech boleśnie przeżyło śmierć dwojga dzieci, które zmarły wkrótce po urodzeniu. Z tym większą radością rodzice przyjęli córkę Julię urodzoną 26 czerwca 1847 r. Ochrzcili ją tego samego dnia w starożytnej kolegiacie Sant'Orso. Potem przyszedł jeszcze na świat syn Wincenty.

Szczęście dzieci nie trwało długo, bo po czterech latach zmarła matka. Ojciec zajęty pracą zawodową powierzył dzieci opiece dziadka i ciotki. Opiekunowie zapewniali im dobrobyt, ale brakowało rodzinnego ciepła. W 1853 r. dzieci zamieszkały u krewnych matki w Donnaz.

Czuły się szczęśliwe. Naukę katechizmu i przygotowanie do sakramentów zapewniał im ksiądz, przyjaciel rodziny. Później Julię posłano do Besançon do kolegium prowadzonego przez Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia założone przez Joannę Antydę Thouret. Dla pogłębienia znajomości języka francuskiego wyjeżdżała do Bordeaux i do Paryża. Zdobywała gruntowne wykształcenie, ale czuła się osamotniona. To coraz bardziej otwierało jej serce na bycie z Chrystusem.

W 1863 r. wróciła do domu rodzinnego w Pont-Saint-Martin, ale nie doświadczyła prawdziwego szczęścia. Ojciec zawarł nowe małżeństwo i życie rodzinne nie układało się dobrze. Wincenty, brat Julii, opuścił dom i odtąd nic o nim nie wiadano. Ona sama żyła wspomnieniami z kolegium. Po roku, te same siostry otworzyły szkołę i pracownię krawiecką dla dziewcząt w Pont-Saint-Martin. Julia spotkała w niej swoje dawne nauczycielki. Została przyjęta bardzo serdecznie. Czuli się jak w prawdziwej rodzinie. Postanowiła wstąpić do zgromadzenia. Ojciec wyraził zgodę i 8 września 1866 r. sam odwiózł ją do Vercelli, gdzie w klasztorze Świętej Małgorzaty był nowicjat sióstr. Po roku otrzymała strój zakonny i nowe imię – Nemezji, świętej która w pierwszych wiekach chrześcijaństwa oddała życie za wiarę. Postanowiła, przez całe życie *potwierdzać swoją miłość ku Chrystusowi, niezależnie od tego, ile będzie ją to kosztować.*

W 1868 r. skierowano ją do pracy w Instytucie Świętego Wincentego w Tortona. Siostry prowadziły tu sierociniec i szkołę podstawową dla dzieci z ubogich rodzin, trzyletnie kursy oraz szkołę średnią dla dziewcząt z dobrze sytuowanych rodzin. Nemezji powierzono nauczanie w szkole podstawowej. Pierwsze lata były bardzo trudne. Miała kłopoty z utrzymaniem należytnej dyscypliny. Jednak otwarte serce pozwoliło jej znaleźć właściwy sposób postępowania. Później uczyła też języka francuskiego w szkole średniej, ale najchętniej zatrzymywała się w sierocińcu. Własne doświadczenia nieszczęśliwego dzieciństwa pozwalało jej znaleźć drogę do serc osieroconych dzieci. Wiadomości o jej cichej posłudze przekraczały mury instytutu. Przychoodzili do niej ubodzy z miasta i żołnierze z miejskich koszar.

Przychodzili też klerycy z pobliskiego seminarium, wśród których był przyszły święty Don Alojzy Orione. Przychodziły najczęściej dawne uczennice, aby dzielić z nią wszystkie radości i smutki.

W czterdziestym roku życia przejęła odpowiedzialność za dom i za Instytut Świętego Wincentego. W tradycji zgromadzenia przełożona nazywana jest siostrą służebną. Starła się rzeczywiście służyć wszystkim. Przeżywała chwilę szczęścia, ale nie brakowało jej też trudnych, a czasem bolesnych doświadczeń.

Po trzydziestu pięciu latach pracy w Tortona, Bóg zażądał od niej wielkiej ofiary. O świcie 10 maja 1903 r. opuściła instytut i przeniosła się do Borgaro, niewielkiej miejscowości koło Turynu, gdzie powstał nowy dom prowincjalny zgromadzenia i nowicjat.

Wszystko trzeba było organizować od podstaw. Siostra Nemezja była mistrzynią nowicjatu. Dbała o porządek w domu, pracowała w ogrodzie i w kuchni. Zawsze była blisko powierzonych jej pieczy kandydatek rozpoczynających życie w zgromadzeniu. Miała je przygotować do życia umartwionego i ofiarnego. Potrafiła to czynić z miłością i cierpliwością. Bez pośpiechu, ale i bez rezygnowania z poczucia odpowiedzialności. Starła się kształtować w kandydatkach ducha całkowitego oddania Chrystusowi na służbę ubogim, z zachowaniem prawdziwej wolności serca. Wypracowała własny styl towarzyszenia młodym powołaniom, aby skłaniać je do wierności podjętym zobowiązaniom i do postępowania za Chrystusem przez całe życie. W ciągu trzynastu lat pracy w Borgaro przygotowała do życia w zgromadzeniu około pięćdziesięciu nowicjuszek.

Od początku 1916 r. zaczęły dawać o sobie znać wszystkie ponoszone trudy. Pojawiły się choroby. W cierpieniu zachowała spokój. Powtarzała: *Już teraz jestem nikim*. Oddane miłości życie zakończyła 18 grudnia 1916 r.

Papież Jan Paweł II ogłosił ją błogosławioną 25 kwietnia 2004 r. Jej liturgiczne wspomnienie wyznaczono na 26 czerwca.

PRZESŁANIE

♦ Założycielka siostr miłosierdzia św. Joanna Antyda Thouret, jako dewizę dla siebie i dla zgromadzenia przyjęła słowa: *Iść przez życie dla samego Boga*. To hasło było zawsze obecne w życiu siostry Nemezji, w życiu oddanym ubogim, sierotom i dotkniętym jakimkolwiek cierpieniem.

Często powtarzała: *Musimy postępować stromą drogą, bez oglądania się wstecz. Szkoda czasu na rozważanie przeszłości. Trzeba się śpieszyć, bo ostatecznym celem naszego życia jest „Sam Bóg”. Jemu należy się chwała, naszym bliźnim radość. Ceną, jaką za to płacimy jest cierpienie i troska o to, by nie sprawiać cierpienia innym. Dlatego należy modlić się: „Boże dla Ciebie żyję i dla Ciebie umieram w każdym momencie. Jezu, pozwól mi porzucić siebie, a przyodziać się w Ciebie. Naucz mnie Twojego nieskończonego miłosierdzia, w którym moc jednoczy się z łagodnością”. Dlatego też nade wszystko musimy ukochać Chrystusa, Jego przykład, Jego łzy, Jego obietnice, a zwłaszcza Jego krzyż. W Chrystusie mamy kochać wszystko i wszystkich.*

♦ Doświadczenie życiowe, często bolesne, uczyło siostrę Nemezję okazywania macierzyńskiej miłości. Jej me-

tody pedagogiczne były określone myślą przewodnią: *Dobroć jest ważniejsza od heroizmu. Piękną rzeczą jest bohaterstwo, ale o wiele piękniejszą jest dobroć.* Dobroć okazywała tym, którzy cierpią, ale i tym, którzy sprawiają cierpienie.

Jej zdaniem, *dobroć pozwala zachować cierpliwość konieczną dla zaprowadzania harmonii w każdej wspólnocie i społeczności. Dobroć okazywana młodym ludziom pozwala im dojrzewać do pełni człowieczeństwa. Pozwala też w każdym człowieku dostrzec jego pozytywne strony. Uczy płacić za wszystko, bez oczekiwania zapłaty za to, co czynimy. Sobie samej wyznaczała program: *Będę surowa dla siebie i będę kochać moje siostry. Miłość okazywana jest jedynym dobrem, które w nas pozostaje.* Nowicjuszki, które wychowywała wspominały: *Miała tak czułe serce. Znała każdą z nas. Potrafiła zrozumieć nasze potrzeby. Traktowała to jako swoje najważniejsze zadanie.**

◆ Życie siostry Nemezji przypomina i dzisiaj, że *świętość nie polega na czynieniu wielu rzeczy, ani na czynieniu wielkich rzeczy. Polega na spełnianiu tego, czego oczekuje od nas Bóg. On oczekuje, że oddamy Mu się całkowicie z miłością, z cierpliwością, a nade wszystko z wiernością. Świętym jest ten, kto pozostaje każdego dnia na wyznaczonym sobie miejscu i spełnia powierzone mu obowiązki.*

Jednej ze swoich wychowanek, która opuszczała sierociniec, siostra Nemezja zalecała: *Jeżeli życie zaprowadzi cię do tunelu, pamiętaj o Duchu Świętym. Nawet w największej ciemności zachowaj ufność wobec Tego, który wyznacza twoją drogę. On sprawi, że kiedyś spotkasz się z Nim w światłości wiecznego święta.*

*Mistyka miłosierdzia***BŁ. JÓZEFINA NICOLI**
(1863-1924)**ŻYCIE**

Józefina Nicoli urodziła się 18 listopada 1863 r. w Casatisma koło Pawii we Włoszech, w rodzinie Karola i Delfiny. Była piątym spośród dziesięciorga dzieci. Rodzice stwarzali miły rodzinny nastrój i troszczyli się o religijne wychowanie dzieci. Już jednak w młodości Józefina przeżyła dramat śmierci siostry Pauliny, a bardziej jeszcze brata Jana, którym opiekowała się podczas choroby. Sama z natury była grzeczna i uczynna, dlatego mówiono, że jest jak „chleb z masłem”. Uczyła się najpierw w szkole sióstr augustianek w Voghera, a następnie w Pawii, gdzie uzyskała z wyróżnieniem dyplom nauczycielki.

Zamierzała poświęcić się nauczaniu ubogich dzieci. Za radą kierownika duchowego ks. Jakuba Prinettiego, w lipcu 1883 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Postulat odbywała w Instytucie Alfieri-Carrù, a seminarium w domu prowincjalnym S. Salvatio. Pracowała najpierw przez trzy miesiące w Aleksandrii, następnie skierowano ją do Konserwatorium Opatrzności w Cagliari. Była to szkoła, w której uczyło się około dwustu dziewcząt. W tym domu w Wigilię Bożego Narodzenia 1889 r. złożyła pierwsze śluby.

Wtedy wewnątrz krzyża, który otrzymała, umieściła kartkę z napisem: *Przyrzekam, Panie, że z miłości ku Tobie chcę zawsze służyć ubogim i żyć w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie. Jestem jednak taka słaba i oziębła. Ty, Panie, znasz moje upadki. Dlatego wspomagaj mnie i napełniaj Twoim światłem. Obdarz mnie łaską, abym mogła dobrze żyć i zasłużyć na szczęśliwą śmierć.* Ten krzyż zachowała do końca życia. Wkrótce po tym radosnym wydarzeniu przeżyła śmierć jeszcze jednego brata, Franciszka, o pięć lat młodszego od niej. Wtedy utwierdziła się w przekonaniu, że *krzyże są nasieniem przynoszącym owoce na życie wieczne.*

W swej działalności w konserwatorium nie ograniczała się do sumiennego przygotowywania lekcji, ale pomagała uczennicom w przygotowaniu różnego rodzaju imprez. Oprócz zajęć szkolnych często przemierzała ulice Cagliari w poszukiwaniu młodzieży i dzieci, które nie mogły się uczyć, a często pozostawały na ulicy, bez domu i rodziny. Postarała się o pozwolenie organizowania dla nich nauki katechizmu i okazywała im wiele serca, aby nie czuły się osamotnione i niepotrzebne. W tym celu stworzyła stowarzyszenie nazwane Luigini – Ludwiczki.

W 1892 r. pojawiły się u niej pierwsze oznaki gruźlicy. Dla ratowania zdrowia spędziła kilka miesięcy w górskiej okolicy Turynu, po czym wróciła do Cagliari do swojej szkoły. Uczyla się żyć ze swoją chorobą. Otrzymała też wiadomości o śmierci ojca, a później siostry Italiny. Te doświadczenia umacniały ją w przekonaniu o kruchości ludzkiego życia. Powierzyła się Bożej opatrności i zapisała: *W moim bólu chcę zachować spokój ducha. Następujące po sobie śmierci ojca i siostry przekonują mnie, że jesteśmy*

wędrowcami na tym padole leż. Bóg przygotowuje mnie do oderwania się od tej ziemi i na wznoszenie się ku niebu.

W 1899 r. siostra Józefina została skierowana do domu w Sassari jako przełożona. Siostry w liczbie osiemnastu pracowały tam w sierocińcu, w którym była liczna grupa dzieci głuchoniemych, oraz prowadziły szkołę podstawową i średnią. Przełożona z oddaniem służyła siostram, nauczycielkom i wychowawczyniom, a nade wszystko dzieciom i młodzieży. Były to trudne czasy. Nasilały się wystąpienia antykościelne i antyklerykalne.

Siostry spotykały się z różnymi przykrościami, a za wszystko czuła się odpowiedzialna siostra Józefina. W 1910 r., gdy wydawało się, że jej stan zdrowia poprawił się, została wezwana do Turynu. Powierzono jej najpierw obowiązki ekonomki prowincjalnej, a następnie dyrektorki seminarium. Wyczerpujące zajęcia spowodowały nawrót choroby i wróciła do Sassari. Spotkała się jednak z wrogością ze strony administracji zakładu i dlatego przeniesiono ją do przytułku nazywanego Asilo della Marina w Cagliari. Oprócz prowadzenia systematycznych zajęć szkolnych gromadzono tam młodzież na naukę religii oraz na okresowe rekolekcje. Ponadto zakład stanowił centrum dla różnych stowarzyszeń: Świętej Zyty dla wiejskich dziewcząt, które przybywały do pracy w fabrykach lub jako służące w bogatych domach; Świętej Doroty współpracujące z misjami; Świętego Józefa dla chłopców z dobrze sytuowanych rodzin; Dzieci Maryi dla dziewcząt. Ta wyteżona działalność pogorszyła stan zdrowia siostry Józefiny. Ostatnie dni spędziła na modlitwie. Zmarła 31 grudnia 1924 r. Jej ciało złożono na miejscowym cmentarzu Bonaria.

Powszechnie uważano ją za świętą i dlatego 18 października 1932 r. przeniesiono trumnę do kaplicy zakładowej w Asilo della Marina. Rozpoczęty w 1965 r. proces beatyfikacyjny zakończył się uznaniem jej świętości, a uroczystości beatyfikacyjne odbyły się 3 lutego 2008 r. w Cagliari na Sycylii.

PRZESŁANIE

◆ Życiorys siostry Józefiny i jej osobiste zapiski są świadectwem jej pogłębionego życia duchowego i piękna jej charakteru. Na uwagę zasługuje jej ujawniająca się już w dzieciństwie dobroć i życzliwość wobec wszystkich.

◆ Z tego powodu mama mówiła o niej, że jest jak „chleb z masłem”, a siostry mawiały jej: *To nie twoja zasługa, że jesteś tak dobra. To Bóg uczynił cię taką.* Były to jednak dary Boże, które potrafiła zachować i rozwijać mimo różnych trudności, jakie musiała pokonywać. Miała świadomość życia w obecności Boga. W tym przekonaniu umacniała się po wstąpieniu do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia. Mówiła wtedy: *Świadomość obecności Bożej jest naszą siłą. Umacnia nas w trosce o doskonałość. Siostra miłosierdzia nie może się niczego obawiać, bo nigdy nie jest samotna.*

◆ Jej kierownik duchowy, ks. Jakub Prinetti, pisał o niej: *Jej cechą charakterystyczną była szczerść serca. Ujawniało się to w sposobie jej mówienia i w całej postawie. Przepelniała ją głęboka radość odbijająca się w jej oczach. Również w chwilach bólu i cierpienia, których Bóg*

jej nie szczędził już w domu rodzinnym, potrafiła zachować spokój ducha. Ks. E. Antonello dodał: *Zasługą siostry Józefiny było zachowanie przez całe życie łaski otrzymanej już w dzieciństwie. Potwierdzała to cała jej rodzina.*

♦ Jej radość była „zaraźliwa” i udzielała się innym. W zgromadzeniu zachęcała współsiostry: *Służmy Bogu z gorliwością i z radością. Gorliwość rodzi radość, a radość pozwala zachować gorliwość. Radość zapewnia zdrowie ciała, bo jest najlepszym lekarstwem na wszystkie troski. Radością można zwyciężyć każde zło, bądźmy więc radosne. Pozostawmy Bogu wszystkie troski. On jest najlepszym Ojcem. Wyprowadzi wszystko na dobrą drogę.* Liczne osoby, które się z nią zetknęły wystawiały jej podobne świadectwa. Mówiły o jej zadowoleniu nawet wtedy, gdy spotykała się z niezrozumieniem i oszczerstwami.

♦ Dobro wyniesione z rodziny i liczne dary Boże mogły skłaniać siostrę Józefinę do zapatrzenia się w siebie i do samozadowolenia. Zapobiegał temu jej kierownik duchowy, który prowadził ją drogą pokory, bo uważał to za najlepszą drogę do świętości. Dzięki temu w domu rodzinnym i w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia zachowała prostotę i mawiała: *We wszystkim, co czynimy, musimy starać o pełnienie woli Bożej, bo jest najprostszą drogą uświęcenia. Tylko spełnianie tego, czego oczekuje od nas Bóg, może nas uświęcić. Musimy przeto żyć posłuszeństwem, okazywać jej z całą skwapliwością i z radością, bo to zapewnia prawdziwą wolność. Posłuszeństwa jednak nie można zachować bez pokory.*

Dlatego chcemy składać ofiarę z nas samych, chcemy umierać dla siebie, bo wtedy Bóg napelni nas sobą. Całe

życie duchowe polega na składaniu ofiary z siebie i na całkowitym wyrzeczeniu się siebie. Wtedy Bóg przychodzi ze swoim światłem i swoją łaską. Przemienia całe nasze życie i czyni nas swoimi narzędziami. Nawet najslabsze narzędzie może dokonywać wielkich rzeczy, jeżeli współdziała z Bożą łaską.

◆ Przed wstąpieniem do zgromadzenia Józefina nie miała sposobności dokładniejszego poznania życia sióstr. Zaznajamiała się z nim stopniowo w postulacie i w seminarium. Wtedy zapisała: *Coraz lepiej poznaję moje powołanie i coraz bardziej je kocham. Jestem szczęśliwa, że zostałam siostrą miłosierdzia, nawet jeżeli jestem niegodna tej łaski.*

Z domu wyniosła wspomnienia radosnej rodzinnej atmosfery. Podobną atmosferę zastała we wspólnotcie, która stała się dla niej prawdziwą rodziną, *która jak czuła matka troszczy się o wszystko.* Ze swej strony wspólnotcie poświęcała wszystkie swoje siły i całe swoje serce. Kiedy została dyrektorką seminarium, mówiono o niej, że jest *prawdziwym wzorem siostry miłosierdzia.* Jako przełożona domowa nie szukała swego wywyższenia, ani forsowania swojej woli. Chętnie korzystała z rad innych, nie z powodu słabości lecz z pokory. Jeśli to było możliwe spełniała prośby sióstr. Jeżeli musiała którąś z nich upomnieć, czyniła to jak jakby przykładła „plaster miłości”.

◆ Jako siostra miłosierdzia siostra Józefina, zgodnie z hasłem zgromadzenia, starała się upodobnić do Chrystusa ukrzyżowanego, aby żyć w zjednoczeniu z Nim. Złożone śluby traktowała jako *cztery gwoździe, które przybijają do krzyża naszego Pana i upodobniają do Niego; jako drugi chrzest i prawdziwą ofiarę.* Urzeczywistniała to w codzien-

nym życiu i mawiała: *Jest rzeczą sprawiedliwą, aby spotykały mnie upokorzenia i cierpienia, aby spadały na mnie różne krzyże. Jestem przecież oblubienicą Chrystusa upokorzonego i ukrzyżowanego. Oblubienica musi upodobnić się do swego Oblubieńca i dlatego muszę podążać za Nim na Kalwarię.*

Każdy krzyż, jaki mnie spotyka, muszę całować z najwyższą czcią, bo on ubogaca mnie zasługami i zapewnia mi miłość Boga. Krzyż jest ciężarem dla tego, kto go odrzuca, natomiast staje się lekkim dla każdego, kto go przyjmuje z radością. Przyjmowanie go jest najlepszym świadectwem miłości ku Bogu. Duch umartwienia uwidacznia się w czuwaniu nad ładem serca i nad językiem. Umożliwia wierne zachowanie reguł, prawdziwą modlitwę i praktykowanie pokory. Jest jedyną drogą świętości, bo dzięki niemu Chrystus może działać w nas.

♦ W całym życiu siostra Józefina odznaczała się umiłowaniem ubogich. W pracy dla nich nie ograniczała się do tradycyjnych czynów charytatywnych, ale szukała nowych sposobów pracy dla ubogich i z ubogimi. Podejmowała w tym celu coraz to nowe inicjatywy. Dawało to o sobie znać podczas pracy w Konserwatorium Bożej Opatrzności w Cagliari i w Sierocińcu w Sassari, a zwłaszcza w Asilo della Marina w Cagliari. Zgodnie z zaleceniami św. Wincentego a Paulo, z równą gorliwością troszczyła się o dobro materialne jak i duchowe ubogich, o przekazywanie im wiedzy religijnej.

Pamiętała też o znanym powiedzeniu papieża Piusa X, że *wśród dzieł Bożych najważniejsze jest przyczynianie się do zbawienia dusz*. Nie było ludzkiej biedy, której nie sta-

rałyby się zaradzić. Do usilnej pracy w tej dziedzinie zachęcała wszystkie współsiostry.

Przez świadczenie miłosierdzia pragnęła ukazywać miłość Boga ku człowiekowi. Kierowała się w tym przesłaniem św. Jana Ewangelisty: *Bóg jest miłością: kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim* (1 J 4, 16).

*Całe życie dla bliźnich***BŁ. MARTA WIECKA**
(1874-1904)**ŻYCIE**

Marta Anna Wiecka urodziła się 12 stycznia 1874 r. w Nowym Wiecu na Pomorzu w rodzinie Marcelego i Pauliny z Kamrowskich jako trzecie z trzynastorga dzieci, z których troje zmarło w dzieciństwie. Rodzina posiadała duże gospodarstwo rolne. Wprawdzie zatrudniała robotników, ale i dzieci wcześniej były wdrażane do pracy. Atmosfera w domu była przeniknięta serdecznością, ale i współodpowiedzialnością za życie rodziny.

Marta od wczesnych lat zajmowała się młodszym rodzeństwem i podejmowała prace domowe. Była dzieckiem energicznym i przedsiębiorczym. W siódmym roku życia rozpoczęła naukę w szkole, w której uczono po niemiecku, był to bowiem czas nasilonej germanizacji ludności polskiej pod zaborem pruskim. Językiem polskim posługiwano się w domu rodzinnym, a później także w katechizacji przykościelnej.

Z tego okresu we wspomnieniach rodziny zachowało się szczególne wydarzenie. Marta znalazła na strychu u krewnych figurę św. Jana Nepomucena. Zabrała ją stamtąd, oczyściła i odnowiła oraz postarała się, że rodzinie ustawili ją na postumencie przed domem. Proboszcz dokonał uro-

czystego poświęcenia kapliczki. Odtąd, do końca życia, Marta żywiła szczególne nabożeństwo do tego świętego.

W osiemnastym roku życia Marta wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia w Krakowie. Postulat rozpoczęła 26 kwietnia 1892 r. Po czterech miesiącach włączono ją do seminarium (nowicjatu). Na zakończenie tego okresu formacji dyrektorka wystawiła jej mało pochlebną opinię: *Marta Wiecka, wzrost dość duży, zdrowie dobre, ale zbyt nim zajęta. Czyta, pisze i rachuje nieźle, szyje nieźle. Charakter pyszny, lekkomyślny i szorstki w obejściu z towarzyszkami; pobożność zwykła, przeciętna.* Później jednak dopisała: *Wykazuje dobrą wolę.* Ten dopisek stwarzał nadzieję, że przy należytej pracy nad sobą Marta może być dobrą siostrą miłosierdzia i dlatego 21 kwietnia 1893 r. posłano ją na pierwszą placówkę do dużego szpitala we Lwowie.

W tamtych czasach nie wymagano ukończenia studium pielęgniarskiego. Rozpoczynające posługiwanie chorym uczyły się od bardziej doświadczonych sióstr. Martę skierowano do szpitala we Lwowie, bo tam były największe możliwości poznawania wszystkich tajników pracy wśród chorych. Uczyła się wszelkich zabiegów, od prostych opatrunków aż do asystowania przy operacjach. Nade wszystko uczyła się właściwej postawy wobec chorych.

Miała wokół siebie duży zespół sióstr przez lata wdronionych do pracy, w której należało umiejętnie łączyć troskę o chorych z troską o własną doskonałość. Z tego okresu zachował się list Marty do matki. Przekazywała jej życzenia imieninowe, a w zakończeniu dodała: *Proszę się za mnie pomodlić, aby Pan Bóg mi dał siły i łaski, abym mogła być dobrą siostrą miłosierdzia.* To właśnie było dla niej najważniejsze.

Po półtora roku „wprawiania się” do pracy pielęgniarskiej we Lwowie w 1894 r. skierowano siostrę Martę do niewielkiego szpitala w Podhajcach, gdzie pozostała przez pięć lat. Tutaj musiała spełniać różne obowiązki, czasem nawet zastępować lekarza. Ponadto oprócz pracy w szpitalu siostry odwiedzały chorych w ich domach rodzinnych i podejmowały wszechstronną troskę o ubogich. Podobnie było na następnej placówce w Bochni (1899-1902).

Tutaj siostra Marta przeżyła dramatyczne doświadczenie. W jednej sali szpitalnej przebywał: chory wenerycznie, którym, według przepisów zgromadzenia siostra nie mogła się zajmować, i młody student chory na gruźlicę, który zamierzał wstąpić do seminarium duchownego. Ponieważ temu drugiemu siostra poświęcała więcej troskliwości, pierwszy przekazał miejscowemu proboszczowi wiadomość, że widział siostrę Martę ze studentem „w łóżku” i że zapewne zaszła w ciążę. Proboszcz uwierzył w oszczerstwo i powiadomił o tym przełożonych. Ci również, bez próby wyjaśnienia sprawy, przyjęli wiadomość jako stwierdzony fakt. Siostrze Marcie groziło wydalenie ze zgromadzenia. W jej obronie stanęła tylko przełożona domowa siostra Maria Chabło. Stwierdziła: *Siostra Wiecka to dusza niewinna, całkiem Bogu oddana. Za nią tak ręczę, jak sama za siebie.*

Przekonała też przełożonych, że siostra Marta powinna zostać w Bochni, bo tylko w ten sposób można udowodnić wszystkim fałszywość oskarżenia. Okazało się, iż miała rację, bo po pewnym czasie sam oszczerca odwołał swoje pomówienie. Łatwo sobie wyobrazić, co wtedy przeżywała siostra Marta. Myślała nawet o wyjeździe na misje do Chin. Ostatecznie jednak uznała, że większą miłością będzie zostać i dla Chrystusa znosić wszystko cierpliwie. Zgodnie

z wolą przełożonych pozostała jeszcze przez dwa lata w Bochni.

Ostatnią placówką siostry Marty był szpital w Śniatynie (1902-1904). Warto wspomnieć znamienne wydarzenie z tego okresu. Do szpitala przywieziono rabina ze złamaną nogą. Pod nieobecność lekarza siostra zamierzała złożyć złamaną nogę. Rabin jednak zaprotestował twierdząc, że żadna kobieta nie może go dotknąć. Siostra powiedziała: *Ja nie jestem żadna kobieta, tylko osoba Bogu poświęcona* i nogę złożyła. Następnego dnia rabin poskarżył się lekarzowi i prosił, aby sprawdził, co z jego nogą. Ten jednak stwierdził: *Jeśli to siostra Marta złożyła, to nawet sprawdzać nie trzeba*. Rabin zaś po wyjściu ze szpitala pisywał listy z wyrazami wdzięczności i adresował je: *Do świętej siostry Marty*.

Ostatnim wydarzeniem w życiu siostry Marty był heroiczny akt miłości bliźniego. W szpitalu należało dokonać dezynfekcji pomieszczenia, w którym leżała chora na tyfus. Siostra wykonała to zadanie w zastępstwie wyznaczonego do tego pracownika, ojca rodziny. Po tych czynnościach sama zachorowała i po kilku dniach, 30 maja 1904 r., zmarła i została pochowana na cmentarzu w Śniatynie. Oddała życie jako ofiara miłości. Jej pogrzeb stał się manifestacją wdzięczności, można powiedzieć wdzięczności wobec wszystkich sióstr miłosierdzia, które z poświęceniem służą Chrystusowi w ubogich.

Pamięć siostry Marty przekazywana jest z pokolenia na pokolenie. Również dzisiaj na jej grób, który stał się symbolem ekumenizmu, przychodzą ludzie różnych wyznań i narodowości. Otrzymują za jej wstawiennictwem liczne łaski.

To sprawiło, że w 1997 r. wszczęto proces beatyfikacyjny, który w grudniu 2004 r. zakończył się dekretem papieża Jana Pawła II o heroiczności cnót Marty Wieckiej. Uroczysta beatyfikacja została zaplanowana na sobotę 24 maja 2008 r. we Lwowie.

PRZESŁANIE

◆ Oddana Bogu dla służenia ubogim. W Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia jest zwyczaj, że w dniu zakończenia formacji w seminarium (nowicjacie) i posłania do pracy siostry zapisują w specjalnej księdze swoje myśli i uczucia. Siostra Marta zapisała wtedy: *W chwili, gdy usłyszałam te słowa, że mam przyoblec się w sukienkę Córek Miłosierdzia, pomyślałam sobie, że Bóg spełnił moje pragnienia, o których marzyłam od mojej młodości i uczułam w moim sercu radość wraz z wdzięcznością i miłością ku Bogu, który mnie niegodną raczył obdarzyć tak wielką łaską, iż przy Jego pomocy będę miała szczęście pracować w zgromadzeniu dla Jego chwały i pożytku bliźnich. Prosiłam Ducha Świętego, aby raczył mnie obdarzyć skupieniem, darem modlitwy i gorliwością w obowiązkach, które mi będą powierzone.*

W podobnym duchu pisała w liście do siostry po rozpoczęciu pracy w Podhajcach: *Niegodnam tak wielkiej łaski, jakiej mi Bóg udzielić raczył, czynić to samo, co niegdyś Pan Jezus czynił: służyć chorym, a w ich osobie samemu Panu Jezusowi opatrywać rany. A to jeszcze nie wszystko: tak często łączyć się z Nim Komunii świętej.*

◆ Oddanie Bogu, jakie siostra Marta pielęgnowała w sercu, znajdowało odbicie w jej postawie zewnętrznej.

Dostrzegały to współsiostry oraz inne osoby. Jedna z sióstr wspominała: *W szpitalu w Śniatynie miała swój oddział w pobliżu kaplicy, toteż często choć na moment tam się udawała, by oddać cześć swemu Boskiemu Oblubieńcowi i błogosławieństwo Boże sobie na swe prace wypraszała. W niedzielę, zaspokoiwszy z macierzyńską dobrocią potrzeby chorych, mawiała: Ja teraz idę na Drogę Krzyżową do kaplicy, może by kto z was poszedł też ze mną. Pan Jezus tyle cierpiał za nas, a my tak mało o tym myślimy. Pewna świecka osoba przypominała: Miałam sposobność widywać ją w kościele i podziwiać jej głębokie skupienie na modlitwie. Ona uważała, że wszystko jest marnością, oprócz miłości Boga i Jego służby.*

◆ Miłość ku Bogu w życiu siostry Marty znajdowała swe dopełnienie w nabożeństwie do Matki Bożej. Mówiono o niej: *Miała wielką miłość i bezgraniczne zaufanie do Najświętszej Panny. Mawiała nieraz, że Matka Najświętsza nigdy niczego jej nie odmówiła. Miło było widzieć jej korną postawę przed figurą Matki Bożej. Zdawało się, że w zachwyceniu odmawiała z chorymi różaniec i śpiewała pieśni maryjne.*

◆ Służenie wszystkim ubogim. Święci założyciele zgromadzenia niezmiennie podkreślali, iż celem sióstr miłosierdzia jest służenie wszystkim ubogim, tak co do duszy, jak co do ciała. Siostra Marta zachowała te zalecenia w sercu i dawała im wyraz całym swoim życiem. Po Wigilii Bożego Narodzenia spędzonej na dyżurze w szpitalu w Podhajcach, pisała do rodziców: *Wesoło i miło było mi przy moich ukochanych chorych w tym dniu przeżywanym z radością, z modlitwą i śpiewem przy żłóbku.*

Ważne jest nie tylko wyrażenie: *moi ukochani chorzy*, ale i stwierdzenie, że wśród nich przeżywa prawdziwą radość, że nie tylko pracuje dla nich, ale żyje ich cierpieniem i pragnie dać im choć odrobinę radości w znoszonych cierpieniach. Taką postawę dostrzegali otaczający ją ludzie: chorzy, pracownicy szpitala i współsiostry. Urzędnik szpitala w Podhajcach zapisał: *Największą dla niej radością było nieść pomoc chorym, bo dla siebie nic nie potrzebowała. Swoim poświęceniem dla dobra wszystkich ludzi, bez względu na nację i wyznanie religijne, zjednywała sobie ogólną miłość i szacunek wszystkich.*

Dyrektor szpitala w Śniatynie dodawał: *Opiekowała się troskliwie nie tylko przydzielonymi jej chorymi, ale również wszystkim przebywającym w szpitalu ofiarowywała pomoc i opiekę cielesną i duchową. Miała dar wpływania na swe otoczenie. Wzbudzała wśród innych siostr, u służby pomocniczej i u lekarzy głębszą chęć opiekowania się chorymi. Wśród ciężkiej pracy zawsze była pogodna. Miała też dar nawracania grzeszników. Na jej oddziale żaden chory nie umierał bez pojednania się z Bogiem.*

Po śmierci siostry Marty zapisano w kronice domowej: *Zostawiła wielką pustkę i żal za sobą. Przez cały czas choroby byliśmy jakby w oblężeniu. Przeważnie Żydzi bardzo się interesowali jej chorobą. Ciągłe dowiadywali się o stan jej zdrowia. W jej intencji palili świece w swoim domu modlitwy. Pogrzeb był jakby uroczystą manifestacją. Brali w nim udział duchowni wszelkich wyznań i nieprzeliczone tłumy. Każdy uznawał, że to pogrzeb świętej.*

◆ Życie we wspólnocie zgromadzenia. Charyzmat sióstr miłosierdzia określany jest jako: *Oddanie Bogu dla służby-*

*nia ubogim we wspólnocie zgromadzenia. Założyciele przekonywali siostry, że ich wzajemna miłość ma być znakiem dla świata i ma zachęcać do skuteczniejszego służenia ubogim chorym. Atmosferę wzajemnej miłości siostra Marta przeżywała już w domu rodzinnym. Stało się to fundamentem, na którym budowała swoje życie we wspólnocie zgromadzenia. Szybko zorientowała się, że nawet wtedy, gdy ma się rację, nie można zbyt stanowczo przy niej obstawać. Pomagały jej w tym różne, czasem bolesne, doświadczenia w pierwszym okresie życia w zgromadzeniu. We wspomnieniach sióstr o jej późniejszych latach notowano: *W pożyciu z siostrami odznaczała się szczególną usłużnością. Wszystkiego się wyzbywała, aby zrobić przyjemność innym, nawet jeżeli sama tego potrzebowała.**

Jedna z sióstr zapisała: *Siostra Marta stanowi przepiękny wzór i przykład miłości wzajemnej, przebaczenia uraz i wdzięcznej pobożności jakby swobodnej i łatwej do naśladowania.* We wspólnotach, zwłaszcza małych, a w takich żyła siostra Marta w Podhajcach, w Bochni i w Śniatynie, wszyscy za dobrze się znają, aby się wzajemnie uwielbiać. I tak jest zapewne dobrze, bo ważniejsza od wzajemnej adoracji jest autentyczna miłość taka, jaką św. Wincenty nazywał *świętą jednością*.

Taką właśnie była miłość siostry Marty wobec innych sióstr. Pewnie dlatego jedna z nich zapisała: *Dziś już sobie nie przypominam, abym w niej uważała coś nadzwyczajnego. Była bardzo dobrą towarzyszką lubianą przez wszystkich.* W dzisiejszych czasach coraz wyraźniej widać zapotrzebowanie na taką zwyczajność, na nienarzucającą się miłość, która urzeczywistnia się w trudzie rąk i w byciu do dyspozycji.

V. W ŚWIATŁACH MARYI

W życiu Katarzyny Labouré można dostrzegać różne aspekty świętości. Wydaje się jednak, że najważniejszym z nich jest umiłowanie ubogich i wytrwałe służenie im w pokorze prawdziwej siostry miłosierdzia. Czyniła to przez wszystkie lata pracy w hospicjum w Enghien. Szczególnym blaskiem otacza ją jednak fakt objawień Niepokalanej Dziewicy. To niezwykle wydarzenie wywarło decydujący wpływ na jej nabożeństwo do Matki Bożej i określiło wyjątkowy charakter jej świętości. Nie można zapominać, że doświadczenie Katarzyny oraz upowszechnienie Cudownego Medalika i rozwój Stowarzyszenia Dzieci Maryi, wywarło wpływ na życie całej Rodziny Wincentyńskiej, a zwłaszcza na Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia i Zgromadzenie Misji.

Podczas spotkania z Maryją objawiającą Cudowny Medalik, Katarzyna opierała dłonie na Jej kolanach. Otrzymała wtedy zapewnienie o szczególnej łaskowości Maryi dla sióstr miłosierdzia oraz przesłanie nadziei dla Francji i całego świata, przesłanie o skuteczności łaski Bożej dla wszystkich ludzi.

*Święta milczenia***ŚW. KATARZYNA LABOURÉ**
(1806-1876)**ŻYCIE**

Katarzyna urodziła się 2 maja 1806 r. w Fain-les-Moutiers w Burgundii (Francja), jako ósme z siedemnaściorga dzieci, z których siedmioro zmarło w dzieciństwie. W domu nazywano ją Zoe, bo została ochrzczona w dniu poświęconym tej świętej. W dziewiątym roku życia przeżyła śmierć matki. Wtedy powierzyła się całkowicie Maryi z prośbą, by była jej Matką. Przez trzy lata wraz z młodszą siostrą Toniną przebywała w rodzinie ciotki Małgorzaty w Saint-Remy. W styczniu 1818 r. obie wróciły do domu, aby zająć się prowadzeniem gospodarstwa, w tym bowiem czasie starsza siostra Maria Ludwika wstąpiła do sióstr miłosierdzia.

W domu panowała atmosfera głębokiego życia religijnego. Katarzyna wiele się modliła, przystępowała do sakramentów i we wszystkie piątki i soboty roku zachowywała post. Uważała, że jest powołana do życia zakonnego. Pewnej nocy miała dziwny sen. Wydawało jej się, że jest sama w kościele i widzi starszego księdza odprawiającego Mszę świętą. Ilekroć odwracał się, by powiedzieć: *Dominus vobiscum* – dawał jej znaki, by się zbliżyła.

Przerażona pozostawała jednak na swoim miejscu. Po wyjściu z kościoła pobiegła do chorej koleżanki i tam jeszcze raz zobaczyła owego księdza, który jej powiedział: *Moja córko, piękną rzeczą jest odwiedzać chorych. Teraz uciekasz przede mną, ale pewnego dnia z radością przyjdiesz do mnie. Nie zapominaj o tym.*

Przez pewien czas Katarzyna zamieszkała w Paryżu u kuzynki, która prowadziła pensjonat dla bogatych pań. Kiedyś odwiedziła dom sióstr miłosierdzia w Châtillon-sur-Seine. W rozmównicy zobaczyła portret przedstawiający księdza, którego widziała we śnie. Jedna z sióstr wyjaśniła jej: *To jest nasz ojciec założyciel, św. Wincenty a Paulo.* Potem wróciła do domu i dalej zajmowała się gospodarstwem.

Gdy zamierzała wstąpić do zgromadzenia, ojciec zdecydowanie sprzeciwiał się temu. Wysłał ją jeszcze raz do Paryża do pomocy bratu prowadzącemu restaurację, z nadzieją, że zapomni o swoim powołaniu. Trwała jednak przy swoim postanowieniu i w styczniu 1830 r. rozpoczęła postulat w domu sióstr w Châtillon-les-Dombes. W kwietniu wysłano ją do Paryża i tam w domu generalnym przy ul. du Bac rozpoczęła seminarium (nowicjat).

Podczas uroczystego przeniesienia relikwii św. Wincentego z katedry Notre-Dame do kaplicy domu misjonarskiego miała wizję serca założyciela i Pana Jezusa w Eucharystii. Widzenia powtarzały się w dniach 25 kwietnia do 2 maja 1830 r. Później, w dniach 18 lipca, 27 listopada i 8 grudnia tego roku miała wizje Maryi Niepokalanej, która powierzała jej szczególne posłannictwa. Najważniejsze z nich, 27 listopada, dotyczyło wybicia i rozpowszechnienia medalika, którego wzór zobaczyła w widzeniu.

Katarzyna wyznała wszystko swojemu spowiednikowi ks. Janowi Aladelowi. To on postarał się o wybite w 1832 r. przedstawionego medalika, który bardzo życzliwie przyjęty przez wiernych, został nazwany Cudownym Medalikiem i taką nazwę nosi do dziś. Powstało też Stowarzyszenie Dzieci Maryi. W miarę upływu czasu sprawdzały się wydarzenia zapowiadane przez Maryję podczas objawień, ale pozostało tajemnicą, komu je przekazywała.

Po zakończeniu seminarium Katarzynę wyznaczono do pracy w Hospicjum Enghien w Paryżu, gdzie pozostała do końca życia. Zajmowała się przygotowywaniem posiłków w kuchni, uprawiała ogród, opiekowała się oborą, kurnikiem i gołębnikiem, była furtianką, troszczyła się o bieliznę i odzież podopiecznych. Całe życie upłynęło jej w całkowitym ukryciu.

Zmarła 31 grudnia 1876 r. Podczas pogrzebu już ogłoszono, że to ona została zaszczycona objawieniami Maryi Niepokalanej i wielokrotnie powtarzano wezwanie umieszczone na Cudownym Medaliku: *O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy.*

Papież Pius XI zaliczył ją 28 maja 1933 r. do grona błogosławionych, a papież Pius XII dokonał jej kanonizacji 27 lipca 1947 r. Jej liturgiczne wspomnienie obchodzi się 28 listopada, następnego dnia po święcie Cudownego Medalika.

PRZESŁANIE

◆ Po okresie postulatu, a przed przyjęciem do seminarium (nowicjatu) przedstawiano Katarzynę jako *obdarzoną silnym temperamentem i dobrym charakterem; pobożną,*

radosną i chętną do pracy. Po zakończeniu seminarium dodano jeszcze: jest średniego wzrostu i odznacza się siłą fizyczną, umie czytać i pisać, ale nie popisuje się inteligencją. Jest pobożna, troszczy się o własną doskonałość. To ostatnie stwierdzenie zachowa aktualność w czasie całego jej życia.

Była całkowicie oddana Bogu Najświętszej Dziewicy. Nie była to doskonałość wizjonerki, lecz prawdziwej siostry miłosierdzia. Zawsze kierowała się życzliwością i czułą miłością wobec ubogich, w których potrafiła dostrzec samego Jezusa Chrystusa.

◆ O objawieniach, jakimi zaszczycała ją Maryja, Katarzyna szczegółowo opowiadała spowiednikowi, ks. Janowi Aladelowi. Ten początkowo nie przywiązywał do jej zwierzeń większej wagi. W końcu jednak potrafiła przełamać jego opory. Mówiła o niezadowoleniu Matki Bożej z powodu opóźnień związanych z wybiciem medalika. Radowała się natomiast, gdy nadchodziły wiadomości o upowszechnianiu się medalika i o nadzwyczajnych łaskach udzielanych za jego pośrednictwem. Kiedy zamieszki rewolucyjne 1848 r. zagrażały siostrom miłosierdzia w hospicjum Enghien i w domu generalnym przy ul. du Bac, podtrzymywała wszystkich na duchu zapewniając, że macierzyńska opieka Maryi zapewni im bezpieczeństwo.

◆ Objawień Najświętszej Dziewicy Katarzyna nie traktowała jako wyróżnienia i powodu do dumy, lecz jako zobowiązanie do większej gorliwości. Spowiednikowi powtarzała: *Ja jestem tylko narzędziem. Maryja objawiła się nie ze względu na mnie, lecz dla dobra zgromadzenia i Kościoła. Z niezwykłą roztropnością zachowała swoją tajemnicę*

do końca życia. Nikomu nie mówiła o objawieniach. Nie nakłonił jej do tego nawet arcybiskup Paryża. Nie chciała też spotkać się z Alfonsem Ratisbonne, nawróconym dzięki wstawiennictwu Maryi objawiającej Cudowny Medalik.

Czyniła wszystko, by uwagę zainteresowanych objawieniami odwrócić od siebie. Kiedy ks. Jan Aladel, jakby dla próby, w jej obecności robił aluzje do objawień i przepowiedni; zachowywała się jak inne siostry i okazywała takie samo zainteresowanie. Przejęty taką postawą mówił: *Miałem wrażenie, że sama Najświętsza Dziewica wspiera ją w zachowaniu tajemnicy*. Dopiero w ostatnich dniach życia, spełniając wolę Maryi, powiedziała o objawieniach swojej przełożonej.

Poza tym z wielką prostotą podejmowała powierzone jej zadania i z całym oddaniem służyła ubogim, jak prawdziwa siostra miłosierdzia.

◆ Oprócz wybicia i upowszechnienia Cudownego Medalika ważnym poleceniem Maryi było to, które dotyczyło utworzenia Stowarzyszenia Dzieci Maryi. Dzięki staraniom ks. Jana Aladela powstało ono w 1840 r., a 20 czerwca 1847 r. otrzymało aprobatę papieża Piusa IX i wszystkie przywileje, jakimi cieszyła się założona przez jezuitów Sodaliczka Mariańska. Początkowo zakładano je tylko w szkołach prowadzonych przez siostry miłosierdzia. Sama Katarzyna opiekowała się Dziećmi Maryi w Reuilly, dzielnicy Paryża, gdzie żyła.

◆ Papież Pius XII w przemówieniu podczas kanonizacji Katarzyny nazwał ją *świętą milczącą* i dodał, iż *została świętą nie z powodu objawień, lecz dlatego, że przez całe życie służyła Chrystusowi w ubogich, że w milczeniu i z po-*

korą każdego dnia spełniała wolę Bożą, że podejmowała współdziałanie z Bożą łaską.

♦ Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia od początku istnienia oddało się pod opiekę Maryi, którą św. Ludwika zawsze nazywała *jedyną jego Matką*. Zawsze też wszystkie siostry ożywiały w sobie szczególną pobożność maryjną. Również dzisiaj odmawiają piękną modlitwę: *Najświętsza Dziewico, wierzę i wyznaję Twoję Niepokalane Poczęcie. Wejrzyj na mnie i przez Twoją dziewiczą czystość i godność Matki Bożej wyjednaj mi u Twego Syna pokorę, miłość, czystość serca, ciała i umysłu, łaskę wytrwania w moim powołaniu, dar modlitwy, święte życie i śmierć szczęśliwą.*

W takim kontekście należy odczytywać objawienia, jakie stały się udziałem Katarzyny Labouré. Przekazane za jej pośrednictwem szczególne posłannictwo stało się posłannictwem całego Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia i ugruntowało jego maryjny charakter.

Niepokalanie Poczęta jest niewysłowioną pięknością

SŁ. BOŻA BARBARA SAMULOWSKA
(1865-1950)

ŻYCIE

Barbara Samulowska urodziła się 21 stycznia w Worytach na Warmii w rodzinie Józefa i Karoliny z d. Barczewskiej. Już w dzieciństwie napisano o niej: *Biega ciągle jak kozaczek lub sarenka. Ma oczy czarne, twarz oliwkową, włosy ciemne. Jest obrazem niczym nie skrepowanej swobody. Stanowi obraz prostoty i natury żywej.*

Kuzynka Barbary, Justyna Szafryńska, 27 czerwca 1877 r. miała w Gietrzwałdzie widzenie Matki Bożej. Opowiedziała jej o tym i odtąd razem chodziły na miejsce objawień, które trwały do 16 września. Powiadomiony o wydarzeniach biskup warmiński Filip Kremenz powołał specjalną komisję, która wielokrotnie przesłuchiwała wizjonerki i przedstawiała im różne pytania, jakie miały zadawać podczas kolejnych objawień.

Maryja przedstawiała się jako Niepokalanie Poczęta i zachęcała do gorliwego odmawiania różańca. Odpowiedzi na bardziej szczegółowe pytania, przewyższały poziom wykształcenia dziewcząt i dlatego komisja zajęła pozytywne stanowisko, co do objawień oraz samych wizjonerek i w protokole z 1 września 1877 r. stwierdzono:

Doszliśmy do przekonania, że objawienia w Gietrzwałdzie muszą mieć realną podstawę. Prostota dzieci i ich jednostajne zachowanie się od początku objawień aż do tego czasu, ich dobra sława, ich dziecinne grzeczne obyczaje, ich bezinteresowność nie szukająca żadnego zysku, wszystko to wyklucza wszelką wątpliwość, co do ich prawdomówności i rzetelności.

Po zakończeniu objawień dla ochrony dziewcząt przed ludzką ciekawością, a także dla uniknięcia prześladowania ze strony władz pruskich, umieszczono je w domu sióstr miłosierdzia w Lidzbarku Warmińskim. Wkrótce jednak władze zamknęły ten dom i obie wizjonerki wraz z siostrami przeniosły się do Chełmna. Po okresie nauki szkolnej obie wyraziły chęć wstąpienia do zgromadzenia i zostały przyjęte do postulatu, a następnie wysłano je do Paryża, gdzie rozpoczęły seminarium (nowicjat).

Po zakończeniu formacji siostra Barbara Samulowska pracowała w paryskim żłobku przy ul. Mare. Ponieważ od dawna marzyła o pracy misyjnej, w 1895 r. wysłano ją do Gwatemali i wtedy przyjęła imię Stanisława. Przez pewien czas pełniła funkcję dyrektorki seminarium, a następnie zlecono jej przełożenie domu w Antigua, gdzie siostry pracowały w bardzo zaniedbanym szpitalu. Siostra Stanisława okazała się doskonałą organizatorką; przyczyniła się do znacznej poprawy sytuacji chorych i personelu. W 1909 r. choroba (febra tyfoidalna) zmusiła ją do wyjazdu na leczenie do Paryża.

Po powrocie skierowano ją do Szpitala Głównego w stolicy kraju Gwatemali. Dwukrotnie, w krótkim odstępie czasu: 25 grudnia 1917 r. i 18 stycznia 1918 r. Gwatemalę nawiedziły trzęsienia ziemi.

Ogromne zniszczenia zanotowano i w stolicy. Szpital był w ruinie. Siostra Stanisława dokładała wszelkich starań, aby zaradzić nieszczęściu. Postarała się najpierw o zbudowanie prowizorycznych baraków, a następnie o odbudowę głównych budynków. Jeszcze nie zakończono wszystkich prac, gdy w 1920 r. wybuchła wojna domowa. Szpital musiał przyjmować wielu rannych. Po przeprowadzonej wizytacji zanotowano: *Szpitala i sierocińce pozostające pod zarządem sióstr miłosierdzia Świętego Wincentego a Paulo są wzorowo prowadzone. Siostry dokonują dzieł zdumiewających. Bez przerwy pielęgnują liczne zastępy chorych. Z poświęceniem wychowują małe dzieci. Ich nigdy niesłabnące poświęcenie dla bliźnich często posunięte jest do granic bohaterstwa.*

W 1923 r. siostra Stanisława jeszcze raz przybyła do Paryża. Wtedy też mogła odwiedzić Chełmno i spotkać się z rodziną. Szybko jednak wróciła do Gwatemali i do pracy w tamtejszym szpitalu. W liście do kuzynki pisała: *Jestem zawsze bardzo szczęśliwa w służbie Bożej. Bardzo jestem wdzięczna Panu Jezusowi i Matuchnie Najświętszej za święte powołanie siostry miłosierdzia. Jestem w wielkim szpitalu. Mamy 1.300 chorych do pielęgnowania, którymi opiekuje się trzydzieści sióstr i wiele personelu pomocniczego. Wszyscy mnie tu znają, bo mam już czterdzieści dwa lata pobytu w Gwatemali i siedemdziesiąt dwa lata życia. Moje kochane siostry bardzo się o mnie troszczą.*

Od 1940 r. praca sióstr stawała się coraz trudniejsza. Władze państwowe z niechęcią odnosiły się do Kościoła, a więc i do sióstr miłosierdzia. W szpitalu narastały konflikty powodowane przez administrację. Siostra Stanisława cierpiała z tego powodu.

wizja

Brakowało jej sił. W liście do kuzynki w 1947 r. pisała: *Jestem już stara, ale Pan Jezus pozwala mi jeszcze pracować. Jestem bardzo szczęśliwa z powołania i bardzo Kocham naszych chorych. Często jednak myślę o śmierci i do niej się przygotowuję.* Na początku 1950 r. poważnie zachorowała. Cały ten rok był jej prawdziwym męczeństwem. Na jej twarzy utworzył się złośliwy, bardzo bolesny rak. Jedna z sióstr pisała 25 października 1950 r.: *Nie może już wstać i prawie nie przyjmuje posiłków.*

Siostra Stanisława zmarła 6 grudnia 1950 r. Miała wtedy 85 lat życia i 66 lat powołania, 54 lata pracowała ofiarnie w Gwatemali. Dnia 2 lutego 2005 r. w Gietrzwałdzie rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny.

Przesłanie

♦ Kontemplacja i działanie. Siostra Barbara Stanisława Samulowska wyniosła z domu rodzinnego gruntowną pobożność, którą rozwijała przez aktywny udział w życiu wspólnoty parafialnej w Gietrzwałdzie. Objawienia i wezwanie Niepokalanej Dziewicy do odmawiania różańca, już w dzieciństwie wpływały na jej życie modlitwy. W ten sposób na podatny grunt trafiały wszystkie wskazania kierowane do niej w okresie formacji w Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia. Wiele czasu spędzała na modlitwie przed Najświętszym Sakramentem oraz troszczyła się o głębokie przeżywanie liturgii, zwłaszcza Mszy św. Jedna z sióstr pisała o niej: *Wyczuwałam, że ta dusza żyje tylko i wyłącznie Bogiem, że miłość do Matki Najświętszej przenika jej czyny. Swoją pobożnością wywierała wielki wpływ na otoczenie.*

◆ Godzenie modlitwy i pracy. Duchowa dojrzałość pozwalała jej przez całe życie w zgromadzeniu godzić modlitwę i pracę, ustrzegła ją przed niezdrową dewocją oraz przed zbytnim aktywizmem. Zawsze było jej bliskie zdanie św. Wincentego: *Dajcie mi człowieka modlitwy, a będzie zdolny do wszelkiego dobrego dzieła*. Sumienne realizowała hasło zgromadzenia: *Miłość Chrystusa ukrzyżowanego przynagla nas*. Jak dla wszystkich sióstr miłosierdzia, tak i dla siostry Stanisławy służenie ubogim było doświadczeniem Boga i źródłem duchowości.

Posługę ubogim chorym uważała za wielką łaskę i powtarzała: *Jestem bardzo wdzięczna Panu Jezusowi za możliwość służenia cierpiącym*. Wszyscy świadkowie jej życia i pracy w szpitalu podkreślali jej umiłowanie chorych, które urzeczywistniała w praktycznej trosce o nich. W czasie klęsk żywiołowych i w czasie wojny wykazywała wprost heroiczne poświęcenie. Jedna z sióstr, oceniając jej życie, napisała: *Przez swą delikatność, dobroć, sprawiedliwość, szacunek dla otoczenia, zyskiwała uznanie u wszystkich*.

◆ Troska o życie wspólnotowe. Siostra Stanisława przez sześćdziesiąt sześć lat życia w zgromadzeniu stawała się dla wszystkich sióstr wzorem umiłowania wspólnoty. Szczególnie dawało to o sobie znać w okresie, gdy była dyrektorką seminarium (nowicjatu) w pierwszych latach pobytu w Gwatemali. Pragnęła wtedy kształtować serca seminarzystek w duchu ewangelicznej prostoty i wzajemnej miłości. Czyniła to zarówno wtedy, gdy przekazywała swoje pouczenia całej wspólnotie, jak i wtedy, gdy rozmawiała z każdą z osobna.

Podobnie postępowała w okresie, gdy jako asystentka wizytatorki spotykała się z siostrami w poszczególnych domach. Przede wszystkim oddziaływała własnym przykładem. Jedna z sióstr przedstawiała ją w swoich wspomnieniach: *Siostrę Stanisławę pamiętam jako przełożoną. Wzrokiem swoim przenikała do głębi i wydawało się, że czyta w naszych myślach. Uczyla bardziej przez swój przykład, niż przez wypowiedane słowa. Kochała nas jak matka. Nigdy nie pozwalała mówić źle o innych siostrach. Troszczyła się o wykształcenie młodych sióstr. Przyjmowała nas co tydzień i dawała instrukcje. Była prawdziwą formatorką. Kiedy pukaliśmy do jej drzwi, zaraz zapraszała do wejścia, odkładała pracę i słuchała z wielką uwagą i z zainteresowaniem. Widziała potrzebą wypoczynku. Posyłała siostry na 8-15 dni urlopu, chociaż wtedy nie było to przewidziane w zwyczajach zgromadzenia.*

Inna siostra zapisała: *Każda z nas, a było nas trzydzieści dwie, czuła się kochana tak, jak by była najważniejsza. Nawet wtedy, gdy ukończyła już osiemdziesiąt lat, spełniała swoje funkcje doskonale. Służyła aktywnie chorym, ale w równej mierze siostronom. Kochała pokój, porządek i harmonię. Jej obecność mobilizowała otoczenie i pociągała do Boga.*

◆ Duchowość maryjna. Szczególny wpływ na całe życie duchowe siostry Stanisławy miały objawienia Niepokalanej Dziewicy, w których uczestniczyła od 28 czerwca do 16 września 1877 r. One też wyczerpiły ją na kult maryjny. Gdy wstąpiła do sióstr miłosierdzia, zastała atmosferę, w której ten kult rozwijał się jeszcze bardziej. Często przypominano słowa

św. Wincentego o naśladowaniu cnót Maryi. Św. Ludwika zawsze nazywała Maryję jedyną Matką Zgromadzenia.

Po opuszczeniu rodzinnej parafii w Gietrzwałdzie, siostra Stanisława zachowywała całkowitą dyskrecję na temat objawień. Wprawdzie liczne siostry podejrzewały, że to ona należała do dziewcząt, którym objawiła się Matka Boża, ale nigdy w jej obecności nie rozmawiały o tym. Raz tylko zdarzyło się, że pewna postulantka zapytała ją wprost: *Czy to prawda, że siostra jako młoda dziewczynka widziała Matkę Najświętszą?* Siostra z uśmiechem powiedziała tylko: *Jaka panienka jest ciekawa?* Postulantka nie dawała za wygraną i wskazując na stojącą na biurku figurkę Maryi Niepokalanej, zapytała: *Czy Maryja Dziewica, którą widziała siostra, była podobna do tej na biurku i czy była tak piękna jak na Cudownym Medaliku?* Siostra jeszcze raz odpowiedziała wymijająco: *Niepokalanie Poczęta jest niewysłowioną pięknnością.*

Siostry współpracujące z siostrą Stanisławą wspominały, że kult Matki Bożej był w jej życiu wyjątkowo głęboki. Do Maryi modliła się z wielką miłością i namaszczeniem. Polecała jej wspólnotę sióstr, chorych i personel szpitala. Na teren Gwatemali przeniosła poznane w dzieciństwie nabożeństwa majowe.

SPIS TREŚCI

Przedmowa do wydania polskiego (<i>W. Bomba</i>)	5
Wprowadzenie	7
I. CHARYZMAT ZAŁOŹYCIELI	9
Św. Wincenty a Paulo	10
Św. Ludwika de Marillac	22
Św. Joanna Antyda Thouret	30
Św. Elżbieta Anna Bayley Seton	35
Bł. Fryderyk Ozanam	42
Bł. Marek Antoni Durando	50
II. ŚWIADECTWO MĘCZENNIKÓW	57
1. ŚMIERĆ NA KRZYŻU W NIEBIAŃSKIM IMPERIUM	
Św. Franciszek Regis Clet	58
Św. Jan Gabriel Perboyre	64
2. OFIARY REWOLUCJI FRANCUSKIEJ	
Bł. Piotr Renat Rogue	70
Bł. Ludwik Józef François, Jan Henryk Gruyer, Mikołaj Colin, Jan Karol Caron	76
Błogosławione siostry z Angers: Maria Anna Vaillot, Otylia Baumgarten	84
Błogosławione siostry z Arras: Maria Magdalena Fontaine, Maria Teresa Lanel, Teresa Magdalena Fantou, Bł. Joanna Gerard	91

3. MĘCZEŃSTWO W SŁUŻBIE MIŁOSIĘRDZIA	
Bł. Augustyna Pietrantoni.....	96
Bł. Lindalva Justo de Oliveira	102
4. OFIARY TOTALITARYZMU	
Polscy męczennicy okresu II wojny światowej:	
Słudzy Boży Józef Florko, Hieronim Gintrowski, Michał	
Jachimczak, Jan Jędrychowski, Norbert Kompalla, Adam	
Małuszyński, Józef Słupina, Piotr Szarek, Jan Wagner,	
Leon Więckiewicz, Stanisław Wiorek (<i>opr. W. Bomba</i>)	108
III. ODWAGA APOSTOŁA I WIERNOŚĆ	
MĘCZENNIKA	119
Św. Justyn de Jacobis.....	120
Bł. Ghebre Michał	127
IV. STAN MIŁOŚCI	133
Bł. Rozalia Rendu.....	134
Bł. Nemezja Valle	140
Bł. Józefina Nicoli	146
Bł. Marta Wiecka (<i>opr. W. Bomba</i>).....	155
V. W ŚWIATŁACH MARYI	165
Św. Katarzyna Labouré.....	166
Sł. Boża Barbara Samulowska (<i>opr. W. Bomba</i>)	173

Sł. Boży Ks. Józef Florko Sł. Boży Ks. Hieronim Gintrowski

Sł. Boży Ks. Michał Jachimczak Sł. Boży Ks. Jan Jędrychowski

Sł. Boży Ks. Norbert Kompalla Sł. Boży Ks. Adam Małuszyński

Sł. Boży Ks. Józef Słupina Sł. Boży Ks. Piotr Szarek

Sł. Boży Ks. Jan Wagner Sł. Boży Ks. Leon Więckiewicz

Sł. Boży Ks. Stanisław Wiorek

Sługa Boży
Ks. Józef Florko

Sługa Boży
Ks. Hieronim Gintrowski

Sługa Boży
Ks. Michał Jachimczak

Sługa Boży
Ks. Jan Jędrychowski

Sługa Boży
Ks. Norbert Kompalla

Sługa Boży
Ks. Adam Małuszyński

Sługa Boży
Ks. Józef Słupina

Sługa Boży
Ks. Piotr Szarek

Sługa Boży
Ks. Jan Wagner

Sługa Boży
Ks. Leon Więckiewicz

Sługa. Boży Ks. Stanisław Wiorek